

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy «Doniesienia» w tekście po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 25. Za dotarcie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi mieści się na Jekatierin. kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz (Kazańska 26). Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 3—4. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frenzier, Senat 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczej liczbie księgarniach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg. Kraj».

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” (16 str.), składa się z 40 stronnic.

TREŚĆ N-ru 14-go «KRAJU»:

Artykuł wstępny: Kredyt włościański w Królestwie. Listy otwarte: Od komitetu ratunkowego miasta Poznania. Od komitetu prowincjonalnego W. Ks. poznańskiego. Artykuły i korespondencje: Listy ze wsi, p. Rolnika z nad Wisły. Jubileusz Strossmayera, p. Uskoka. «Nowoje Wremia» o układach z Watykanem. Mobilizacja austriacka, p. R. Dział zagraniczny: ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika, z Poznania p. Domarata i t. d. Echo słowiańskie. Kronika zagraniczna.

Dział polityczny: Sytuacja ogólna, p. Kraja. Tydzień polityczny. Telegramy.

Dział bieżący: Słowo wstępne («Z tygodnia»). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości ogólne. Kronika petersburska. Z Warszawy (Kronika warszawska p. Nepawę; Ze sztuki p. Skierkę; drobne wiadomości). Z kraju i ze świata. Kronika posmiertna.

Listy z prowincyi: z Wilna, p. Dem.; z Białogostoku, p. Fr. Gl.; z Mińska, p. Servusa; z Borysowskiego, p. Bogoryę; z Żytomierza, p. B. Markora; ze Zwinogródki, p. J. Igowskiego; z Rygi, p. Est. i t. d.

Kurier prawny. (Sprawozdania sądowe. Informacje prawne i wiadomości ze sfer sądowych. Odpowiedzi prawnika). Kurier kościelny. (Więści z Rzymu. Zmiany w duchowieństwie. Wiadomości krajowe i zagraniczne). Kurier szkolny. (Sprawy ogólne. Z życia akademickiego. Z uniwersytetów. Wyższe zakłady specjalne. Średnie zakłady naukowe. Nauczanie początkowe).

EKONOMISTA.

Z chwili obecnej, p. W. Ż. W kwestyi nowych form dzierżawy, p. Lud. Makowieckiego. Nasze umowy o sprzedaż zboża, p. Ign. Lych. Przemysł żelazny w Królestwie i na południu, p. Ż. Listy ekonomiczne: ze Żmudzi, p. Dr. N.; z Wilna, p. Demosa. Z towarzystw ekonomicznych. Piśmiennictwo ekonomiczne. Ruch własności ziemskiej. Pośrednictwo w pracy. Tydzień ekonomiczny: (Drobne wiadomości). Tydzień giełdowy, p. Merkurego. Z rynków towarowych, p. Ł.

Doniesienia. Odpowiedzi od redakcyi. Zaślubiny i Nekrologia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Listy Zygmunta Krasińskiego, p. J. Treliaka (dok.). Krytyka historyczna w szkole wychowawczej, p. J. K. Plebańskiego. «Liście», poezje, proza Franciszka Mazuranieca, przełożył z chorwackiego Bronisław Grabowski. Zadowolenie i cierpienie, p. Adama Mahrburga (d. c.). Feljeton galicyjski, p. Jana Zdorę. Obecny stan Podola. W. Guldman «Sprawozdanie z podróży do gub. polskiej», p. Dra Antoniego J. (dok.). «Wisła», p. Elk. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki otrzymane w redakcyi «Kraju». Treść pism. Bibliografia tygodniowa.

Petersburg, 30 marca v. s.

□ Jedną z przyczyn, z gubnie oddziaływających na stan ekonomiczny drobnej własności ziemskiej w Królestwie, jest zupełny brak taniego i uczciwego kredytu dla włościan. Istniejące u nas instytucje kredytowe, państwowe i prywatne, tak szczupłą w tym kierunku rozwijają działalność, że przechodzi ona prawie niepostrzeżenie wobec olbrzymiego zapotrzebowania.

Dość sobie uprzytomnić częste i liczne potrzeby pieniężne gospodarstwa włościańskiego, by zrozumieć przyczynę rosnącego wciąż zadłużenia. Na pierwszym miejscu stoja tu rozmaite kategorie podatków, z jednej strony państwowych, jak gruntowy, podymny, kwaterunkowy, z dru-

giej gminne, jak składki na wójta, na sąd, na szkoły, na ubezpieczenia wszelkiego rodzaju i t. d.; wreszcie datki na kościół, na księdza, które aczkolwiek dobrowolne, niemniej obciążają budżet rodziny włościańskiej. Podatki muszą być uiszczane we właściwym czasie; dla ich zaspokojenia chłop nieraz sprzedaje zapasy zboża konieczne do wyżywienia, które później na przednówku przyjdzie mu odkupować od żyda napowrót, z grubym naddatkiem. Wszakże kategoria ta wydatków gospodarstwa włościańskiego stanowi zaledwie część niewielką w stosunku do ogólnej ich sumy. Nadto, jako stałe, przewidywane, w pewnym określonym terminie wymagalne, są owe kontrybucje państwowe mniej jeszcze uciążliwe od innych. Prawdziwą zaś ruiną gospodarstw chłopskich tkwi przedewszystkiem w rozchodach nadzwyczajnych, pomimo, że się one powtarzają równie stale i prawie peryodycznie. Do takich należą np. spłaty rodzeństwa przy podziale ojcowizny po rodzicach, dalej wypłata posagów dla sióstr lub córek, wydatki związane z przeróżnymi uroczystościami rodzinnymi, jak wesele, pogrzeb, chrzciny i t. d., przyczem obowiązują pewne, oddawna utarte zwyczaje, od których chłop nie odstępował. Wreszcie, dodajmy klęski naturalne: pożary, powódzie, gradobicia, choroby bydła i t. d., co wszystko przestało być nawet «nadzwyczajnością» ze względu na regularność i częstotliwość, z jaką się w kraju naszym powtarza, a łatwo zrozumieć, że gospodarstwa włościańskie znajdują się u nas ciągle w owej «równowadze niestalej», która ich każdej chwili w ostateczną nędzę pogrążyć może, poprostu wskutek braku do-raznej, choćby chwilowej pomocy z zewnątrz. Utyskiwania nad pijaństwem, lenistwem, niezaradnością chłopów nie tu nie pomagają. Jakkolwiek bowiem od wad tych nie jest wolnym stan włościański, w czym zresztą nie różni się wcale od innych stanów, bez wyjątku nawet dla «inteligencji», to jednak upatrywanie w nich przyczyn upadku ekonomicznego dowodzi nieznajomości rzeczy lub wielce powierzchownego sądu. Przyczyn szukać należy głębiej, w samym układzie stosunków rolnych w Królestwie.

Państwo, jak wiemy, chciało przyjść w pomoc włościanom przez utworzenie kas gminnych zaliczkowo-wkładowych. Początkowo na cel ten przeznaczono sumę 467,264 rubli, wziętą z kapitału «użyteczności publicznej». Następnie same gminy dołożyły 389,202 rs. z kar i ofiar. Tym sposobem w 950 kasach gminnych, jakie funkcjonują w Królestwie, kapitał obrotowy wynosi około 850,000 rs. Gdy przypomnimy sobie, że samych gospodarstw włościańskich jest w kraju naszym około 700,000, zrozumieć będzie nam nietrudno, że pomoc to zbyt drobna dla przyniesienia istotnej ulgi. Przytem administracja tych kas znajduje się w stanie godnym pożałowania. W wielu miejscowościach chronicznie już się stały żale i narzekania, że obrotu w kasach tych żadnego wcale niema. Pożyczki zaciągane przed laty kilkunastu, w pierwszej

chwili po założeniu, dotąd spoczywają w ręku pierwszych dłużników. Zwłaszcza ubożsi włościanie, t. j. właśnie ci, dla których pomoc pieniężna byłaby najpożądanszą, jako wogóle mniej w sprawach gminnych wpływowi, najmniej też z kas tych skorzystali. Słowem, w dzisiejszym stanie rzeczy rezultaty są zupełnie lichy, nic nieznaczące.

Z innych instytucji kredytu publicznego, istniejących w Królestwie, chłopci mają także dostęp do Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Ale instytucja ta, mająca z zasady swej i celów swego założenia głównie potrzeby wielkiej własności na widoku, dla włościan uboższych chyba tylko i dodatkowo coś niecoś czynić może. Dotąd też działalność jej na tem polu była prawie żadną. W ostatnich dopiero czasach niejaki ożywienie spostrzegać się daje. Coraz bardziej snadź ugruntowuje się przekonanie, że chłop jako właściciel ziemi daje rękojmię trwałą utrzymywania jej w swych rękach i wypłacenia należności, niż podupadający właściciele wielcy.

* By dać miarę, jak się ta działalność rozwija, jakie osady włościańskie do Towarzystwa przystępują i jakie dostają pożyczki, przytoczymy tu kilka przykładów. W oddziale płockim Towarzystwa jest już około 50 osad włościańskich stowarzyszonych. Z rozparcelowanych dóbr Raszewo, pod Wyszogrodem, 17 osad uzyskało pożyczkę, w tej liczbie są nawet osady kilkomorgowe; jedna z nich rozległości 9 morgów 274 prętów, oszacowaną została przez delegację taksową na rs. 658 i uzyskała pożyczki rs. 300. Na osadę, mającą 13 1/2 mor. w Grzymaczewie gub. kaliskiej, ocenioną na 800 rs., udzieliło Towarzystwo 400 rs. pożyczki. Na osadę 19-morgową w Leszczynie w gub. warszawskiej, 350 rs. Włościanie wsi Józefin (Lubelskie), dostali 4,200 rs., we wsi Puzdeszry (Suwalskie) 2,090 rs.; we Wrzący Wielkiej (Kaliskie) 650 rs. Pożyczki zaciągane są bądź indywidualnie, bądź zbiorowo grupami, np.: 6 włościan z Miedniewic w gub. warszawskiej, 16-stu z Wereszczyna gub. siedl. i t. d. Jednym słowem współudział włościan w kredycie Towarzystwa coraz więcej się rozpowszechnia i dziś już zgórą 200 włościan korzysta z tego źródła. W ogólności, w dotychczasowym trybie operacji naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego mogłaby zajść zmiana zasadnicza, powodowana powolnem wprowadzeniem, ale stałem i stanowczem przeobrażaniem się układu agrarnego w Królestwie. Wielka własność topnieje, wszystkie natomiast warunki zdają się coraz wyraźniej oświadczać za tem, że własność włościańska będzie się wzmacniać i wzrastać. Czy jednak instytucja w innych warunkach i dla innych celów powołana do życia, potrafi zastosować się do nowych wymagań? przewidzieć trudno. W każdym razie pociągałoby to konieczność wprowadzenia zmian zasadniczych w ustawie i dotychczasowej praktyce Towarzystwa. Wobec zaś istniejących przepisów, działalność jego na tem polu

zgóry już ograniczoną być musi do nader szczupłych rozmiarów.

Tak najpierw wszystkie pomienione wyżej pożyczki dotyczą wyłącznie takich tylko gruntów, które przeszły na własność włościan już po uwłaszczeniu, drogą kupna lub parcelacji obszarów dworskich. Ziemie te nie podlegają ograniczeniom prawodawczym, obciążającym właściwą własność włościańską. Wolno jest sprzedawać je ludziom wszelkich stanów, wolno dzielić do nieskończoności, wolno ustępować budynki oddzielnie od gruntu i t. d. Jakkolwiek zaś wszystkie owe «wolności» są naogół zgubne dla własności drobnej, nadają one przecież osadom podobnym prawo korzystania z pożyczek Towarzystwa, zwłaszcza, że osady te, jako pochodzące z dawnych folwarków dworskich, mają już po większej części urządzone osobne hypoteki gubernialne.

Niestety, ziemie tej kategorii stanowią małą zaledwie część całego obszaru własności włościańskiej w Królestwie; ogół zaś jej stanowią tak zwane grunty «ukazowe», t. j. takie, co do których prawo własności zatwierdzone zostało przy włościanach ostatecznie na mocy ukazów 1864 r. Owóż względem gruntów tych «ukazowych» przepisy Towarzystwa w takim tylko razie upoważniają do stosowania artykułów o pożyczkach, jeśli rozległość osady wynosi co najmniej 90 morgów, jeśli obszar jej przedstawia zaokrągloną i w jednym kawałku zawartą całość, jeśli w dodatku osada posiada lub wyrobi dla siebie hypotekę gubernialną. Otóż takich osad dotychczas w Królestwie niema dotąd wcale.

Kiedy przed paru laty w «Gazecie Świątecznej» ukazał się artykuł o możliwości zaciągania pożyczek w Towarzystwie przez włościan, artykuł napisany z kądiną niedość jasno i dokładnie, posypały się zewsząd listy włościan, dopytujących o szczegóły. Skwapliwie chwycić się chcieli środka, któryby mógł ich uwolnić od trapiącej żydowskiej lichwy, do której z konieczności uciekać się dziś są zniewoleni. Nadzieje te jednak, zbyt lekkomyślnie przez autora artykułu obudzone, zawiodły. Pozostał po nich w wielu razach żal z doznanego zawodu, zawodu bardzo nieraz ciężkiego, jak tego dowodzi fakt następujący, bliżej nam znany.

Na zasadzie wiadomości, podanej w «Gaz. Świąt.», rozpoczęli starania o pożyczkę w Towarzystwie gospodarze wsi Olszewki w Ostrołęckiem, na Kurpiach. Są to chłopcy względnie zamożni. Mieszkają w okolicy, w której dworów niema i nie było nigdy; gruntów mają sporo: po 85, 70, 65 morgów, a już biedakiem jest ten, którego nadział nie dosięga 50 morgów. Przytem włościanie tej okolicy oddawna byli czynszowani i ziemię za swoją własną, bynajmniej nie od r. 1864 uważali. Nie nazywali przeto osad swoich «ukazowymi». Ztąd nieporozumienie, z którego właśnie nie umiał wybrnąć autor artykułu «Gaz. Świąt.», gdyż na pytanie, wprost do niego w kwestyi tej zwrócone, odpowiedział przez powtórzenie przepisów Towarzystwa, dotyczących pożyczek dla gruntów «ukazowych», czego pomienieni włościanie do siebie wcale stosować nie mogli. Tem mocniej więc utwierdzeni w wierze o skuteczności swych starań, wybrali się olszewiaczy do Łomży dla wyrobienia hypoteki, uważając załatwienie tego szczegółu za usunięcie jedynej, ostatniej przeszkody do osiągnięcia pożyczki. Ale w Łomży odsyłano ich z miejsca na miejsce, aż dopóki w końcu, po wielu bezowocnych trudach i staraniach, po poniesieniu niemałych kosztów, rozżaleni powrócili z niczem do

domu. Odtąd nie mogą się już powstrzymać od oburzenia, ilekroć zajdzie o tem mowa; w ich przekonaniu działa się i dzieje krzywda stanowi włościańskiemu. «Usiłowaniami i zabiegom chłopów — powiadają — na każdym kroku stawiają zapory; istniejące instytucje służą tylko szlachcie i mieszczaństwu, o chłopie nikt nie pomyśli, i nie jeden porządny gospodarz, którego uratować mogłaby niewielka pomoc pieniężna dana w stosownej chwili, upada dziś pod ciężarem biedy; musi brać od żydków, a wzięwszy raz, nie wypłaci się już nigdy; cały dobytek jego zmarnieje; długo będzie walczył z losem, a w końcu machnie ręką na wszystko i z uczciwego gospodarza stanie się pijakiem, złodziejem»...

Konieczność instytucji kredytowej, któraby do celów i potrzeb własności chłopskiej odpowiednio była uorganizowaną i dostatecznymi rozporządzała środkami, przedstawia się dziś jako ważny środek uratowania od ruiny wielu, bardzo wielu tych jednostek gospodarczych, od których bytu już nietylko losy ekonomiczne społeczeństwa naszego, ale też i inne, ważniejsze, w przeważnej mierze zależą.

Od komitetu ratunkowego, zawiązanego celem niesienia pomocy dotkniętej powodzią ludności miasta Poznania, otrzymujemy następującą odezwę, której treść sercu czytelników naszych polecamy:

Niepamiętny od lat wielu wylew Warty spowodował na nasze miasto straszliwą nędzę. Niemal połowa miasta po obydwóch brzegach Warty stoi na kilka metrów pod wodą. Siedm do ośmiu tysięcy ludzi, przeważnie najuboższą ludność polskiej, utraciło mieszkanie, dobytek i zarobek. Wielu domom zagraża zawalenie. Powrót do opuszczonych mieszkań zaledwo za kilka miesięcy będzie możliwy. Tymczasem umieszczono jak można tysiące mieszkańców, nie mających przytulku, w gmachach publicznych, mianowicie w szkołach ludowych i w barakach. Wybuchowi straszliwych epidemii można według dotychczasowych doświadczeń prawdopodobnie zapobiedz tylko troskliwą starannością o dostateczne pożywienie dla nieszczęśliwych. Jakkolwiek nietylko z publicznych funduszy, ale i z wielkiej ofiarności naszego społeczeństwa korzystając, staramy się o ile można przyjąć dotkniętym w pomoc, przecież własne nasze zasoby nie starczą, ażeby coraz groźniejszej nędzy zapobiedz. Gdziekolwiek o to chodziło, ażeby obecnej potrzebie przyjąć w pomoc, miasto nasze, aczkolwiek niebogate, od tego się nie uchylało. Dzisiaj zwracamy się pełni otuchy do wszystkich ludzi dobrej woli, których ręka Boga nie dotknęła podobnem nieszczęściem i prosimy o spieszna pomoc. Każdy z podpisanych chętnie przyjmuje wszelkie datki. Z zebranych funduszy i ich użytkowania zdamy publicznie rachunek. Poznań, d. 1 kwietnia r. 1888. W imieniu komitetu ratunkowego: Orgler, Kalkowski, Fontane, Herse, Jażdżewski, dr. Lewiński, Lissner, Wolff. W imieniu komitetu specjalnego dla prawego brzegu Warty: dr. Ossowicki, dr. Lebiński, Woliński, Wł. Jerzykiewicz, Szymański.

Hr. Posadowsky-Wehner, przewodniczący w Komitecie wykonawczym prowincjonalnym, nadesłał nam drugą odezwę treści następującej:

Tegoroczne wylewy przybrały rozmiary, przynoszące zniszczenie wszystkim terytoriom nadbrzeżnym w Wielkiem Księstwie poznańskiem i siłą burzącą, w nieznanych od wieków granicach, zniweczyły dobrobyt całych okolic, wyrządziły szkody w płonach nagromadzonych, w zasiewach i w łąkach, pozbawiły tysiące dachu i pożywienia. Warta zalała wylewem swoim obszar przeszło 10 mil kwadratów z 80 miejscowościami i wygnała 8,000 osób w Poznaniu z ich mieszkań i pozbawiła ich dachu; w mieście Pile i w innych okolicach wiele domów runęło w gruzach, 900 osób bez przytulku, liczne klęski i śmierci przypadki. Tylko najspieszniejsza i wszechstronna ile możności pomoc nędzy powstałej zaradzić zdola; tysiące rodzin w niedostatek popadłych wyczekuje środków utrzymania z ofiar dobroczynności i miłości bliźniego.

Niżej podpisani zanoszą przeto serdeczną i usilną prośbę o spieszne składki i dary do ofiarności wszystkich w Księstwie i po za jego grani-

cami zamieszkałych, którzyby pragnęli złagodzić biedę i nędzę bliźnich, a zanoszą ją pełni ufności, że głos ten wołający o pomoc znajdzie odzew w szerokiej kolach, roztworzy serce wiele i wiele rąk do dobroczynności pobudzi. Przyjmowania ofiar i publicznego zdawania rachunków ze składek podejmuje się kasa zakładów prowincjonalnych w Poznaniu. Pieniądze przesyłane być mogą również do każdego z niżej podpisanych, którzy je następnie kasie oddawać będą. O spieszny i sprawiedliwy podział komitet starać się będzie. Poznań, d. 2 kwietnia r. 1888.

(Odezwę tę podpisały 33 osoby, w tej liczbie: arcybiskup gnieźnieński-poznański ks. Julian Dinder, redaktor «Dziennika Pozn.» Fr. Dobrowolski, redaktor «Kuryera Pozn.» dr. M. Kantecki, dr. W. Lebiński, redaktorowie «Posener Tageblatt» i «Posener Ztg.», przewodniczący komisji stanów prowincjonalnych hr. Posadowsky-Wehner, naczelny prezes regencji hr. Zedlitz-Trützschler, wice-prezes regencji Zimmerman, właściciel dóbr Treskow i inni).

LISTY ZE WSI ¹⁾.

I.

Stan obecny naszego ziemiaństwa. Przesilenie ekonomiczne i wyczerpanie moralne. Ujemny wpływ programu pracy organicznej. Zanik towarzyskości. Zgromadzenia sąsiedzkie. Brak zdolności organizacyjnych. Idea stowarzyszeń i jej praktyczne niepowodzenia. Stosunek inteligencji miejskiej do ludu i bierność jej na tem polu.

Jakie są przyczyny dzisiejszego upadku stanu ziemiańskiego?

Postawienie takiego pytania zdaje się dziwnem w chwili, gdy przyczyny tak zwanego «przesilenia rolniczego» wszechstronnie zbadać zostały przez agronomów, ekonomistów i publicystów naszych, gdy do ostatniego buszla wyrachowaliśmy obecną i przypuszczalną nadal produkcję naszych konkurentów zaoceanowych, gdy statystyka drobiazgowo wskazuje nam warunki podaży i popytu lub stopniowe obniżanie się renty gruntowej. Pod naciskiem tych realnych wskazówek i naszego, bądź co bądź, niewesołego położenia, zdaje nam się, że dotarliśmy do rdzenia kwestyi, zbadawszy przyczyny niepowodzeń, z całą trzeźwością i ścisłością poglądów charakterystykę stanu rolnictwa objąć można temi słowami: przesilenie ekonomiczno-rolnicze. Doszedłszy do takiego rozwiązania kwestyi naszego obecnego upadku, całą siłą przekonani i czynu staramy się przeciwdziałać niebezpieczeństwu i z gorliwością wielką, umiejętnością... jak Bóg dał, koncentrujemy działalność na podstawie rozwijania odporności rolnictwa drogą technicznych i ekonomicznych środków.

Więc hasła kierowników rolnictwa zabrzmiały na nutę: obniżenia kosztów produkcji, podniesienia drugorzędnych jej gałęzi, produkowania towaru wyborowego, wyszukiwania nowych źródeł kredytu, kierowania się rozumną a ścisłą oszczędnością tak w samem przedsiębiorstwie jak i w osobistych wydatkach rolnika, jednym słowem — kampanja przeciwko przesileniu prowadzona jest środkami materalnymi, z dorzuceniem — o ile nas stać na to — pewnego nakładu inteligencji, bez czego żadne dziś przedsiębiorstwo na powodzenie rachować nie może. Pożyteczność tego rodzaju usiłowań nie ulega wątpliwości, co więcej, wobec potęgi, jaka spoczywa w materalnej pracy tegoczesnych społeczeństw, śmiesznym i nierozumnym byłby powrót do czasów sielanki lub oglądania się na niewyczerpane skarby ziemi żywicieli, która przez wieków tyle całe pokolenia darzyła swemi płodami i w sposób bezkłopotliwy a tani pozwoliła się nam nazywać i być spichlerzem Europy.

W chwili przełomu, jakiemu podległa większa własność w kraju, z gospodarstw pańszczyznianych zmuszona przejść na parobczane,

¹⁾ Od paru poważnych obywateli z Królestwa otrzymaliśmy kilka listów, zawierających uwagi ogólniejszej natury o społecznych stosunkach wiejskich nad Wisłą. Listy te zamieścimy kolejno pod powyższym tytułem; wywołają one być może dyskusję szerszą w poruszonych kwestiach. Zaznaczamy wszakże, że dla tego, by dyskusja ta praktyczny pożytek przyniosła, należałoby kłaść w nich nacisk nie tyle na ogólną charakterystykę, ile na fakty konkretne i możliwe środki zaradcze. (Przyp. red.).

zostaliśmy zaraptownie przerzuceni w odmiennie kierunki, skutkiem czego nie można było marzyć o konkretnych programach, o objęciu trzeźwą i spokojną myślą całokształtu stosunków wiejskich. Zmiana dotknęła położenia materialnego, więc o jego ratunku myślano przede wszystkim. Nie było czasu na wypełnianie szerszych obowiązków obywatelskich, bo dach wałacy się nad głową należało ratować, ocalać to, co stanowi podstawę bytu pojedynczych jednostek.

Do tej «walki o byt» którą prowadzili przedstawiciele większej własności, przyłączyła się opinia publiczna, silnie popierając pracę w podtrzymaniu materialnego stanowiska ziemiaństwa. Reprezentantka tej opinii—prasa—rozdzielona na dwa stronnictwa: konserwatywne i postępowe, a we wszystkich zasadniczych tak wprost przeciwne głosząca teorie, na punkcie pracy materialnej była zgodna i jednomyślnie zalecała: energję, usilność, oszczędność, porzucenie wszelkich mrzonek i skoncentrowanie działalności w jednym kierunku, którego hasłem: odbudowa ekonomiczna kraju. Pod wielu względami kierunek taki był konieczny i praktyczny. Tu i owdzie tułaly się jeszcze marzenia niebezpieczne, wielu nie zrozumiało w pierwszej chwili doniosłości zmiany społeczno-ekonomicznej, jaka była następstwem reformy agrarnej, więc strumień zimnej wody, wylany na głowy zapalnych lub nietrzeźwych, musiał do właściwej miary sprowadzić umysły. Pod naciskiem okoliczności i prądów panujących kraj wytrzeźwiał, spoważniał, dojrzał.

Ale w tej «walce o byt», w tej pracy o utrzymanie stanowisk, dostrzegać się daje coraz wyraźniej, coraz groźniej niebezpieczeństwo, na jakie naraża się społeczeństwo, w jednostronnym kierunku koncentrując cały zasób swych sił, dążeń i... idealów. Zapatrzeni w jeden punkt, strwożeni widokiem upadających bojowników na wspólnej niwie pracy, kurczowo ściskamy garść ziemi, jaka nam jeszcze w ręku pozostała, sądząc, że wytryśnie z niej źródło ożywcze pod postacią bogactwa materialnego, w którym przyzwyczailiśmy się widzieć alfę i omegę szczęścia i zadań społecznych. Prąd wieku wypala swe piętno nawet tam, gdzie niegdyś panowała idea wyższych celów ludzkości, gdzie duch poświęcenia, miłości i obowiązków obywatelskich ożywia klasę, nazwaną inteligencją wiejską. Prowadźmy dalej taktykę przyjętą, a z chwilą gdy rolnictwo, pokonawszy przeciwności, stanie na trwałym gruncie, w ślicznych ono znajdzie się rękach! Zamiast obywateli—będziemy mieli opasłych rentjerów, w miejsce czynników energii i myśli—sybarytów i egoistów. Wszak nie inne będą owoce szkoły, która setkami trąb dmie w uszy społeczeństwa o znaczeniu kapitału, przyjemnościach bogactw i konieczności «walki o byt»!

Dzisiaj już—powiedzmy sobie prawdę—do miana inteligencji nie mamy bezwzględnej prawa, bo miano to oznacza nie tylko pewną sumę wyższości umysłowej, lecz nadewszystko sumę czynów, świecących blaskiem piękna, opromienionych działalnością użyteczności publicznej, a nie zasklepionych w zaścianionej sferze interesów osobistych. Zbyt ciasno pojęte i wykonywane hasła «pracy organicznej», doprowadziły do tego, że życie duchowe zamiera na wsi, a ludzie obowiązani do wywierania pewnego wpływu na sprawy krajowe, do obrony idei porządku, rozumnego postępu i moralnego doskonalenia się narodu, kryją się gdzieś po kątach i na sprawy publiczne spoglądają martwym lub obojętnym okiem. Kto o obecnym stosunku inteligencji wiejskiej inne ma przekonanie, a zwłaszcza inne poglądy głosi, fałszywym jej tylko jest przyjacielem lub istotą spraw krajowych nie rozumie.

Wierna prądom panującym prasa, przemawiając o kwestjach rolniczych, zamyka je w jednostronnym kierunku technicznym i zawodowym, zapominając, że należy się nieco pomyśleć o ludziach przy warsztacie pracujących, którzy są nie tylko maszyną lecz ludźmi ducha, myśli i krwi. Tymczasem sposób, w jaki poruszane są u nas sprawy wiejskie świadczy, że troszczymy się tylko o byt przedsiębiorstwa, a przedsiębiorców o tyle tylko nie spuszczamy z uwagi, o ile potrzebni nam są

do poruszania i utrzymywania w ciągłym ruchu rozlicznych kół i kółek maszyny rolniczej.

Proszę mi zacytować jeden głos, jedną pracę wartościową, której treść byłaby czem innym, jak nieprzerwanym zgrzytem jęku i boleści nad upadającym przedsiębiorstwem, piętrzącymi się nad niem przeciwnościami i nad nienniknioną zagładą większej własności.

Dwadzieścia pięć lat nucił ten hymn pogrzebowy, a mimo coraz świeższych wariacji, jakie dorzucają wirtuozi «upadającego przedsiębiorstwa», istniało ono, istnieje i... istnieje będzie! Bo nie tylko oszołomienie i pogębienie ducha wyradza najskrajniejszy pesymizm, jaki zapanował w zapatrywaniach nad istotą położenia naszego rolnictwa. Jest źle rzeczywiście, bo upadek kredytu, obniżka cen zbożowych, a nadewszystko wszechświatowe przesilenie ekonomiczne, ujemnie oddziałują na rolnictwo. Nie śpiemy na różach—to prawda; ale czy po za chmurami rzeczywistości lub urojonemi, jakie zataczamy nad horyzontem rolniczym, nie ma skrawka nieba, z po za którego przeświecałby jaśniejszy firmament? Zabija nas brak kredytu? ano... różniemy na tę klęskę zapatrywać się można. Nie zawsze nóż w ręku szalonego bezpiecznym jest narzędziem... Mielimy tego kredytu do zbytku i ślicznie urządziliśmy nasze hypoteki i kredyt osobisty! Są tacy—a i ja do ich rzędu należę—którzy utrzymują, że zamknięcie kredytu rolnikom jest pewnego rodzaju dobrodziejstwem... Wróci on pod inną formą, a wytworzony wewnątrz siłami przedsiębiorstwa, ciężkiem doświadczeniem i rachunkiem—stanie się wtedy dopiero czynnikiem pożytecznym.

Powiadamy, iż ceny są tak niskie, iż nie pokrywają kosztów produkcji? Eh, panowie! gdy po roku bardzo urodzajnym i po noweli cłowej ks. Bismarka płacą na głównych rynkach pszenicę do 6,80 rs., a żyto do 3,80 za korzec, nie rolnicy lecz krokodyli i błogosławmy sturubłówkę, płaconą po 174 marki!

Słowa powyższe grzeszą może optymizmem? Być może. Ale w chwili, gdy wszystkie instrumenty kapeli publicystycznej brzmią tonami minorowymi, niechże choć jedna nuta majorowa się odezwie: A te tony minorowe bardzo, bardzo wiele krzywdy rolnikom naszym wyrządziły!

Spojrzyjcie, jakim jest dzisiaj życie dworów i dworów wiejskich, w których do niedawna koncentrowały się myśl, ruch i działalność przeważnej większości inteligencji krajowej. Lecz przede wszystkim nie posadzajcie mi o westchnienia za hałaśliwymi zabawami, za orgiami pijackimi lub o tęsknotę za złotą wolnością szlachecką, która na własnym gruncie najdosadniej umiała popuszczać pasa swobodzie i lekkomyślności... Takich rycerzy smutnej pamięci, na szczęście, nie mamy już wśród siebie i jeśli boleć można nad upadkiem życia towarzyskiego na wsi, to tylko ze względu, że jest ono podstawą życia duchowego i obywatelskiego. A to życie towarzyskie zamarło...

Mówią, że dawne ziemiaństwo polskie stanowiło jedną rodzinę, jedno gniazdo uczuć serdecznych i wspólnych, a dziś rozbiliśmy na jednostki, zgorzkniali i wystudzeni. Prądy praktyczne, posiew zimnego rachunku przyjęły się znakomicie, kosztem utraty bardzo drogiego skarbu. Niedarmo kładziono nam i kładliśmy sobie w głowę konieczność «ustatkowania się», bo owocem realnych programów jest nie tylko odsunięcie się ogółu od życia publicznego, lecz apatya i egoizm. Za silną zużyliśmy dozę nowego lekarstwa i aleopatyczny środek zamiast wzmocnić, osłabił organizm.

Usprawiedliwienie tego zwrotu w życiu ziemiaństwa chcemy widzieć w ciężkich czasach, w walce, jaką staczać musimy z przeciwnościami i w ogólnym zubożeniu, które nie pozwala na ożywienie stosunków towarzyskich. Są to przyczyny rzeczywiste i nie myśląc im zaprzeczać, wolno się chyba zapytać, czy nie ma sposobu, przy zachowaniu miary koniecznej, w innych warunkach i z celem szlachetniejszym wznowić stosunki, wyrabiające solidarność, ułatwiające pracę zawodową i stanowiące łącznik pomiędzy inteligencją wiejską a krajem? Gdyby ziemiań-

stwo komunikowało się z sobą częściej w celach dysputy poważnej i pożytecznej wobec istoty położenia nie wesołego, ale też i nie rozpaczliwego, sam zmysł krytyczny nasunąłby wnioski, mniejszym pesymizmem zabarwione. Skoro zaś życie towarzyskie na wsi co najwyżej parę razy do roku objawia się licznymi zjazdami imieninowemi, na których zabawa jest wyłącznym celem zebrania, pojedynczy rolnik całą sumę wiadomości czerpie za pośrednictwem gazet, jak widzimy, niezbyt usposabiających do rozbudzenia żywotności, energii i weselszej myśli rolników.

Dziwnym i jednostronnym może się wydawać nacisk, jaki kładę na konieczność ożywienia stosunków towarzyskich ziemian. Czyżby to miało być panaceum, ochraniające nawet rolniczą od rozbicia? Nie, to tylko najprostsza droga do wyrabiania tych cnót i przymiotów, jakich brak odczuwać się daje wielki. Potrzeba nam łączności w działaniu, wzbogacania się w wiedzę pod dwójakim, to jest teoretycznym i praktycznym względem, koniecznym jest zakładanie spółek rolniczych; a nadewszystko musimy się otrząsnąć z tej strasznej apaty i zwątpienia, które jak rak toczyć zaczyna nasz organizm. A czy jest sposób osiągnięcia tych wielkich celów inną drogą, jak ożywienie życia duchowego na wsi?

To odsunięcie się od świata wywołane zostało względami oszczędnościowemi. Powód o tyle słuszny, o ile nie sięga skrajnych rozmiarów. We wszystkim należy znaleźć różnicę i umieć się do niej zastosować. Zebrania sąsiedzkie nie powinny być obecnie okazją do występu naszych ślicznych choć ekspensowych gospodyń, lecz polem narad, dysput, wymiany wiadomości, zwiędzania gospodarstw, krytycznej jego oceny i t. p. Wszak już początki gdzieśgdzie były zrobione. Tak zwane «konferencje rolnicze» odbywały się w niektórych okolicach kraju z pożytkiem niemalym. Wiadomość jednak, otrzymana z jednego jakiegokolwiek zakątka, oddziaływała zniechęcająco na resztę, chociaż wyższe władze, objaśnione o celach tych zjazdów i zapytane, czy uważają rzecz tę za przeciwną prawu, oświadczyły się w duchu przychylnym dla pogadanek rolniczych. I wystarczyło mruknięcie jednego krokodyla powiatowego, by wywołać popłoch na wszystkich stanowiskach. Dowód to jeden więcej braku wytrwałości.

Gdyby zadanie ziemianina ograniczało się tylko do obowiązku utrzymania indywidualnego stanowiska, nie mielibyśmy nic przeciwko zamkniętej pracy rolnika. Zdaje nam się jednak, że tak szczupły zakres działalności nie wyjdzie na pożytek ani jednostek, ani społeczeństwa. «Trzeźwi» odpowiedzą mi, że w obecnych okolicznościach jedynym i najszlachetniejszym obowiązkiem rolnika i obywatela jest praca nad utrzymaniem własnego zagonu, bo na nim to opiera się kwestya bytu i przyszłości ziemiaństwa. Ale wierząc, że to co nazywamy pracą, jest za ledwie robotą tem niedoleźniejszą, że choćbyśmy oparli ją tylko na podstawie materialnej, obecne ustosunkowanie przedsiębiorstw ludzkich wskaże jasno, iż robota, a nawet praca pojedynczego przedsiębiorcy będzie bezskuteczną walką wobec koncentracji pracy i kapitału, przyjętej jako godło przez wszystkie przemysły.

Z pierwotnego a bezkłopotliwego rzemiosła, jakim było rolnictwo u nas aż do drugiej połowy bieżącego stulecia, w następstwie reform agrarnych i pod naciskiem konieczności, przekształcać się ono zaczęło w przemysł, w naukę i jako takie podlegać musi warunkom, jakie przedsiębiorstwu temu nakreśla położenie ekonomiczne. Położenie zaś to jako warunek dla gospodarstw większych, stawia przekształcenie odosobnionego warsztatu w przedsiębiorstwo o wielkiej eksploatacji i skoncentrowanej działalności. Tak czy owak zapatrywać się będziemy na cele i kierunki drugorzędne rolnictwa, celem i kierunkiem głównym jest prowadzenie go drogą, jaką obrały inne przemysły, to jest intensywnością pracy, kapitału i inteligencji. Tam, gdzie zasobność jednostek niezdolna jest na własną rękę poddać zadaniu, łączyć się one winny, by wspólnymi siłami przeprowadzać taniej i spiesz-

niej to, co pojedynczy pracownik drogo i powolnie produkuje. W zasadzie, idea stowarzyszeń zawielkie sobie znaczenie w pracy tegoczesnych społeczeństw wywalczyła, by ktokolwiek zapoznawał jej pożytki i nie pragnął uczestniczyć w pracy zbiorowej, która największe przeszkody obala. Spróbujcie jednak ideę stowarzyszeń zastosować obecnie wśród rolników! Ludzie prawie nie wiedzący o sobie, sąsiad obojętny o los sąsiada, rolnik nie pojmujący szerszych zadań rolnictwa, czy mogą stanowić element podatny do zastosowania idei, wymagającej solidarności, energii i głębszego wnikięcia w istotę interesu.

Przesadzam może? Spójrzcież więc na niedawne dzieje Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu, na spółkę rybacką, owocową, a wreszcie najcharakterystyczniejszy projekt spółki nabiałowej. Powiecie, że pierwsze z tych spółek istnieją i rozwijają się pomyślnie, a ostatnia tylko z powodu nieprzewidzianych przeszkód rozchwiała się musiała? Tak, ale spytajcie inicjatorów tych spółek, a oni wam ciekawie opowiedzą rzeczy o naszej zdolności i gotowości do przeprowadzania pożytecznych przedsięwzięć. Tow. sprzedaży spirytusu powstało dzięki niespożytej energii kilku ludzi i do jakichto próśb, błagań i zakleć należało się uciekać, by zebrać połowę kapitału zakładowego. I teraz dopiero, po rezultatach pierwszej kampanji, okrzyk tryumfu z piersi nam się dobywa, a z całą naiwnością przypisujemy sobie zasługę stworzenia instytucji, do której początkowo napędzać trzeba było. Spółka rybacka, to dzieło garstki pionierów naszego rolnictwa, którzy wbrew ogólnym usposobieniom idą naprzód, działają energicznie i pożytecznie i są jakby odrębnym pnem drzewa, które się ziemiaństwem nazywa. Czemu nie naśladowujemy rolników janowskich? Dlaczego, mając wzór gotowy, kiwamy z uznaniem głową, a zakładamy w tył ręce? Spółka wreszcie owocowa jest ciekawym objawem energii tych, którzy apostołując w słowach drugorzędne przemysły, pełni zamilowania dla sadownictwa, w danej chwili nie mogli złożyć 50-cio-rublowego udziału i tylko dzięki stanowczemu warszawskiemu ogrodnikowi, który *«quand-même»* spółkę postanowili w życie wprowadzić, mamy drobny i słaby związek przedsiębiorstwa, przed którym stoi perspektywa milionowych obrotów. Co się zaś tyczy spółki nabiałowej, to dzieje jej zbyt są smutne, byśmy mieli dolewać kroplę goryczy do morza żółci.

Przeciwnicy moi utrzymywać może będą, że zanim idea jaka w ciało się przyoblecze, przejść musi ogień agitacji przedwstępnej, wcielić się niejako w życie społeczne, zawnąć myślą ogółu, zanim wejdzie w praktyczne zastosowanie? Na to odpowiem, że Schultze z Delitsch z robotnikami fabrycznymi, a Reifsen z drobnymi rolnikami ani połowy nie przechodzili tych perypetyj z ludźmi ciemnymi, co inicjatorowie naszych spółek z... inteligencją! Wreszcie my czekać czasu nie mamy...

Ta obojętność, brak zrozumienia własnych interesów i odsuwanie się od czynów pożytecznych, główne swe źródło mają w rozbiściu się obozu ziemiańskiego na atomy rozproszone, słabe i niewidoczne. Następstwo to zasklepienia się w ślimaczej skorupie, zerwania węzłów sąsiedzkich i towarzyskich, jakie do niedawna łączyły ziemiaństwo. Względny na oszczędność, kłopoty, smutek przyniatający wobec korzyści, jaki zapewnia łączność zawodowa i społeczna, są tylko frazesami, rzucanymi ku osłonie wyradzających się wśród nas apatyj i egoizmu.

Wreszcie, trwogę o upadające rolnictwo fałszywie odczuwamy. Rolnictwo nie upadnie nigdy, upaść tylko mogą rolnicy, jeśli zaniedbają środki, prowadzące do wzmocnienia swych moralnych i materialnych stanowisk. W tem właśnie położeniu jesteśmy. Zacieśniony horyzont deski ratunku widzi w zamknięciu się zupełnem, zerwaniu ze wszystkim; ale, o ile osobista oszczędność i ścisły rachunek stanowią konieczny warunek postępowania obecnego, o tyle bez naruszania pierwszej i zapominania o drugim, możemy w łączności zawodowej i społecznej

znaleźć o wiele silniejszą dźwignię, aniżeli w wyteżonej pracy «na pojedynek».

Obraz, jaki tu przedstawiam, byłby niekompletny, gdybym go nie uzupełnił naszkicowaniem stanowiska ziemian w jednej jeszcze ważnej kwestyi.

Najdrażliwszą a najniewłaściwiej omawianą kwestyą jest obecnie sprawa stosunku inteligencji wiejskiej do ludu. W niczem może nie zaznacza się tak wybitnie skrajność poglądów, jak w trudnym rzeczywistym, lecz do rozwiązania możliwym problemacie, który mianem uspołecznienia ludu określamy. Uspołecznienie to póki nie zejdzie z fałszywej drogi, na jakiej obecnie się znajduje, dotąd wyrazem opinji będą z jednej strony głosy w rodzaju artykułów «Wiara w chłopą» («Słowo» z r. z.), z drugiej fantastyczny program «podporządkowywania». Najbardziej giętki i rozwinięty umysł nie zdoła wynaleźć punktu wyjścia, którymby połączyć można tak skrajne programy, a wytknięcie pewnego *modus vivendi* tem jest konieczniejsze, że ani głosy, upatrujące w chłopie czynnik tylko ujemny, ani apostołowanie jego cnót i podatności do posług społecznych, nie są rzeczywistą oceną położenia. Chłop polski, jako materiał przyszłości, stanowi nieocenioną siłę, lecz do wprowadzenia tej siły w pełnię obywatelskiej działalności, muszą przyłożyć rękę żywioli najbardziej do niego zbliżone, najlepiej go znające. Jednem słowem, jeśli uspołecznienie chłopą ma być przeprowadzone prędko i bez naruszenia całokształtu stosunków społecznych, przeprowadzić się ono da tylko przy rozumem, gorliwym i jednocześnie współdziałaniu inteligencji wiejskiej.

Czy inteligencja do tego ważnego aktu jest przygotowana i czy w razie przygotowania posiada dość umiejętności i taktu do przeprowadzenia programu? Na pierwszą część powyższego pytania można odpowiedzieć twierdząco, bo kto rzeczywiście ma usposobienia panujące obecnie wśród przedstawicieli większej własności, nie zaprzeczy, że uprzedzenia i zawiście dawniejsze ustąpiły miejsca trzeźwieszym poglądom. Ten i ów może dopatrywać się w włościanach wad wielu, ale ogół dobrze rozumie, że żywiol ten umiejętnie pokierowany, stanowić będzie podstawę siły społecznej, nie stając wpoprzek niczym interesom, lecz przeciwnie osłaniając je skutecznie. Wreszcie, upatrywanie sprzeczności w celach i kierunkach dworu i chaty, jest zupełnie fałszywem, a sztuczne wykazywanie antagonizmu nie wytrzyma krytyki wobec istoty położenia, jasno stwierdzającego, że antagonizmu tego nie ma i być nie może. To też i ziemiaństwo zrozumiało już wspólność interesów dworu i chaty, opartych na wspólności zawodowej, czyli najpraktyczniejszej podstawie do takiego układania się stosunków, w których ludzie jednej pracy oddani a niezależni od siebie materialnie, mogą i powinni razem pracować z zobopólnym pożytkiem. Co więcej, ziemiaństwo wie dobrze, że bez pewnych ofiar moralnych z jego strony obejść się nie może sprawa, wymagająca poświęcenia, dobrej woli i pracy. Grunt dobrze jest już przygotowany, namietności ucihły, uprzedzenia zniknęły i idzie tylko o poruszenie maszyny, pod godłem pracy dla ludu i z ludem, mającej nową społeczną na nowe wprowadzić tory.

Czy więc posiadamy motor, któryby maszynę tę w ruch wprowadził?

Niestety, w tem cała trudność spoczywa! Platoniczne uczucia, jakimi bezsprzecznie ożywiona jest większość rozumnego ziemiaństwa, nie zadrgają żywszem tętnem, dopóki nie zrzucimy z siebie przyniatającej apatyj, która na każdym polu działalności stanowi zaporę wszelkiego ruchu naprzód. Zastanawiając rzeczywistą przyczynę naszej bezwładności względami niezależnych od nas «okoliczności», stale pomijamy drogi dostępne, przy pomocy których możnaby wpływ na lud wywierać i dopomagać mu do uspołecznienia. Wszak dla nikogo nie jest tajemnicą abstynencja, cechująca przedstawicieli większej własności, gdy idzie o współdziałanie w samorządzie gminnym. Szablony dowodzenia o «przegłosowaniu», o uprzedzeniach, jakie

ma chłop do projektów i uwag, wychodzących z ust «szlachcica», są rzucaniem piaskiem w oczy; żyjemy bowiem na szczęście w czasach, w których rozum kierowany dobrą wolą, zawsze posłuch znajdzie. A choćby wreszcie nic innego, to sama obecność inteligencji na zebraniach gminnych stanowić będzie dowód wspólności interesów, wytworząc pojęcia o identyczności spraw dworu i chaty.

Zarzut, jaki powyżej ziemiaństwu stawiam, należy do rzędu komunalów stokrotnie już powtarzanych; gdy mowa o jego stanowisku i jeśli powołuje się na fakt ten, czyni to ze względu na nieco odrębne pojęcia co do przyczyny abstynencji inteligencji wiejskiej w samorządzie gminnym. Utrzymuję mianowicie, że ani uprzedzeń ani złej woli nie jest powodem do odstrzychnięcia się obywatelstwa od jedynej instytucji życia publicznego u nas, lecz następstwo to zubożenia i sobkostwa, jakie towarzyszą dziś stale wszelkim przejawom działalności rolników.

Usuwać się od tego pierwszego obowiązku członka gminy wiejskiej, nie dziwnego, że z zupełnem lekceważeniem pomijamy inne drogi zetknięcia się inteligencji z ludem. Wpływ, jaki wywierać może robotnik i sąsiad rozumny na mniej oświeconego małego posiadacza, jest zaden; środki, któremi pomnażać moglibyśmy poziom duchowy wieśniaka, leży odłogi; wreszcie, nikt z nas nie przyłoży ręki do zakładania sklepów wiejskich, do osłonięcia włościan przed wyzyskiem lichwiarzów i nie współczuje w troskach lub radości wieśniaka.

Odłogi więc leżąca niwa wspólnej pracy i uczuć, nie dziwnego, że coraz więcej pogłębia przedział między dworem a chatą, z krzywdą całego społeczeństwa, z krzywdą nadewszystko samego ziemiaństwa. Nie ludzimy się bowiem, by kiedykolwiek wrócić miały czasy przywilejów i dominującego stanowiska potomków rządców i panów rzeczypospolitej; jeśli ziemiaństwo nasze może liczyć na pewien wpływ w sprawach krajowych, dostępnym się on stanie wtedy tylko, gdy oparci na ludzie, broniąc jego praw i swobód, staniami się przedstawicielami interesów rolnictwa i rolników. Dawna tradycja szlachecka nazawsze już pogrzebana, obecnym pokoleniom nakazuje obierać inne drogi postępowania. Przywileje rodowe nie mają już znaczenia, ale przywilej rozumu, wpływ umysłu inteligentnego na masy, kierownictwo spraw będących i włościan i naszym dobrem, to arena przyszłej walki, na jakiej zabłysnąć będzie wolno potomkom rycersko-szlacheckich przodków. Ale by cel ten osiągnąć, musimy wyjść z martwoty jaka nas otacza; musimy wyrwać chwasty egoizmu i zwątpienia, wysysające najżywniejsze soki naszego organizmu.

Dobiegam do końca z licznymi uwagami nad życiem wiejskim, jakim jest ono obecnie i oto co widzę: poszarpane i kulejące, zarodów śmierci nie nosi ono w faktach, które powszechnie jako przyczyny naszego upadku wskazujemy. Najcięższe klęski materialne leczy czas i wytrwałość. Wielkie wstrząśnienie ekonomiczne stać się dla nas może dobrodziejstwem, jeśli we właściwej chwili potrafimy się zatrzymać na drodze dotychczasowej, by ją uzupełnić przyjęciem tych programów, których wprowadzenie w grę koniecznem jest dla ustosunkowania harmonijnego obowiązków, zadań i celów, jakie ciążyą na przedstawicielach większej własności.

Ale jeśli damy się opanować zwątpieniu i egoizmowi, jeśli zerwiemy węzły życia towarzyskiego i obywatelskiego, wtedy nie uratuje nas potężniejsza nawet pomoc materialnej natury.

Rolnik z nad Wisły.

Jubileusz Strossmayera.

(Korespondencja «Kraju».)

Djakowo, 25 marca n. s.

Tyle oczekiwana przez słowiańszczyznę południową uroczystość jubileuszu wiekopomnego mecenasa narodu chorwackiego, dobroczyńcy innych pobratymców, biskupa bośniac-

ko-sriemskiego Józefa Jerzego Strossmayera, odbyła się w dzień imienin jubilata dnia 19 marca.

Biskup Józef nie cieszy się łaską rządu peszteńskiego, a zatem jest solą w oku bana Khuen-Hederwarego i jego mameluków. Gdyby od nich zależało, byłoby obchodu poprostu zabronili. Na szczęście, jubileuszu, na który sam papież przesłał był osobiste powinszowanie, nie można było zakazać zwyyczajnym reskryptem urzędowym. Dla szukanego jednak podżupana osiecko-wirowiticki Curay chwycił się pretekstu wcale niemądrego i wielce zdyskredytowanego: oto pod pozorem ospy, panującej jakoby w Djakowie i okolicy, zakazał wszelkich zgromadzeń publicznych pod gołym niebem i w miejscowościach zamkniętych. Zapobiegło to rzeczywiście zbiegowisku ludu prostego z okolicy, ale nie powstrzymało licznych deputacji, które ze wszech stron na jubileusz zdążyły, nie zważając na to, iż na stacyach kolejowych żandarmi śledzili bacznie za nimi. W Werpolu (ostatniej stacyi, z kąd jedzie się końmi do Djakowa) postępowanie to urzędów lud tłumaczył sobie w taki sposób, że na jubileusz miał zjechać sam następca tronu, przeto żandarmerya chciała ostrzedz go, aby nie narażał się na panującą w siedzibie biskupiej epidemję. Wielu wieśniaków, chcąc obejść zakaz urzędowy, przychodziło już w sobotę i w niedzielę do Djakowa i zostawało na dzień jubileuszowy.

W sobotę 17 i w niedzielę 18 marca od samego rana zjeżdżały się rozmaite deputacje. Inteligencji chorwackiej przewodniczył suspendowany burmistrz zagrzebski Mikołaj Badinowac, brali w niej udział między innemi: kan. Raczki, rektor uniwersytetu, Smicziklas, oraz prof. Konstanty hr. Wojnowicz i Franciszek Markowicz; słoweńcom przewodniczyli dr. Tawczar i Jan Hribar; serbom—dr. Muaczewicz; słowakom—Włodzimierz Hurban; z Osieka przybył dr. Neumann i t. d. Po nabożeństwie członkowie deputacji pod wodzą p. Badinowca przedstawiali się biskupowi, a ten witał każdego z nich z niesłychaną serdecznością. Do obiadu w pałacu biskupim zasiadło około 50 osób.

O szóstej wieczorem zaczął się uroczysty wieczór na uczenie jubilata w klasztorze żeńskim, założonym przezeń w Djakowie w celu wychowywania dziewcząt w duchu religijnym i w kierunku praktycznym. Mała chorwacka deklamowała wiersz, umyślnie na uroczystość ułożony. Potem doręczono biskupowi wielki wieniec złoty z 50 złotemi różami i z wstążkami w kolorach narodowych. Jedna z zakonnic napisała *ad hoc* rodzaj misterium, wysławiającego chrześcijaństwo wobec pogaństwa. Uczennice klasztorne wykonały owo misterium, deklamując i śpiewając przy wtórze organów. Kiedy powracano z przedstawienia, całe Djakowo było oświetlone i ozdobione chorągwiami narodowymi, bito z moździerzy, a tłumy ludu okrzykami pozdrawiały idącego pieszko biskupa. Ludność miasteczka hurmem ruszyła za nim i przed pałacem wyprawiła mu hałaśliwą owację.

Wielki dzień jubileuszowy 19 marca, święto patrona biskupa, powitano w Djakowie wystrzałami z moździerzy i głosem dzwonów. Kto żył, biegł spiesźnie do wspaniałej katedry, wzniesionej ofiarnością i szczodłą hojnością Strossmayera. W obszernej świątyni było pełnienko ludzi. «Msze złotą» odprawiał biskup w asystencji około 30 księży. Obrzędowi wtórowały przesłiczne organy, a *regens chori* Triszler odegrał na nich mszę, umyślnie na ten dzień skomponowaną. Po skończeniu mszy biskup ze stopni ołtarza zwrócił się do zgromadzonych i dźwięcznym, słodkim głosem swoim powiedział mowę, która na obecnych wielkie zrobiła wrażenie. Był to pełen gorącego zapału komentarz do znanego hasła Strossmayera «*Sve za vieru i domovinu*» (wszystko dla wiary i ojczyzny). Wzruszeni słuchacze patrzyli ze cześcią na postać wielkiego kapłana, człowieka małego wzrostu, ale poważnego postawą, w mitrze, z pastorałem w rękę: głos jego brzmiał, jak gdyby wychodził z ust młodzieńca, w słowach jednoczyły się dziwnie zapał i nieporównana słodycz, miłość Boga i ludzi. Gdy dostoyny pasterz wyciągnął prawicę, aby po-

blogosławić słuchaczy, wszyscy w rozrzwinięciu padli na kolana.

O wpół do dwunastej jubilat poczał przyjmować w pałacu swym deputacje. Przedewszystkiem stanęło przed nim duchowieństwo własnej diecezyi pod wodzą kanonika Jerzego Tordinca, niegdyś poety w epoce iliryzmu. Za nimi poszli kapłani z diecezyi w Pecznchu (Fünfkirchen) w Węgrzech południowych. W imieniu narodu chorwackiego hr. Jan Draskowicz podał adres z 9,000 podpisów. Później przystąpiła deputacja od miasta Lublany, które to miasto obrało Strossmayera obywatelem honorowym, w imieniu jego przemawiał Jan Hribar. Dr. Jan Marolt zabrał głos w imieniu stowarzyszenia akademickiego «Slovenija» w Wiedniu. Hugo Turk mówił od «Sokoła» lublańskiego. Potem szły kolejną deputacje od rozmaitych miast, stowarzyszeń, między innemi od niewiast z Djakowy. Po mowie rektora uniwersytetu Smicziklasa biskup oznajmił, że ofiaruje od siebie 20,000 guldenów na założenie wydziału medycznego w uniwersytecie zagrzebskim, 10,000 zaś akademii południowo-słowiańskiej.

Okolo drugiej wszyscy zasiedli do obiadu. W dwóch wielkich salach ucztoowało około 200 osób. Toasty, według obyczaju chorwackiego, łączyły się z mowami i nie jeden z zabierających głos okazał się mówcą, pełnym zapału i wykwiutnego krasomówstwa. Biskup wznosił toast za zdrowie papieża Leona XIII i króla Franciszka-Józefa I. Głównie jednak toasty tyczyły się samego jubilata, który na każdy potrafił odpowiedzieć w piękny, porwający sposób.

Wieczorem klerycy seminarium w Djakowie pod przewodnictwem p. Triszlera wyprawili gościom nader zajmujący koncert na tamburach, instrumente narodowe w rodzaju mandoliny z metalowymi strunami. Głównie grano pieśni chorwackie, ale brzmiały także i słoweńskie i słowackie, a hymn «*Hej slowania!*» ze znaną nutą polską wzbudził entuzjizm szalony.

Nazajutrz przyjezdni poczęli opuszczać Djakowo, biskup jednak, gościnny jak zawsze, prosił wielu, aby mu jeszcze dzień jeden darowali. Oglądano wspaniałą katedrę, zbudowaną przez Strossmayera w stylu gotycko-romańskim, a przyozdobioną znakomitemi freskami malarzy Seitzów. Ludzie tłoczyli się przy wystawie adresów i darów, które otrzymał był jubilat. Telegramy sypały się z różnych stron, było ich podobno przeszło 1,000. Jeden z poetów polskich nadesłał wiersz, z którego jeden ustęp przytaczam:

Kapłanie wielki, który przez lat tyle
Stoisz strażnikiem przy wielkiej mogile
Twego narodu i twego plemienia,
Codzień wyglądasz chwili wyzwolenia,
Zbliżyć ją pragniesz pasmem nieprzerwanem
Ofiar twych. Dzisiaj, gdy stajesz przed Panem
Jak kłós dojrzały pochyliszy głowę,
Przy twej mszy złotej, o blagaj Jehowę,
Pana nad Pany, co dał odkupienie,
Niech wam przyspieszy święte wyzwolenie,
A twe zasługi policzywszy w niebie,
Pocieszy słowian i zbawi przez ciebie.

Na wiersz ten dostoyny biskup odpowiedział serdecznym, własnoręcznym listem.

Uskok.

„NOW. WREMIA” O UKŁADACH Z WATYKANEM.

Najpoczytniejszy z dzienników petersburskich zamieścił w poniedziałkowym numerze artykuł wstępny w kwestyi układów, prowadzonych obecnie pomiędzy rządem rosyjskim a Kurją rzymską. Artykuł ten w dosłownem tłumaczeniu w całości powtarzamy:

«W prasie polskiej zagranicznej—pisze «Now. Wr.»—panuje wielki popłoch. Dzienniki przepelnione są doniesieniami o układach Rosyi z Watykanem i prześcigają się nawzajem w pesymistycznym poglądzie na znaczenie układów dla narodowości polskiej. Obawy wywołuje szczególnie punkt projektu ugody rosyjsko-watykańskiej (projektu podanego przez gazetę «Figaro»), omawiający proponowane jakoby wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego, jak również doniesienie dziennika «Moniteur de Rome», że język rosyjski ma być używany przez duchowień-

stwo katolickie we wszelkiego rodzaju stosunkach z katolikami, jak np. w kazaniach, w nauce religij udzielanej dzieciom polskim w szkołach i t. d.

«Tylko początek jest trudny, pisze «Reforma», powołując się na znane przysłowie francuskie; po pierwszym ustępstwie Watykan będzie musiał poczynić i inne; dla polaków zaś kwestya narodowości w ścisłym zostaje związku z kwestyą religijną. Wygnany z kościoła język polski rozplynie się w morzu rosyjskiem. Dziennik ten straszy nawet, że w razie wprowadzenia języka rosyjskiego, setki pobożnych opuszczą kościoły, na miejsce których urządzone będą wkrótce cerkwie schizmatyczne.

«Najlepiej informowany w sprawach klerykalnych krakowski «Czas» z ostrożnością oznajmia, że sprawa nie jest jeszcze ukończoną i przeciągnie się za nadchodzące święta katolickie. Główny punkt, dotyczący języka, powiada ta wyrocznia, jest jeszcze nierozstrzygnięty; ale niestety, domniemywać się można bardzo wiele! Ten wykrzyknik kompetentnego organu mógł być sprawić przykre wrażenie w niektórych innych dziennikach, wnoszących z tego, że sprawa narodowości polskiej wobec układów Rosyi z Watykanem stoi niekorzystnie. Tymczasem, podług ostatnich wiadomości, «Watykan poinformowany o wielkim niepokoiu pomiędzy polakami, uznaje takowy za bezzasadny, gdyż stolica święta nie postanowi nigdy niczego takiego, co by mogło zmniejszyć polskie względem niej sympatyje».

«Jakiż powinien być rosyjski punkt widzenia wobec tych wszystkich burz dziennikarskich? Mieśliśmy już niedawno sposobność, przytaczając zdanie w tej kwestyi prof. Kojalowicza wypowiedzieć, że w zasadzie bynajmniej nie uważamy ugody z papieżem za szczególnie dla Rosyi pożądaną lub konieczną. Korzyść z niej dla nas w każdym razie jest wątpliwą, czego dowodzą i przytoczone uspokajania polaków ze strony Watykanu; trudności zaś z ewentualną walką podjazdową, w rodzaju tej, jaka miała miejsce przed kilku laty, można oczekiwać niemało, zwłaszcza w kraju zachodnim. Ponieważ wszakże układy już się prowadzą, a może nawet są na ukończeniu, pożądanem więc jest tylko, aby w ten czy w inny sposób nie ucierpiały interesy narodowości rosyjskiej i prawosławia właśnie w tymże kraju zachodnim. Ustępstw żywiołom nieprzyjaznym nie należy czynić żadnych, choćby pod pozorem wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego.

«W ogólności, kwestyi języka w danym razie nie można uważać za ustaloną. Niechaj język rosyjski używanym będzie w szkołach katolickich, w stosunkach duchowieństwa z parafjanami, ale co się tyczy właściwie kościelnego obrządku, pod tym względem są dwa zdania: podług jednego z nich, odprawianie nabożeństwa dodatkowego katolickiego w języku rosyjskim w zupełności jest w praktyce możebnem, czego już były przykłady w szczegółowych miejscowościach z odpowiednią ludnością. Podług innego poglądu (przytoczonego częściowo w zacytowanym przez nas niedawno artykule prof. Kojalowicza), nietylko polonizm sam może się tym sposobem wzmocnić, ale nadto, co ważniejsza — wystawione być mogą na szwank interesy prawosławia. Niepodobna odmówić temu zdaniu wielkiej wagi: pojęcia *rosyanin* i *prawosławny* w narodzie naszym dotychczas ścisły miały ze sobą związek i chyba nie będzie korzystnem wprowadzić jako prawidło ogólne różnicę między temi pojęciami. Oprócz tego nie trzeba zapominać, że kraj zachodni jest gruntem nader śliskim, tak pod względem politycznym jak i kościelnym. Z naszej strony więcej niż z polskiej uzasadnioną jest obawa, aby jedno ustępstwo nieostrożne na rzecz Rzymu nie pociągnęło za sobą ustępstw w tym kraju na rzecz polonizmu, bynajmniej dla interesów Rosyi nie pożądanym».

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Lwów. [List «Kraju»]. Ze względu na «sprawę wódczaną», ma się odbyć cały szereg sejmików w relacyjnych. Zapowiedziało je już kilkunastu posłów, jak np.: Jaworski, Gruszkiewicz, Starzyński, Rutowski, Gołuchowski, Szczepanowski i in. Usłyszymy zatem opinie różnorodnych obozów, tym razem niewątpliwie zgodne. Właśnie autor «Nędzy galicyjskiej» w nowej, obszernej pracy dowodzi świetnie, jakie to *horrendum* ekonomiczno-skarbowe wyszło z wiedeńskiej pracowni ministerjalnej. Świeże studium Szczepanowskiego tłumaczy się równocześnie na język niemiecki i zostanie rozdane podczas ośnośnej debaty członkom rady państwa, a wyborne, na cyfrach oparte argumenty pewnie nie miną bez wpływu. Jedyne pismo, jakie pod firmą «literacko-illustrowanego» wychodziło w Galicyi wschodniej od lat pięciu, onegdaj zostało «zawieszonem», ze wzglę-

du na «niepewność sytuacji» L... «przedpłatowstret» swoich czytelników. Nekrolog «Ognisk a d o m o w e g o» tak smutny, jak smutnem było zawsze życie jego, a raczej wegetacja od 1 na 15 każdego miesiąca. Założone w celach spekulacyjnych przez księgarza Łukaszevicza, gdy przeszło na własność prof. Ciesielskiego i p. Zamarskiego, dla braku funduszy nie mogło się rozwijać należycie i od 2 lat już konało. Ostatnio redagował je powieściopisarz Koszczyk (Sahi-bej). Różnemi czasy bito egzemplarzy od 700—1,100. Z całego wydawnictwa godzi się podnieść tylko dwie rzeczy: «Listy i pamiętniki» Mieczysława Romanowskiego, tudzież Peplowskiego Stan. nieskończone «Dzieje sceny lwowskiej» od początków bieżącego stulecia do r. 1842. Przed półrokiem donosiłem wam o zagadkowym zniknięciu ze Lwowa Bolesława Spausty, dziennikarza. Otóż wczoraj dopiero odnaleziono zwłoki jego w powiecie komarniańskim, koło Chłopów, majątku brata s. p. Spausty. Za Lamem, Dobrzańskim, Podgórskim, Spaustą podążał w świat lepszy Bolesław Czerwieński; nigdy nie przypuszczałem, bym tak prędko miał zgon jego tu zapisywać, tak olbrzymim wydawał się ten cieleśny organizm, pełen życia i młodości. W Cz. ubyła galicyjskiej prasie siła znaczna: jako poeta, literat, krytyk, dziennikarz zawsze władał piórem dzielnie, jędrne myśli jego oblekały się zawsze w poprawną formę. Charakter prawy, dobre serce, dusza gorąca, łączyły się w tym człowieku przekonania, z którymi można było się nie zgadzać, lecz należało je szanować, bo były istotnie—przekonaniami i to równie gruntownymi jak jasnymi, otwartymi. Czerwieński coraz gorliwiej oddawał się pracom około «kwestyi robotniczej» i tu położył pewne zasługi. Zmarł w kwiecie wieku męskiego, bo w 37 rocznicę swoich urodzin, po dwutygodniowej chorobie na zapalenie płuc. Blisko dziesięć lat od r. 1875 pracował w «Gazecie Narodowej», dwa w «Dzienniku Polskim», a od r. 1886 współredagował dotąd «Kuryera Lwowskiego». On założył humorystyczny «Smigus» i literackie «Ziarno»; kierował organem robotniczym «Praca», wydał tom «Poezyj» (1881), poemat «Uczony», komedię «Nieboszczyk», tragedję «Niewolnik», spolszczył dla sceny Zoli «L'assomoir», napisał poemat prozą «Dwa widzenia», studjum nad «Oda do młodości»; reszta jego działalności pisarskiej wyraża się w szeregu nowel, poezyj i sylwetek, rozsypanych w pismach współczesnych. Na polu lwowskiej krytyki teatralnej zajmował Cz. miejsce naczelne; jego sądy, choć może najbardziej surowe, były najzdrowsze, głębokie i przedmiotowe. Formalnie «pech» jakiś, wedle żargonu tutejszego, przesładuje instytucję dla obłąkanych na Kulparkowie. Jeszcze nie załatwiono sądownie awantury z łamaniem żeber, gdy oto dzieje się nowa historia, równie fatalna i smutna. Dotąd wprawdzie nie było o niej nigdzie ani słowa; informację jednak mam niestety ze źródła najpoważniejszego, a więc i fakt tu podany jest najzupełniej autentycznym. Ordynariusz zakładu dr. Łaszkiewicz, czy to wskutek prostej omyłki, czy raczej stanu niecałkiem poczytalnego, zastrzyknął kilku pacjentom, zamiast morfiny—atropinę. Naturalnie wszyscy natychmiast porządnie się rozchorowali i musiano przedsięwziąć energiczną akcję ratunkową. Niebaczny lekarz został już usunięty, a jego miejsce zajął dr. Eugenjusz Wislocki. Kropikę tradycyjnych w Galicyi na wiosnę po żaró w rozpoczęło miasteczko Skole. Ogień wybuchł z powodów dotąd niezbadanych. Skutkiem gwałtownego wichru ratunek stał się niemożliwy. Ofiarą płomieni padły wszystkie ważniejsze budynki kościelne i urzędowe, razem 107 domów. Bez dachu i chleba pozostało 200 rodzin... Równocześnie spłonęły w Serecie 34 domy. Ze sfer prawnych dochodzą mi żale za sympatyczne u nas traktowanie głośnej sprawy mecenasa Jackowskiego. Niestety, sympatyi tej muszę dać wyraz jeszcze po raz trzeci, gdyż przewidywania moje co do dalszego sprawy owej obrotu, zupełnie się sprawdzają. Pełtocyta obywateli tutejszych poskutkowało; otrzymała ona «wielką sygnaturę», czyli proces, już w najwyższej instancji załatwiony potępiając, ulegnie wyjątkowej rewizyi! Rzecz budzi nad Dunajem wielkie zajęcie i niema już wątpliwości, że wtargnie nawet przed forum parlamentarne. Nawiasem dodam, że zeznania dwóch świadków w procesie pierwotnym, które Jack. głównie zaskądziły, okazały się teraz fałszywymi, choć by-

ły zaprzysiężone!... Na «Kopcu unji» zdarzył się wczoraj w y p a d e k, który mógł być pociągnięty za soba straszną katastrofę. Rano o 9, wśród gwałtownego huku usunęła się część piaskowego nasypu i kamieni go utrzymujących! Istnym cudem nikt nie zginął, mimo że w pobliżu i na samem miejscu wypadku ludzie się znajdowali. Straty jednak materialne są znaczne; naprawa będzie dużo kosztować i pracy i pieniędzy. Co gorsza zaś, powstaje obawa, by i na innych miejscach nie nastąpiło to samo—by nasyp, widocznie nie dość masywny, pod wpływem silniejszej ulewy i burzy nie pisał się peryodycznie i całkiem nie niszczał!... W takim razie możnaby zaiste zmienić przysłowiową «pracę Syzyfa» na «pracę Smolki», który to czcigodny mąż stanu tak niezmordowanie nad Kopcem pracuje od lat tyłu! *Nota.*

Kraków. [List «Kraju»]. Rezultat narad ścisłego komitetu Mickiewiczowskiego, t. j. polecenie wykonania modelu pomnika «p. Rygielowi, został przyjęty u nas dość przychylnie; przynajmniej oprócz sprawozdawcy «Nowej Reformy», p. M. Pawlikowskiego, nikt swojego *veto* nie położył. Trzeba dodać, że drugi sprawozdawca tegoż pisma, dyr. Wł. Łuszczkiewicz, jedna z największych powag pomiędzy krytykami sztuki, gorąco w «Nowej Reformie» projekt Rygiela «Szósty» popierał, jako najlepszy z modeli nadesłanych. Wrzawa więc, jaką podniosły niektóre pisma warszawskie, jest bardzo nie na miejscu i polega albo na sympatyach i antypatyach osobistych, lub też na nieznajomości rzeczy. Pisma warszawskie zapominają, że odznaczony pierwszą nagrodą projekt Godebskiego nie stosował się do warunków konkursu, nie fantazyjne bowiem, ale ścisłe obliczenie kosztów (biorąc na uwagę nie materiał dobry dla klimatu Belgii lub Francji, lecz jedyny i najodpowiedniejszy u nas granit), wykazywało sumę przynajmniej dwa razy większą nad tę, jaka zebrana została, oprócz zaś tego artysta zapomniał o bardzo ważnym warunku, a mianowicie, iż postać Mickiewicza miała być stojącą i samotną. Wolno było jury wynagrodzić piękną architekturę p. Bittnera, ale komitetowi należało się zastanowić, który z modeli jest właściwszym do postawienia. Drugą nagrodę otrzymał «Maryar» p. Rygiela, trzecią miał otrzymać «Szósty» tegoż artysty, a że jej nie otrzymał, to wina jedynie sądu konkursowego, który nie uznał za stosowne, aby jeden artysta otrzymał dwie nagrody. Wybór pomiędzy «Maryarem» a «Szóstym» był więc rzeczą bardzo naturalną i lubo sami należymy do zwolenników «Maryara», nie mamy prawa wymagać, aby tego zdania był i komitet ścisły. Po przeprowadzeniu zmian w wybranym projekcie, będzie on i poważny i piękny, a nazwisko artysty daje zupełną gwarancję, iż wykonanie pomnika będzie artystyczne i odpowiadające wielkości wieszca. Innego rodzaju ozdobę przysporzy miastu dr. Jordan, który z niezwykłą na nasze czasy ofiarnością postanowił własnym kosztem założyć park dziki na Błoniach i ustawić w nim w symetrycznych odstępach biusty marmurowe naszych znakomitości narodowych, a więc: Kochanowskiego, Skargi, Kościuszki, Czarnieckiego, Zamoyskiego, Rejtana, Ostrogskiego, Śniadeckiego, Marcinkowskiego i t. d. Wszystkich biustów ma być 24, a 8 z nich duża p. Dauna już są gotowe. Koszta założenia parku i ustawienia biustów na postumentach wyniosą prawdopodobnie do 20 tys. zlr. Ofiarodawca zastrzegł sobie, aby opiekę nad parkiem przyjął miasto, aby do chwili przeprowadzenia przez niego projektu innych biustów w parku ustawiać nie było wolno i wreszcie, aby na przyszłość zastrzeżeniem zostało, iż biust jakiegokolwiek znakomitości dopiero w dwadzieścia lat po jej śmierci może powiększyć liczbę ustawionych. Ten ostatni warunek postawiony został w obawie, iż łatwa do zapalania się natura nasza, pod świeżem wrażeniem czyjejś śmierci, mogłaby do tego Panteonu znakomitości wprowadzić biusty ludzi chwilowego rozgłosu, a nie rzeczywistych zasług narodowych. Sejmiki relacyjne posłów do rady państwa, wywołane głośną sprawą gorzelniarską, odbywają się w całym kraju. W Krakowie jednak, również jak i w najbliższych jego okręgach wyborczych, nie dotąd nie słychać, aby myśłano o porozumieniu się wyborców z ich reprezentantami. Do obowiązku tego nie poczuwają się posłowie krakowscy, czemu trudno się dziwić, widząc obojętność wyborców. Może być, iż owe sejmiki relacyjne żadnego pozytywnego nie wydadzą rezultatu, ale sam fakt ich istnienia jest pewną moralną presją na rząd, nie licząc się z ciężkiem położeniem ekonomicznem kraju. Prócz tego każde znośenie się wyborców z ich reprezentantami jest rzeczą nietylko godziwą, ale i pożyteczną, bo daje posłom pewną moralną siłę przekonania, iż działają w zgodzie z interesami tych, którzy im mandaty powierzyli. W Czechach porozumiewanie się wyborców z posłami jest zawsze na porządku dziennym, a może niewiele bę-

dzie przesady w twierdzeniu, iż porozumieniem tym czesi wiele w konstytucyjnym swym rozwoju zawdzięczają. Wczoraj wyruszyła z Krakowa dośyć liczna, bo kilkaset osób licząca pielgrzymka do Rzymu. Z dostojników kościoła biorą w niej udział: ks. biskup Dunajewski, arcybiskup lwowski Morawski, arcybiskup Feliński, metropolita lwowski Sembratowicz, biskup ormiański Isakowicz i biskup stanisławowski Pelesz. Większość pielgrzymki składa się z kleru przeważnie łacińskiego; pożegnano ją w Krakowie uroczystem nabożeństwem i odglosem wszystkich dzwonów kościelnych, którym przewodniczył stary Zygmunt wawelski. Koło literackie urządziło w zeszłym tygodniu obchód rocznicy śmierci Krassowskiego, na którym przemawiał dr. Adam Belcikowski, a p. S. Tomkiewicz odczytał wiersz własny, poświęcony pamięci znakomitego pisarza. Najznakomitszy malarz rodzajowy polski, jakim był bez zaprzeczenia Kotsis, ma odżyć pod piórem swego towarzysza lat młodych i przyjaciela p. Michała Bałuckiego. Życiorys ten ma ukazać się w dwutygodniku artystycznym «Sztuka». W teatrze naszym po plaskiem «Weselu landsturmisty» ukaże się dzisiaj rozgłosna «Myszka» Paillerona. Podnieść tu należy z uznaniem ofiarność benefisantki p. Hofmanowej, która cały dochód z przedstawienia przeznaczyła na powodźnian i zakład św. Józefa. Wiadomość, podana przez nas o wejściu do redakcyi «Kuryera» dr. Juljusza Leo, okazała się mylną. Pismo to w ostatnich dniach stało się przedmiotem humorystycznych i zjadliwych wycieczek «Czasu». Święta przeszły w Krakowie bez wielkich przyjęć. Tradycyjne święcone w pałacu «pod Baranami» zostało w tym roku zaniechane z powodu wyjazdu hr. Artura Potockiego do Rzymu. Byli uczniowie gimnazjum św. Anny wybrali komitet w celu urządzania uroczystego obchodu 300 rocznicy założenia tej instytucyi. Na kartach jej dziejów błyszcza najpiękniejsza imiona, a ilością i jakością wychowalców szkoła ta szczyciła się zawsze przed innemi. Honorowym prezesem komitetu został wybrany były uczeń tegoż gimnazjum dr. Józef Majer. Bawił tu przez święta p. De la Roché, wnuk słynnego francuskiego artysty, urodzony z polki, ztąd żywiący serdeczne uczucia dla naszego kraju. Poznawszy stosunki miejscowe, dziwił się niesłychanemu partykularyzmowi Krakowa, a mianowicie razlił go ekskluzywność kół i kółeczek. Był przekonany, że zdoła w jednym salonie poznać wszystkie znakomitości literackie i artystyczne różnych obozów. Tak widział u siebie i wogóle zagranicą; nie sądził, że Kraków różni się od reszty Europy. Zaczofane mają pojęcia ci europejczycy. *Srednik.*

Poznań. [List «Kraju»]. Rozpaczam dziś od żaloby. Kazimierz Jarochoński rozstał się, jak wiecie, z tym światem d. 23 marca. Wielka to strata dla Poznania. Był on dziś tu jednym z głównych przedstawicieli pracy naukowej na niwie historycznej. Największą jednak stratę poniósł «Dziennik Poznański», którego nieboszczyk był głównym współpracownikiem i filarem. Od wielu lat pisywał on artykuły wstępne do tego pisma, odznaczające się zwłaszcza tam, gdzie publicysta korzystał z historyka. Podaje ważniejsze daty jego życia. Urodził się 12 września r. 1829 w Sokolnikach, majątku rodzicielskim. Do szkół uczęszczał w Poznaniu. Był sędzią pruskim okręgowym. Umarł jako emeryt. W piśmiennictwie historycznem zajmował się głównie epoką Sasów, ale pisywał też rozprawy liczne z innych epok i przedmiotów. Robił studia po różnych archiwach. Obok «Dziennika Poznańskiego» był stałym współpracownikiem «Ateneum», «Przewodnika», «Niwy» i «Kraju». W życiu publicznem nie brał czasu długi żadnego udziału; mandat poselski ofiarowano mu dopiero w ostatnich czasach, po śmierci Kantaka, a zaszczyt ten, jak się tu wyrażono, stał się mu gwoździem do trumny. Wróciwszy po znanem zajęciu sejmowem z Schorlemerem do Poznania, zapadł na zdrowiu i już się nie dźwignął. Zjadł go tedy polityka, ze szkodą wielką dla nauki. Tym sposobem mamy nowy w a k a n s w K o l e p o l s k i e m, już drugi z kolei. Ciekawa rzecz, kogo teraz «dopuszczą» na kurulne krzesło. Podobno o poważniejszych kandydatów bardzo będzie trudno. Nie tracimy wszakże otuchy. Oto w liczbie dzisiejszych posłów wyrabiają się siły nowe, wcale niepoślednie: Leon Czarliński, ks. Neubauer, Józef Kościelski, to są dziś nasi ludzie przyszłości. Czarliński postaciuje się coraz wyraźniej na wytrawnego parlamentaryusza, Kościelski umie gościć w nieprzyjaciela tak, iżby prochu darmo nie tracił. Świeżo, wśród obrad nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej, umiał on wynaleźć najstabszy punkt przeciwnika i nie oglądając się na swoje stosunki z kanclerzowiczami, uderzył w punkt ten obuchem i doniósł niemcom, że panowie z komi-

sy kolonizacyjnej robią geszefta na rzecz swych krewniaków. Kto tak występuje, chyba się nie «umizga» do «silniejszych», że zaś szuka stosunków i korzysta z nich, to rzecz najzupełniej prosta—bo dodatnia. Każdy z posłów naszych powinienby «mieć stosunki», żeby z nich mógł korzystać dla dobra sprawy. Potroszę milkną też już gwary na posła Kościelskiego za to, co rzekł był do Szorlemiera o politykach «poznanskich», że są ludźmi, siedzącymi «na dnie garnka». Rzeczą nieco dziwną jest tylko to, że ilekroć p. K. bawi w Poznaniu, zawsze właśnie z ludźmi tymi i z tego samego garnka jada. Miesiąc ubiegły był miesiącem walnych zebrań najrozmaitszych towarzystw publicznych, spółek, instytucji i t. d., których tu mamy liczny poczet, a które wogóle, jak na obecne ciężkie czasy, rozwijają się dość pomyślnie. Przez dwa tygodnie obradował także sejm prowincjonalny i instytucje czysto lokalnego charakteru, zajmujące się wyłącznie sprawami administracyjnymi. Składają się na niego trzy stany: rycerski, miejski i wiejski. Ze stanu rycerskiego zasiada w nim trzech dziedzicznych członków, mianowicie: ks. Antoni Sulkowski, ks. Ferdynand Radziwiłł i hr. Karol Raczyński; z wyboru zaś 22, między tymi 9 polaków. Na miasta przypada 16 członków, a tu znajdujemy zaledwie dwóch polaków; na wsie 8, z tych trzech polaków. Ogółem sejm składa się z 49 członków, między którymi znajduje się 17 polskiej narodowości. Marszałkiem, mianowanym przez króla, jest baron Unruh, wicemarszałkiem hr. Franciszek Kwilecki. Domarat.

Echa słowiańskie.

Sofja. [List «Kraju»]. Dziwne rzeczy dzieją się od jakiegoś czasu w Bułgarii i jeżeli stosunki nie zmieniają się na lepsze, to w pięknym tym kraju może wkrótce rozstrzyść się huragan domowej, bratobójczej walki. Zda się, że wszystkie wypadki do tego dążą; opozycja podniosła głowę z całą śmiałością, chełpiąc się, że nie ustąpi do ostatek... Trafne zrozumienie obecnego położenia Bułgarii jest rzeczą nadzwyczajnej wagi. Mając to na uwadze, postarałem się zasięgnąć objaśnień w sferach rządowych, t. j. u ministrów i księcia, jak również i w opozycji którą stanowią partie Radosławowa i Karawelowa, podczas gdy partya Cankowa, chociaż liczna, jest obecnie bezczynna. Na podstawie zebranych informacji mogę wyjaśnić czytelnikom «Kraju», czego chce każde stronnictwo z osobna. Radosławowici w zasadzie niemają przeciwko obecnemu księciu, żądają zaś rychłego rozwiązania kwestyi w jakikolwiek sposób, obawiając się ekonomicznej ruiny kraju; sam Radosławow zresztą kategorycznie twierdzi, że ks. Koburski objął tron bułgarski wbrew wyraźnemu życzeniu wszystkich rządów bez wyjątku; zdaniem tej partyi naród sam ma wskazać sposób rozwiązania kwestyi przez wolne głosowanie. Karawelow żąda pogodzenia się z Rosją; w organie swym «Tyrnowska Konstytucja» umieścił niedawno ciekawy artykuł, przepowiadający, że w razie jeżeli rząd nie ustąpi żądaniom Rosji, na Bułgarię mogą spaść takie klęski jak okupacja turecka lub rosyjska, albo też europejska blokada. Za ten artykuł wydawnictwo gazety zawieszono na czas nieograniczony. Rząd stara się utrzymać obecny stan rzeczy siłą bagnetów. Niedawno organ «Swoboda» umieścił prośbę płaczącą «matki Bułgarii», aby rząd zawiesił wszystkie opozycyjne wydawnictwa w Bułgarii na czas nieograniczony i internował wszystkie politycznie skompromitowane lub podejrzanane osoby. Z tego powodu opozycja uderzyła na alarm, dotychczas jednakże rząd żadnych nie poczynił kroków w celu zadośćuczynienia żądaniom «matki Bułgarii». Ciekawe są także poufne zwierzenia samego księcia, że dla niego pierwszą i najważniejszą rzeczą jest wola bułgarskiego narodu. Jeżeli sam naród albo jego reprezentant, t. j. rząd żądają tego, wówczas książę opuści Bułgarię. Przyjął koronę bułgarską tylko na życzenie Bułgarii, nie zaś kogo innego; nie wie nic ani o sprawie fałszowania dokumentów, ani o agitacji pieniężnej pewnego agenta, natomiast zna tylko wolę narodu bułgarskiego... W tych dniach przybył do Sofji niejaki Dubecki, wysłużony generał rosyjski, który brał udział i w wojnie rosyjsko-tureckiej. Chciał on wygłosić tu publiczny odczyt o «słowiańszczyźnie», lecz zostało mu to wzbronionem, a Stambulow odmówił mu audyencji; wogóle rząd uważał go za niebezpiecznego agitatora. Proces majora Popowa odbędzie się w przyszłym tygodniu; już jego aresztowanie rozbudziło niezadowolenie wśród wojska. Popow był dawniej nauczycielem, potem wstąpił do wojskowej szkoły w Sofji i dzięki swej wymowie oraz energii, wyprzedził swych towarzyszy na drodze awansu, tak że w ostatnich czasach rząd prawie we wszystkim zasięgał jego

radę; to jednak obudziło zazdrość wśród ambitnych jego rywali. Proces ten, zdaje się, wykryje nie mało zakulisowych intryg wybitniejszych działaczy bułgarskich. Petko.

Zagrzeb. [List «Kraju»]. W liście moim, pomieszczonym w Nrze 11 «Kraju», z powodu wypuszczenia w druk dwóch wierszy, wynikło małe powikłanie treści, mianowicie: przypisano biskupowi Strossmayerowi to, co się tyczyło b. burmistrza miasta Zagrzebia, Mikołaja Badinowca. On to był przed dziesięciu laty na życzenie samego cesarza wysokim urzędnikiem Bośni, ale węgry wygryzli go jako niedogodną sobie figurę. Wr. 1885 Badinowac był obrany burmistrzem zagrzebskim, tymczasem został zawieszony w pełnieniu obowiązków za uroczyste przyjęcie w r. z. arcyksięcia Albrechta, którego mądrarzy poczytują jako swego wroga. Obecnie rząd krajowy wytoczył Badinowcowi proces za wrzeczne nadużycia przy pełnieniu urzędu. Pomimo oporu radcy Kalabara, który procesowi wytykał bezczelną tendencyjność, zarządzo no śledztwo, a na sekretarza komitetu dyscyplinarnego powołano radcę miejskiego Moszyńskiego, polaka osiadłego w Zagrzebiu. H—tisz.

Turczansky św. Marcin. [List «Kraju»]. W Peszcie biskup kalwiński Karol Szasz, gorliwy mądrarz, miał mowę publiczną, w której jeremjaszowym głosem prawil o grzechach ludu mądrarskiego i malował nader nieuciesny obraz moralności mądrarskiej, wskutek której plemię Arpada ginie i wymiera. Okazuje się z tego, że kwestya odnawiania krwi mądrarskiej za pomocą słowian węgierskich stanowi żywotne pytanie dla przyszłości narodu. Jeśli słowacy i inni słowianie przestaną mądrarzyć i proces renegacyjny powstrzymany zostanie, plemię węgierskie może czasem rozplnąć się w żywiołach zdrowszych fizjologicznie, bo moralniejszych. Dotkliwa to zaiste nauka dla narodowości bojujących!... Usiłowania mądrarzące i ucisk moralny ludności słowackiej, pobudzają tę ostatnią do emigracji z kraju. Tłumy słowaków ciągną do Ameryki, pomimo zakazów urzędowych, żandarmów i wpływu kapłanów. Nadaremnie biskup koszycki listem pasterskim wzywa księży dycezyi swojej, aby oddziaływali na lud w duchu przeciwnym, gdyż «w Ameryce krzewi się obojętność religijna, a ojczyzna potrzebuje zdrowych sił pracujących». A jednak «spokojny, pracowity, pobożny lud słowacki uchodzi z kraju!» Ucieka przed rosnącymi nadmiernie podatkami, które idą na to, aby w Peszcie stawiano pałace i zakładano instytucje, mające budzić podziw w cudzoziemcach—ucieka przed mądrarzacą, przed szkołą, gdzie biją jego dzieci, placzące nad niezrozumiałym elementarzem, przed urzędem, gdzie mu piszą akty i dokumenty w języku, którego «nie nauczyła go matka». Zaiste nierozkosznie w kraju, gdzie szowinizm i bezwzględność polityczna wzięły górę nad zasadami ludzkości i zdrowym pojmowaniem interesów. Wah.

Lublana. [List «Kraju»]. Dnia 30 marca zakończył żywot dr. Walenty Zarnik, jeden z najwybitniejszych pisarzy i narodowców słoweńskich. W Celju izba notaryuszów wybrała na prezesa p. Baszę, rodowitego słoweńca. Fakt podobny w owej twierdzy germanizmu niesłychany! Zibar.

Rjeka. (Fiume) [List «Kraju»]. W początkach marca r. b. w Opatii (Abbazii), zakończył żywot szlachetny pobratymiec, czech ze Szlązka, Jan Zapał, redaktor czeskiego organu «Tygodnika Opawskiego». Kto zna położenie Szlązka, jęczącego pod naciskiem Niemców, będących tamże w poważnej mniejszości, ten pojmie, w jak ciężkich warunkach bojował ów obrońca słowiańszczyzny na ważnym, ale nieznosnym z wielu względów posterunku. B. Rj.

Echa rusińskie. [List «Kraju»]. Nadzwyczajny przykre wrażenie wywiera ogłoszony w obu dziennikach rusińskich przebieg z gromadzenia stowarzyszenia rusińskiego «Narodna Rada» w Dolinie. Stowarzyszenie to, założone jeszcze w 1884 r., dopiero obecnie 31 marca pierwszy raz miało odbyć walne zebranie, które jednakże zostało w brutalny sposób zerwane przez miejscowego starostę p. Cinke. Przybył on na zebranie jako komisarz rządowy i od pierwszej zaraz chwili nie dozwalał wydziałowi stowarzyszenia spełniać funkcji przynależnych, a mianowicie spisać przybyłych na zgromadzenie członków Towarzystwa. Następnie w sposób niegrzeczny żądał przedłożenia sobie spisu członków Towarzystwa, grożąc członkom wydziału wyrzuceniem za drzwi, aresztem i t. p. Ponieważ wydział nie był w możności udzielania panu staroście takiego spisu, zgromadzenie przeto musiało się rozwiązać. Rzecz oczywista, że większa połowa winy za to nieudatne zgromadzenie, kompromitujące usiłowania inteligencji rusińskiej wobec licznie zebranego ludu, spada na wydział «Narodnej Rady» dolińskiej, który przez kilka lat swego istnienia posiedzeń nie odbywał i nawet spisu członków nie prowa-

dził. Pielgrzymka rusinów do Rzymu będzie wcale nieliczną; o ile się zdaje, że świeckich inteligentnych rusinów nikt w niej nie weźmie udziału. Słychać, że pielgrzymi rusińscy będą się starać o osobną audyencję u papieża. Towarzystwo rusińskie «Proświta» rozpisuje konkurs na napisanie popularnej historii Rusi. Wieczorek muzykalno-deklamacyjny na pamiątkę 27 rocznicy śmierci Szewczenki urządziło Towarzystwo «Ruska Besida» w Stanisławowie. «Czerwona Rus» odpowiedziała obszernie na umieszczony w «Dile» artykuł ks. Kaczalego przeciw recesji posłów rusińskich z sejmu. Zdaniem «Czerwonej Rusi», przyczyną bezsilności rusinów w życiu parlamentarnem nie jest brak oświaty, gdyż Rus w ostatnich 20 latach zrobiła na tem polu znaczne postępy, ale brak solidarności w łonie inteligencji. Wybory odbywają się pod presją organów rządowych i wypadają na niekorzyść rusinów, a w takim razie abstynencya jest drogą jedynie wskazaną. Wielka część winy spada tu—wedle «Czerwonej Rusi»—na ks. Kaczalego i jego stronnictwo, które wnosi waśń w organizm narodowy, a nawet dla oświaty ludu nie zrobiło nic oprócz «Dzwonów», «Mołotów» i «Parowych Maszyn» (tytuły postępowych i rewolucyjnych wydań rusińskich 1876—78 r.). Zapomina «Czerwona Rus», że właśnie od czasu pojawienia się owych wydań rozpoczął się żywszy ruch między ludem rusińskim w kierunku oświaty i organizacyi dla obrony swych praw, wydawnictwa zaś pomienione radykalnie właśnie zmieniły pojęcia inteligencji o ludzie prostym i skłoniły ją do systematycznej pracy ku jego podniesieniu, do przejęcia się jego interesami i wspólnego, braterskiego z nim postępowania. Iwan Franko.

Echa litewskie. [List «Kraju»]. W życiu litwinów w Ameryce zaznaczyć trzeba powstanie w miasteczku St-Nicolas Towarzystwa Kiejstuta, którego prezesem jest p. Roszka. Cel Towarzystwa nie różni się od innych licznych towarzystw litewskich: pomóc członkom i ich rodzinom w razie ciężkiej potrzeby, utrzymanie spójni, szerzenie oświaty etc. Pismo «Balsas» przeniosłszy się z New-Yorku do Shenandoah, stanęło znacznie lepiej; stało się ono obecnie tygodnikiem. Fundusz zbierany na postawienie budynku szkoły litewskiej urosł do paruset dolarów. Litwini zamieszkujący w Shenandoah, zachęcani przykładem rusinów, posiadających wspólnymi środkami obszerny sklep, którego obrót miesięczny przechodzi 8,000 dol., zakładają także sklep dla siebie. Paryżkie litewskie Towarzystwo «Żelma», po stracie światłych swych kierowników: Hanusza i Akielwicza, pozbawione odpowiedniego przewodnictwa, pędzi żywot bezczynny, a nawet i sam rozwój jego przez tę doniosłą stratę został powstrzymany, ilość członków, żwawo się powiększająca w początkach, już się obecnie zwiększać przestała. W Tyłży miesięcznik «Szviesa» od nowego roku wychodzi z dodatkiem dla inteligencji, wprowadzie bez powiększenia objętości pisma; sam dodatek nie stanowi oddzielnego pisma, lecz mieści się w samym zeszycie. Reforma ta nie zdaje się praktyczną: jak dla inteligencji część ludowa niepotrzebna, tak znowu dla ludu niepotrzebny dodatek. Obecni wydawcy pismka «Garsas» p. Jankus i p. Szlupas przyrzekają wskrzesić «Auszrę». Jaki będzie los odrodzonego pisma, przesądzać trudno, przewidzieć tylko można, że sama nazwa rozpowszechnieniu się jego stać będzie na przeszkodzie; dawne bowiem pismo, przy nieumiejętnym redagowaniu, przez brak umiarowania odepchnęło od siebie poparcie duchowieństwa, bez czego pismo nie będzie mogło wśród litwinów się rozpowszechniać; nadto, o ile dziś wnioskować można, przeszkodę stanowić także może i brak inteligentnych współpracowników, inteligencja bowiem litewska nie solidaryzująca się z krańcowymi poglądami p. Szlupasa, nie zdaje się być skłonna do podtrzymywania wskrzeszonego pisma. Fundusz kasy wydawniczej, założony przez p. Laurynasa, jak wskazuje sprawozdanie, do końca roku ubiegłego urosł o 300 rs. z «fiar» od trzech osób po rs. 100, tak iż z końcem roku kasa posiadała kapitał 2,300 rs. O ileby stopień oświaty mierzyć się miał ilością rozchodzących się książek, to Litwa pruska nie ostatnie pod tym względem w Europie zajmowałaby miejsce. Ogłoszone sprawozdanie najmłodszej litewskiej firmy wydawniczej, powstałej w roku ubiegłym p. Veyera, opiewa, że w roku zeszłym, dzięki zapomudze materyjalnej p. Lauzysza, który na wydawnictwa udzielił 1,000 rs., firma ta wydała 17 dzieł, wprowadzie o treści zbyt może jednostronnej, religijnej. Z wydawnictw tych rozprzeczano: elementarza litewskiego 15,000 egz., kalendarza 10,000 egz., ogółem książeczek 100,000 egzemplarzy. Ponieważ w Prusach istnieją i inne także firmy wydawnicze litewskie: w Tyłży, Ragnicie, Memlu, Gumbinie i Królewcem, ilość przeto egzemplarzy litewskich rozkupionych w ciągu jednego roku z pewnością przewyższy 250 tys. «Wilenski Wiestnik» oblicza wydawnictwa Litwy rosyjskiej (o ludności blisko 3 mil.), rozkupione od

roku 1865 na 150.000 egzemplarzy, co wcale niekorzystnie świadczyłoby o umysłowym stanie Litwy wschodniej. *Budrys.*

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Boulangitis.** «Gaulois» zamieszcza następujące opowiadanie, pochodzące jakoby od d-ra Charcota, lekarza zakładu waryatów w Salpêtrière: «Niedawno temu przywieziono do Salpêtrière człowieka chorego na boulangitis. Był to chłopak wogóle spokojny, aż naraz popadł w jakiś dziwny gniew i stał się nad wyraz wojowniczym. Zawarł stosunek przyjacielski z Derouledem, pobratął się ze śpiewakiem szansonetkowym Paulusem, w towarzystwach gimnastycznych, do których się zapisał, płacił wysokie składki. Niedość tego, po kilku dniach ubrał się w pantalony do konnej jazdy i w długie buty i wyszedłszy na ulicę wygrywał na trąbce piosenki żołnierskie. Napisał nawet piosnkę na cześć Boulanger'a i skomponował muzykę do niej; jasną zatem było rzeczą, że jegomość ów był pozbawiony zmysłów, więc jego rodzina powierzyła go mojej opiece. Byłem jednak tak nieostrożny, że przez kilka godzin pozostawiłem go w wielkiej sypialni; kiedy rano wrzedłem do tej sali, wszyscy pacjenci na powitanie moje zaśpiewali z całego gardła: «En revenant de la revue». Nie było więc żadnej wątpliwości, że wszyscy chorzy zarazili się od owego młodzieńca, musiałem go więc izolować. Pozytywki uliczne przyczyniają się także do rozszerzenia «boulangitis»; zdarzały się bowiem wypadki, iż mieszkańcy całych wsi dostawali obłędu boulangierowskiego, gdy mer był tak nieroztropnym, że pozwolił na grywanie piosenki Paulusa na pozytywce».

> **Hrabia Radoliński.** Nowy wielki marszałek dworu pruskiego liczy obecnie 47 lat wieku; jest on wdowcem i ożeniony był z angiolką. Będąc dziecinnym członkiem izby panów, służył poprzednio w dyplomacji i w ostatnich czasach był radcą ambasady w Konstantynopolu. Posiada on wielkie zaufanie cesarza Fryderyka, również jak i wielki ochmistrz cesarzowej hrabia Seckendorff. Nowa wielka ochmistrzyni cesarzowej księżna Hatzfeld-Trachtenberg, jest z pochodzenia rosyjanką; jest ona córką zmarłego generał-adjutanta Benckendorffa i księżniczki de Croix.

> **Proces socjalistów.** Dzienniki monachijskie donoszą, że stolica Bawarii, która dotychczas wolną była od propagandy rewolucyjnej, od niedawna stała się prawdziwym ogniskiem agitacji socjalistycznej. Policja świeżo odbyła rewizję w mieszkaniach robotników podejrzanych i wykryła potajemną organizację. Dało to początek wielkiemu procesowi, w którym jako świadkowie występować będą agenci policji, którzy pod pozorem współczucia dla sprawy socjalnej pozyskali zaufanie członków tego stronnictwa.

> **Kalambur polityczny.** Jak wiadomo, księżniczka Wiktoria pruska ma wolną i nieprzymuszoną wolę uszczęśliwienia osobą swoją księcia Battenberga. Zamiarowi temu sprzyja matka księżniczki Wiktoria, cesarzowa niemiecka oraz babka Wiktoria, królowa angielska. Na przeszkodzie stoi wprowadzić księżkę Bismark i względy polityczne, wszakże w niemieckich kołach dworskich powiadają sobie, że gdzie się uwzieli trzy Wiktorie tam bezwzględnie *victoria* po ich stronie będzie.

> **Ben trovato.** Niezadowolenie ks. Bismarka z zasad, jakimi zamierza rządzić się w polityce nowy cesarz niemiecki, miało się—wedle belgijskiego korespondenta do «Événement»—wyrazić w sposób następujący: Kanclerz zawałał swej żony i pokazując jej orędzie cesarskie zapytał:—Czytałaś?—Czytałam.—No, to każ kupić wiołoncele. Będziemy teraz rządzić państwem, wygrywając tryle.

DZIAŁ POLITYCZNY.

SYTUACJA OGÓLNA.

Toast księcia Wilhelma w rocznicę urodzin kanclerza niemieckiego, Mniemana dymisja ks. Bismarka z powodu niepolitycznych marzeń córki cesarskiej. Dyktatura czy restauracja we Francji?

Tegoroczną *prima aprilis* sprawił nam następca tronu prusko-niemieckiego książę Wilhelm, którego toast na cześć żelaznego kanclerza nie powiódł się wcale. I niedziw. W dniu 1 kwietnia 1815 przyroda i wiek XIX tak dalece wysiliły się na wydanie jednego, jedyne wielkiego w czasach naszych człowieka, którym jest książę Bismark, pierwszorzędnym mówcą, największym polityk, najznakomitszy dyplomata, najurodziwszy mężczyzna, najprzedniejszy myśliciel, najdzielniejszy pułkownik kirasyerów i najzawołany gospodarz na Pomorzu, że ktokolwiek w dniu tym wyciągnie w pole, czy to z prostą oracyą, czy z inżynijką na ramieniu, z konieczności doznać musi bolesnego zawodu—i spudłować. Książę Wilhelm w takim właśnie feralnym dniu wystąpił, przy stole kanclerskim, z popisem krasomówczym—i oto dziś niema w dziennikach niemieckich końca

sprostowaniom jego przemówienia. Tekst pierwotny ciekawego tego «speechu» ogłosiła berlińska półurzędowa «Post». Według wersji tego dziennika, książę Wilhelm, przyrównawszy państwo czy też ojczyznę niemiecką do armji w szyku bojowym, zaznaczył, że dotychczasowy naczelny wódz tej armji (nieboszczyk cesarz Wilhelm) poległ; zastąpił go starszy po nim oficer (obecny cesarz Fryderyk III), ale ten chociaż nie przestał wołać: «vorwärts!», jest przecież ciężko rannym. W takim położeniu do kogóż się udać, jeśli nie do wielkiego chorążego Niemiec zjednoczonych, który sztandar ojczyzny potrafił zatknąć na niedostępnym dotąd szczytowi germańskiemu wyznacznym? Pił więc w końcu następca tronu zdrowie «jego światłości» księcia Bismarka, życząc mu, by jaknajdłużej w krzepkich swych dłoniach dzierzył chorągiew «pułku niemieckiego». Oczywiście, że porównanie chorego ojca-cesarza do «postrzelonego» oficera, jakkolwiek poetyckie, nie mogło sprawić dobrego wrażenia i z tego powodu zrozumiałem, że usiłowania drugiego półurzędowca berlińskiego «Nordd. Allg. Ztg», zmierzające do usunięcia z mowy odpowiedniego ustępu. Poprawka nie wypadła wszakże szczęśliwie: biała nitka lataniny wyziera z niej zbyt wyraźnie. Według bowiem nowej tej wersji ks. Wilhelm tak się miał wyrazić: «Obecna sytuacja Niemiec podobna jest do pułku szturmującego: dowódca zabity, starszy zaś po nim w randze oficer śmiało skacze naprzód...» Atoli po wprowadzeniu nawet tej zmiany, pozostała jeszcze wątpliwość kłopotliwa do rozstrzygnięcia, a mianowicie, czy następca tronu przemawiał przy stole księcia Bismarka z upoważnienia cesarskiego czy bez niego. «Köln. Ztg» i «National Ztg», broniące poprawnego tekstu mowy księcia Wilhelma (według wersji «Norddeutscherki»), podtrzymują afirmatywę; nawzajem «Kreutz Ztg» i inne organy, obstające przy tekście pierwotnym (według wersji «Post»), głoszą za negatywą. W tym drugim wypadku chodzi widocznie o wykazanie istniejących jakoby w rodzinie cesarskiej nieporozumień i waśni.

O wiele już lepiej upozorowano drugi temat, dostarczający w chwili obecnej dziennikom obfitego materiału polemicznego. Mamy tu na myśli projekt małżeństwa starszej córki cesarza Fryderyka III z ks. Aleksandrem Battenberskim, projekt rozchwiany i zaniechany podobno na skutek energicznego protestu ks. Bismarka. Rzecz to powszechnie podobno znana w Niemczech, że dwudziestoletnia księżniczka Wiktoria od lat już kilku żywi w swem sercu skłonność sympatyczną dla niefortunnego pierwszego księcia Bułgarii, liczącego obecnie 31 wiosnę życia. Pierwsze kroki urzędowe zrobione być miały przez księcia na wielkanoc. Jakoż, jeszcze w d. 25 marca (6 kwietnia) wiedeńska «N. Fr. Presse» podała wiadomość, że książę Aleksander otrzymał od cesarza Fryderyka zaproszenie do Charlottenburga na święcone. Jako sztab-oficer przybocznej gwardji cesarskiej, dawny książę bułgarski posiada podziśdzien prawo do posłuchań i bywania na dworze berlińskim; atoli w sam przeddzień odjazdu nadeszła z Charlottenburga «depesza poufna» (przypuszczać wolno, że może od księżniczki Vicky), doradzająca zaniechania podróży... Dlaczego? Przestarzały książę Bismark, dla którego afekty sercowe nie mają dziś żadnego waloru wobec wymagań i względów polityki wyższej, postawił swe *veto*. Przyczem kanclerz niemiecki zrobił ze sprawy całkiem familijnej—kwestję gabinetową i zagroził dymisją... Piękne sny miłosne pierzchnąć musiały wobec twardej rzeczywistości; żeby zaś nieco rozerwać, jeśli już nie pocieszyć zasmuconą tym wypadkiem księżniczkę, cesarzowa matka, jak świeżo donoszą telegramy, zabrała ją z sobą w podróż nad Wartę, gdzie tyle nieszczęść i klęsk ogólnych, spowodowanych powodzią, jest w tej chwili do ukojenia!... Smutna zaprawdę przygoda, ale nie pierwsza w rodzinie Hohenzollernów. Toż i dziad księżniczki Vicky, późniejszy cesarz Wilhelm przechodził zamlodu koleje podobne. Rozkochany w pięknej księżniczce Elżbiecie Radziwiłłównie, zmuszonym był, wobec nieublaganych rachub politycznych, wyrzec się

ręki i serca osoby, której wzajemność posiadał i która, po zaręczynach swojego oblubieńca, przyjęła śluby klasztorne... Uchowaj nas Boże od przypuszczenia, iżby coś podobnego spotkać mogło obecnie... odrzuconego konkurenta. Prognozy taki byłby w danym razie już przez to samo nie na miejscu, że naprawdę nikt dziś dociec nie może istotnego powodu obaw i drażliwości księcia kanclerza.

We Francji sprawy zdają się przybierać obrót wcale niepożądany dla szczerych przyjaciół szlachetnej tej niegdyś i wspaniałomyślnej ojczyzny Lamartina i Wiktora Hugo. Pomimo że ostatni, świeżo sformowany gabinet Floqueta złożył się przeważnie z żywiołów krańcowych, które jak dotąd umiały tylko obalać ministerstwa a na polu polityki pozytywnej sił swych nie wypróbowały, niezadowolenie trwa i rośnie z dniem każdym. Jenerał Boulanger, wybrany całkiem niespodziewanie w departamencie Dordogne, rozwija dalej swą kampanję wyborczą w dep. Nord, skierowaną przeciwko parlamentowi i konstytucji obecnej. Nie w ten, to w inny sposób sprzyjają mu okoliczności. Koalicja monarchistów i czerwonych, która obaliła gabinet Tirarda, była dlań jakby pierwszym tylko szczeblem drabiny, po której każda popularność we Francji wstępowała na szczyt wszechwładztwa dyktatorskiego. Szczelbel drugi przygotowuje mu podobno koalicja oportunistów z monarchistami. Ponieważ o stałej większości w izbie rozbitej na liczne stronnictwa nie może być mowy, rozwiązanie przeto parlamentu byłoby w takich warunkach jedynym możliwym wyjściem z agitacji bez końca i celu. Niestety, Sadi-Carnot i jego najbliższe otoczenie dopiero dziś spostrzegają zaczynają, że właściwa do rozwiązania pora opuszczoną została. Dziś środek ten, wśród powszechnego niesmaku i rozczarowania mas do rządypospolitej, doprowadziłyby musiał niechybnie: albo do restauracji monarchicznej, w razie powołania przez wybory ogólne większości deputowanych orleanistowskich i bonapartystowskich, albo też, co pewniejsze, do rządów militarnych, z hiszpańską zapoczątkowanych przez jener. Boulanger'a. Perspektywa w każdym wypadku nie zachęcająca. Dlatego to, w interesie Francji byłoby rzeczą pożądaną, ażeby próba z gabinetem Floqueta nie poszła na marne. Jestto bowiem niezaprzeczenie *ostatnie* wysilenie parlamentaryzmu francuskiego, podjęte w kierunku oparcia się siłom destrukcyjnym wewnątrz kraju i naciskowi groźnych wypadków z zewnątrz.

E.

WOJENNE PLANY AUSTRYAKÓW.

Wśród względnego zaciśnięcia, które w ostatnich czasach zapanowało na całej linii tak zwykłych do niedawna jeszcze utarczek wojskowo-polemicznych, pewne wrażenie wywołały sobotnie (z d. 26 marca) artykuły treści strategicznej dwu pierwszorzędnych organów prasy petersburskiej: «Now. Wremia» i «Nowosti». Pierwsze z tych pism, w korespondencji z Wiednia, drugie w specjalnem opracowaniu o nowo zajętych stanowiskach armji austro-węgierskiej na granicy rosyjskiej dowodzą, że głośny w swoim czasie komunikat «Rusk. Inwalida» miał najzupełniejszą słusność, gdy utrzymywał, że jeśli zamiary zaczepne istniały po czyjejkolwiek stronie, to chyba po stronie Austrii i Niemiec. Tym razem Niemcy pozostały wprowadzić na boku; lecz co do Austrii postawa jej i widoki nie przestały stanowić groźby dla pokoju europejskiego. Streszczamy poniżej owe wywody:

Ujrzawszy się świeżo osamotnioną (pisze korespondent organu p. Suworina), Austrija rozpoczęła przygotowania wojenne na wielką skalę, jakkolwiek odbywa je milczkiem («*cuti-chomolku*»). Surowi krytycy austriackiego zarządu wojskowego bezwarunkowo pochwalają wszystkie jego świeżo rozporządzenia. Przyklaskują również powołaniu do kierownictwa armji tak energicznego jenerała jak Bauer. Mianowanie następcy tronu Rudolfa naczelnym inspektorem piechoty także bardzo dobrze przyjętem zostało. Wrazie oczekiwanego niebezpieczeństwa stanowisko głównego

dowodzącego w Galicyi obejmie najprawdopodobniej sam następca tronu, szefem zaś jego sztabu zostanie generał Reinländer, obecnie dowódca korpusu w Bernie. Najważniejszą po Galicyi widownią jest Siedmiogród. Dowodzącemu tam generałowi Schönfeldowi przypadła rola niezmiernie trudna. Kiedy bowiem siły zbrojne w Galicyi przeznaczone są głównie do walki odpornej, do powstrzymywania o ile możliwości najścia wojsk rosyjskich, to armia siedmiogrodzka powołana została do rozpoczęcia, przy urzeczywistnieniu się pewnych ewentualności, zwrotów zaczepnych. Ważne znaczenie drugiej tej wiadomości omawianiem było w Wiedniu na konferencyach króla rumuńskiego Karola z generałami austriackimi, przyczem generałowie rumuńscy, znajdujący się u boku królewskiego, nastawali głównie na myśl, że w razie ataku Rosyi, główny zasób jej sił skieruje się nie ku Galicyi, mającej za sobą taką naturalną i groźną linię obronną jak Karpaty, lecz ku Siedmiogrodowi i Rumunji, co jest prawdopodobniejsze przez to jeszcze, że w ostatnich tych krajach istnieją bardzo liczne żywioły palne, niezadowolone, które w danym razie niewątpliwie do broni się porwą. Generał Schönfeld, wezwany z Siedmiogrodu na narady rumuńskie, najkategoryczniej potwierdził rzeczywistość zakładów powziętych w tej mierze informacji. W Rumunji, na pierwszą wieść o wojnie austro-rosyjskiej, powstanie oddawna przez opozycję przygotowane, wybuchnie najniebezpieczniej; pobratymcy zaś Siedmiogrod, oddawna wzdychający do połączenia się z jednoplemięncami rumuńskimi, pójdzie za tym przykładem jak jeden mąż. Oto dla czego Karol hohenzolernski radby był skłonić Austrię do zarządzenia odpowiednich środków bezpieczeństwa na granicy podolskiej.

Cały ten wywód osnutym został na hipotezie zaczepnego początkowania ze strony Rosyi. Tymczasem z obecnej dylokacji korpusów austriackich, podanej w szczegółowym opisie przez «Nowosti», nie trudno dociec, że się rzeczy mają poniekąd wręcz inaczej.

Według źródeł najpewniejszych, powiadają «Nowosti», Austro-Węgry gromadzą w tych czasach na pograniczach rosyjskich dwie armje czynne i trzecią rezerwową. Armja pierwsza, złożona wyłącznie z pułków cislitańskich, koncentruje się w stronach Krakowa; jądro jej główne stanowią korpusy czeskie i morawskie, 8, 9 i 10; dwa ostatnie otrzymały już karabin nowego modelu, tak zwaną «małokalibrówkę». W skład pierwszej tej armji, po dokonaniu mobilizacji wstępnej, wejdą dwa korpusy dalsze: 1-szy zachodniogalicyski i 2-gi wiedeński. Armja druga, ze swojego składu jest przeważnie translitawską (węgierską). Wchodzi do niej przedewszystkiem korpusy: 4-ty peszteński, 5-ty presburski i 6-ty koszycki (to jest ze sztabem w Koszycach). Z uwagi zaś, że przyjazna dla Austrii neutralność Rumunji nie podlegała — przynajmniej aż do ostatnich czasów — wątpliwości najmniejszej, przeto do komputu armji drugiej zaliczyć należy jeszcze korpusy: 12-ty siedmiogrodzki i 11-ty bukowińsko-lwowski. Nareszcie armja trzecia, rezerwowa czyli centralna, tworzy się z korpusów następujących: 7-go w Temeszwarze, 13-go w Zagrzebin, 3-go w Styryi i 14-go w Tyrolu. Rozrzucone napozór siły czterech tych korpusów mogłyby być oczywiście obrócone na rozmaite strony, we wszelkich kierunkach; pewien wszakże szczegół mobilizacyjny nadaje rozkładowi ich znaczenie największej wagi. Oto, według sprawozdania «Nowosti», wszystkie one koncentrują się w razie uruchomienia dwu pierwszych armji, w okolicach Rzeszowa, gdzie w ogromnych ilościach zgromadzone zostały zasoby wojskowe wszelkiego rodzaju. Tym sposobem południowa połowa monarchji ujrzałaby się niemal całkowicie ogoloną z sił zbrojnych. W Bośni i Hercegowinie pozostałby jedynie korpus 15-ty, w Dalmacji zaś jedna dywizja piesza, stale konsystująca tam w czasie pokoju.

Ponieważ (sa w dalszym ciągu słowa «Nowosti») 1-szy i 11-ty korpusy piesze rozłożone są stale w Galicyi, wypadnie przeto, w dniach mobilizacji, przewieźć na tę północną widownię wojenną korpusów dwana-

ście, z tych 6-ty (koszycki) w pierwszym zarządzie, przed rozpoczęciem jeszcze ruchów i dla ich przykrycia. Ze zaś każdy korpus na stopie wojennej składa się z trzech dywizyj, dwu czynnych i jednej odwodowej (landwerowej), ztąd przewiezienie każdego korpusu na miejsce jego przeznaczenia wymagać będzie od 150 do 160 pociągów kolejowych; nadto, główna kwatera wszystkich sił zbrojnych wymagać będzie sześciu pociągów, każdy zaś z trzech sztabów głównych, formujących się w Wiedniu, Peszcie i Pradze, wraz ze swemi obozami sztabowymi i ich przykryciem zapotrzebuje do 30 pociągów; ogółem przeto unieruchomienie dwunastu korpusów, położonych dziś opodal od głównego teatru wojny, zabierza od 1,900 do 2,000 pociągów. Jakiemiż na ten wypadek liniami dróg żelaznych rozporządza austriacki zarząd wojskowy? Armja pierwsza, koncentrująca się około Krakowa, podąży dwiema liniami: 1) Przyrów-Bogumin-Trzebina-Kraków; 2) Wiedeń-Hulein-Bielsk szlaki-Skawina-Kraków. Pierwsza z tych linii ma odnogi jednotorowe u Przerowy do Pragi i Bernu, a u Schönbrunn do Josefstadtu i Sadowy. Dla przewózki zaś armji drugiej, gromadzącej się w okolicach Przemyśla i Jarosławia, istnieją trzy następujące linie: 1) Debreczyn-Stryj-Przemyśl, zbierające ku sobie sieć dróg południowo-węgieńskich; 2) Peszt-Koszyce-Przemyśl, skupiające u swych początków sieć dróg Węgier zachodnio-północnych; nareszcie 3) Kołomyja - Stanisławów - Lwów-Przemyśl, zbierająca ku sobie sieć dróg siedmiogrodzkich i rumuńskich. Nareszcie siły rezerwowe czyli centralne, po usunięciu się głównej masy pierwszych dwóch armji, będą miały do swego wyboru, stosownie do potrzeby i biegu wypadków, zarówno linie poczynające się na Węgrzech, jak i te, które wychodzą z krajów cislitańskich, z Wiednia głównie i Pragi.

Według najogólniejszej drobiazgowej rachuby (kończy sprawozdawca «Nowosti»), cała operacja strategicznego zogniskowania sił zbrojnych austro-węgierskich na froncie północno-wschodnim ukończoną być może nie wcześniej jak w miesiąc.

R.

Tydzień polityczny.

Niemcy. W dniu 1 kwietnia, w rocznicę urodzin ks. Bismarka, odbył się u niego obiad galowy, na którym ks. Wilhelm wygłosił mowę, zakwestyonowaną później w dziennikach. Po wniesieniu przez gospodarza zdrowia panującego obecnie cesarza, powstał młody książę i przemówił do zgromadzonych uczestników bankietu w sposób następujący (wersja dzienników austriackich): «Pozwólcie państwu, żebym obrazowo wyraził wam, jak sobie przedstawiam państwo niemieckie w jego teraźniejszym położeniu. Cesarstwo wydaje mi się podobnem do pułku, który stracił swego głównodowodzącego i którego pierwszy oficer, wskutku otrzymanej rany, leży ciężko chory. W takiej krytycznej chwili, serca 46 milionów dobrych Niemców zwracają się w bojaźni i w zaufaniu ku wielkiemu chorążemu, po którym wszystkiego się spodziewają... Chorążym tym jest nasz wielki kanclerz; niech nam on drogę wskazuje, a my zawsze za nim pójdziemy... Hoch!» Drugi incydent tygodnia, omówiony w dzisiejszym przeglądzie ogólnym, dotyczył małżeństwa córki cesarskiej Wiktorji. Wywołał on rzekomą dymisy ks. Bismarka. W dziennikarstwie powstał z tego powodu spór, zawiązany przez «Kölnische Ztg», która zaczęła dowodzić, że kombinacje polityczne stanowią sprzeciwiającą się małżeństwu ks. Aleksandra Battenberskiego z księżniczką Wiktorją, ponieważ okoliczność ta zniweczyłaby natychmiast dobre stosunki Niemiec z Rosją. «W każdym razie» — pisała — dla ks. Bismarka wobec sposobu postępowania, jakiego się on trzymał w kwestyi rosyjsko-wschodniej, będzie niemożliwem dalej kierować osobiście sprawami, jeżeli książę Aleksander stanie się członkiem rodziny cesarskiej. Jakoż, dowiedziawszy się niedawno o projektowanym małżeństwie, ks. Bismark wypowiedział otwarcie swoją opinię i, jeżeli zawarcie ścisłych związków rodzinnych z ks. Aleksandrem znajdzie aprobatę cesarza, wtedy poda on prośbę o dymisy. Dopóki podobny zamiar nie zostanie powzięty, dotąd przesilenie trwać będzie... Przeciwno słuszności i trafności wywodów «Köln. Ztg», wystąpiła «National Ztg», utrzymując zarazem, że wieść o dymisji księcia faktycznie jest błędna. Na co ze strony «Köln. Ztg» nastąpiła replika tej treści: «Jeśli «National Ztg» na serio utrzymuje, iż podanie się kanclerza do dymisji nie było ani doreczonem, ani zamierzonem, ponieważ kanclerz nie miał do tego kroku żadnego powodu, w takim razie zmuszeni jesteśmy stwierdzić najkategoryczniej, że «National Ztg» i dziś jeszcze nie ma żadnego wyobrażenia o prawdziwym stanie rzeczy. Bądź co bądź pogłoski o dymisji księcia kanclerza i o jego wyjeździe do Wazinu, uciły. W jednej z de-

pesz prywatnych «Kur. Warsz.» z Berlina wyrażona nawet została myśl, że «ks. Bismark uzwał całą sprawę małżeństwa w domu królewskim tylko za punkt wyjścia, ażeby zmierzyć własną siłę w gotującej się walce przeciw prądom przeciwnym; tymczasem w kołach dobrze poinformowanych uchodzi za rzecz pewną, że ks. Bismark w sprawie małżeństwa zgodził się na wolę cesarską i zostanie na swoim dzisiejszem stanowisku, chociaż równocześnie uzyska znaczne ustępstwa zasadnicze, dotyczące systemu...» W prasie rosyjskiej projekt małżeństwa ks. Aleksandra z ks. Wiktorją pruską wywołał wrazenia wielce urozmaicone. Tak np. «Swiet» nie upatruje w tem małżeństwie nie niekorzystnego dla Rosyi; «przedzie» — pisze on — przeciwnie, gdyż jako zięć cesarza, Battenberg nie zostanie księciem bułgarskim już choćby dla tego, że się to sprzeciwia przepisom traktatu berlińskiego, stanowiącego, że książę bułgarski nie może być członkiem domu panującego w któremkolwiek z wielkich mocarstw. Całkiem inaczej byłoby wtedy, gdyby ks. Battenberg ożenił się z jaką księżniczką, mniej potężną, ale mającą silne związki domowe; wówczas mógłby on wystąpić jako niebezpieczny pretendent do tronu bułgarskiego, zwłaszcza po usunięciu księcia Koburskiego. Ze swojej strony «Nowoje Wremia», powtórzywszy powyższe słowa, nadmieniał, że «rozumowanie to byłoby całkiem słuszne, gdyby za naszych czasów traktaty były ściśle dotrzymywane, czego niestety zgola niema. Ks. Battenberg, tak będąc zięciem cesarza Fryderyka, jak i nie będąc nim, może znów wystąpić jako pretendent do tronu bułgarskiego. W pierwszym przypadku naturalnie szanse miałby większe». Ogłoszona przez cesarza Fryderyka III amnestya nie rozciąga się obowiązkowo na socjalistów, którzy jednakże korzystając z niej mogą w drodze imiennej na każdy raz odwołania się do niej. Z tego powodu «Kreutz-Ztg» zaznaczyła, że taka specjalizacja upragniona była przez samo stronnictwo socjalistyczne. Komitet centralny socjalistów berlińskich na posiedzeniu tajemnem postanowił, aby żaden z członków partji, pod rygorem wykluczenia z niej, nie ważył się korzystać z łask przez amnestye objętych. «Nord» brukselski z d. 7 kwietnia zaprzeczył wiadomości, jakoby w Petersburgu zamierzano zawrzeć traktat handlowy z Niemcami. W dniu 9 kwietnia (28 marca) w poniedziałek zrana cesarzowa Wiktorja, wraz ze swymi córkami, wyjechała z Charlottenburga do Poznania, dokąd przybyła tegoż dnia w południe, przyjmowana wszędzie z największym entuzjazmem. Po czterogodzinnym pobycie w Poznaniu i po obejrzeniu miejsc, dotkniętych powodzią, najdostojniejsza rodzina cesarska pociągiem specjalnym powróciła do Charlottenburga. Wycieczka cesarzowej Wiktorji do Poznania nastąpiła na skutek życzenia cesarza Fryderyka. Stronnictwo kanclerza pragnęło, jak zapewniała, aby się tam udał książę następca tronu. Królowa angielska stanowczo zdecydowała się przybyć do Berlina w celach życzyn swego wnuczki z księciem Battenberskim. Książę Bismark nie cofnął dotąd swego memoriału, przedstawionego cesarzowi, w którym zaznacza możliwość powrotu księcia Aleksandra Battenberga do Bułgarii, a przez to samo i niemożliwość zawarcia związku małżeńskiego z cesarzewiczką. Wyjazd jednak kanclerza do Wazinu chwilowo odroczony. Królowa angielska Wiktorja przybędzie do Charlottenburga 18 kwietnia (n. s.). Książę Bismark naradzał się z Benigsenem co do kroków przygotowawczych, związanych z dymisyą kanclerza. Podobno następca tego ostatniego byłby Roggenbach. Zaprzeczono ze źródeł autentycznych, ażeby cesarzowa Wiktorja składała wizytę księciu Bismarkowi w dniu jego urodzin.

Francya. «Times» tak się wyraził o ostatniem ministeryalnem przesileniu we Francji, poprzedzonem przez wniosek lewicy, żądający rewizji konstytucyi. «Pochopność, z jaką większość izby skorzystała z wniosku deputowanego Laguerre, żądającego rewizji, by z jej pomocą obalić gabinet Tirarda, świadczy o lekkości i namiętności żądzy zmiany ustroju politycznego. Dowodzi ona również, że nieprzyjaciele republiki: rojalisci, bonapartyści i fanatycy, zmierzający do obalenia całej społecznej i politycznej budowy, pragną przyspieszyć zamach, w nadziei, że z niej jakkolwiek korzyść dla siebie odniosą. Francya, dłuższego szeregu takich wstrząśnień przenieść nie zdoła. Ludzie rozumni z obawą spoglądają na jej położenie finansowe. Ludność jej cierpi wskutek zastój w rolnictwie, handlu i przemyśle. Europa pragnie pokoju, a mianowicie ożywienia się handlu, możliwego jedynie, gdy trwały pokój jest zapewniony. Głęboko tedy ubolewać należy, że tak ważne interesy cierpić muszą wskutek samolubstwa polityków stronnictwa rozmaitych, którym dzisiejsze pokolenie francuzów powierzyło losy swego kraju». Dziennik londyński nie zapowiada długiego życia gabinetowi Floqueta, jakkolwiek zmuszonym był przypisać, że w warunkach obecnych jest to jedyna kombinacja znośna i możliwa. W prasie rosyjskiej nowe ministerstwo przyjęte zostało *sine ira et studio*. Jedynie «Grażdanin» zauważył w notatniku swego redaktora, że «minister wojny w tuzurku (Freyinet), to coś przechodzącego wszelkie wyobrażenia». Zapomniał snadź organ księcia Mieszczerzkiego, że ów minister w tuzurku był w roku 1871 prawą ręką Gambetty przy organizacji obrony narodowej. Powiedziiano wtedy o nim «że bitew wprawdzie nie wygrywał, ale ocalił honor narodowy». Znaczący to cośkolwiek. Nowy marszałek izby Meline, obejmując fotel prezydyalny w dniu 4 kwietnia, wygłosił mowę, w której między innemi oznajmił, że w razie jednoci i zgody między stronnictwami republikańskimi, Francya, chwilowo zamoczona, powróci do wiary w rzecpospolitą, która jest najpewniejszą rękojmią porządku wewnętrznego i pokoju zewnętrznego. Nie trudno ze słów tych wywnioskować, że obecnie, zdaniem Melina, rzecpospolita wiary tej u narodu nie posiada... Izba posiedzenia swe odroczyła do dnia 7 (19) kwietnia. Generał Boulanger w ode-

z wie do wyborców departamentu Dordogne dziękuje im za wspaniałą, jak się wyraża, manifestację, urządzoną przez nich samych na cześć jego pocucia patriotyzmu. «Świat cały (powiada on) zrozumie teraz, że tu chodzi nie o osobistość pojedynczego człowieka, ale o ojczyznę, jej godność i jej przyszłość. Departament (pisze dalej) dał dowód, że nie chce się zdać na łaskę parlamentu, dzięki któremu Francja stałaby się pośmiewiskiem Europy; zaznaczył nadto potrzebę rozwiązania parlamentu i konieczność rewizji konstytucji. «Powinniśmy się poddać głosowaniu powszechnemu; nie może ono wszakże być na usługę nicostek. O wasze głosy nie ubiegałem się wcale, stawałem bowiem jako kandydat w departamencie północnym, który wkrótce swoje głosy połączy z waszemi. Nadeszła chwila (kończy Boulanger), w której wszyscy francuzi bez różnicy prowincji zjednoczyć się winni pod hasłem jednej myśli i wspólnego celu, a mianowicie pod hasłem potęgi Francji».

Rumunja. «Journal de St-Petersbourg» sprostował w dniu wyjścia poprzedniego numeru «Kraju» doniesienia gazet angielskich i austriackich, jakoby agitacja bukareszcka, ujawniona w zaburzeniach ulicznych, dymisji Bratiana i utworzeniu gabinetu Rozettiego, spowodowana była przez intrygi (*des menées*) rosyjskie. Organ dyplomatyczny kancelarii petersburskiej skutki przykrych tych zaistnień przypisał tej samej wadliwej organizacji państwowej, która we Francji przeszła w stan chronicznego jakiegoś uprzedzenia i niechęci do wszelkich możliwych kombinacji parlamentarnych.

Bulgaria. Według informacji dzienników rosyjskich, sprawa bułgarska zaostrzyła się znacznie w ostatnich dniach. Z Sofji donoszą, że ks. Ferdinand stracił konieczną w jego położeniu powagę i sytuacja stała się niemożliwa. Wiadomości te «Agencja północna» mieni być najzupełniej niezależnymi od wpływów rosyjskich. Taki stan rzeczy potwierdził niedawno sofjski korespondent «Neue freie Presse», który miał sposobność rozmawiania z Karawelowem. Ten nader lekceważąco odezwał się o polityce Anglii i Austrii względem Bułgarii, przyczem oświadczył, że nie ma nic wspólnego z Kanikowem. «Przekonasz się pan wkrótce, — powiedział — że naród sam wydał niebawem dzisiejszego księcia, tę kreaturę Austrii, ponieważ to nie naród go wybrał». Podtrzymanie życzliwości ze strony Rosji Karawelow uważa za niezbędne dla istnienia Bułgarii. «Wolimy — mówi — być przednią strażą Rosji, niż Austrii, gdyż Rosja nie wyrządzi nam szkody nawet wtedy, gdy będzie władała Konstantynopolem». Inaczej cokolwiek przedstawił te sprawy współpracownik paryskiej gazety «Le Soleil», który świeżo uzyskał posłuchanie u ks. Klementyny, w przejeździe jej do Cannes. Księżna oświadczyła wprawdzie współpracownikowi, że o polityce mówić nie chce. Zapewniła go wszakże, że syn jej bardzo jest w Bułgarii kochany i że między nim a jego ministrami żadna niezgodność widoków nie zachodzi. Tak się to zapewne sytuacja dzieje przedstawia w oczach wszystkich matek! Miłe lecz zgrubne zaślepienie! Telegram z Carebrodu, datowany w d. 8 kwietnia, donosił, że przybył tam z Sofji pierwszy pociąg drogi żelaznej. Tym sposobem budowa drogi wschodniej od Belgradu do Konstantynopola jest skończona.

TELEGRAMY.

Berlin, 12 kwietnia. (Specjalny telegram «Kraju»). «Norddeutsche Allg. Ztg» oraz wszystkie dzisiejsze dzienniki podnoszą serdeczne i entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznała cesarzowa Wiktoria w Poznaniu. Polityczne znaczenie tej podróży jest niewątpliwe. Przewidywany jest zwrot w polityce poznańskiej, tak ze strony rządu pruskiego, jak i ze strony poznańczyków. Ci ostatni przygotowują adres do Fryderyka III. Mackenzie wyraził zdanie, że stan zdrowia cesarza polepsza się, tak iż cesarz przeniesie się wkrótce do Berlina. Dr. Kussmaul, przeciwnik Mackenzie'go, uważa że choroba jest nieuleczalną, sądzi wszakże, że cesarz pożyje lat kilka.

Berlin, 11 kwietnia. Cesarzowa Wiktoria po powrocie z Poznania, gdzie zamiast zamierzonego pięciodniowego pobytu bawiła tylko godzin kilka, odbyła w dniu wczorajszym z ks. Bismarkiem naradę w pałacu cesarskim. Narada trwała około dwu godzin. Dziś, po odbyciu przez parę cesarską przejażdżki w powozie otwartym, Fryderyk III przyjął o godz. 3 z południa ks. Bismarka. Z tego powodu dzienniki uważają przesilenie kanclerskie za zażegnane. «Post» utrzymuje, że projektowane małżeństwo księżniczki Wiktoryi z księciem Aleksandrem Battenberskim uważać należy za zaniechane. Królowa angielska przybyć ma do Berlina w d. 20 b. m. W rokowaniach pomiędzy kanclerzem a cesarzową, które się jeszcze nie skończyły, pośredniczy w. ks. Badeński.

Strasburg, 11 kwietnia. Ogłoszony został osobny dla Alzacy i Lotaryngji reskrypt cesarski o amnestyi, obejmujący w oświadczeniu głównej te same kategorie, co i amnestya pruska, lecz rozciągający ją także na przestępstwa prasowe, według dotąd obowiązującej w tej prowincyi ustawy francuskiej.

Bukareszt, 11 kwietnia. Budżet został zawontowany; dzień rozwiązania izby dotąd niewiadomy. Między stronnictwem liberalnych a frakcją tych zachowawców, którzy bez upoważnienia przywódców swego stronnictwa przyjęli stanowiska rządowe w nowym gabinecie, oczekiwana jest scysya.

DZIAŁ BIEŻĄCY.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 marca v. s.

Jeżeli wierzyć temu, co ks. Bismark gazetom swoim pisać o sobie każe, sprawdziła się i na nim znana przypowieść o owczarzu, który zwodząc innych zmysłomemi trwogami o zakradających się do obory wilkach, w końcu stracił zupełnie wiarę. Ze skutkiem tego, czy z innych powodów podał się do dymisji, jest to faktem niewątpliwym. A jednakże w Berlinie i w całych w ogólności Niemczech podziśdzeń nie mogą jeszcze uwierzyć w ustąpienie z widowni publicznej tyloletniego kierownika nawy państwowej. I nie jest to w gruncie rzeczy trudne do zrozumienia. Przyszyczenie jest drugą naturą. W głośniei mowce księcia Wilhelma w d. 1 kwietnia przy stole kanclerskim państwo niemieckie porównane zostało do pułku szturmującego, a ks. Bismark do chorążego; zdaje się wszakże, że obrazek byłby o wiele zgodniejszym z prawdą, gdyby zamiast wyrazu «pułk» postawiono «koń», a zamiast «chorąży» użyto «jeździec»... Koń niemiecki tak dalece wdroył się do twardego wędzidla i kirasyerskich ostrogów jeźdźca, że dość kanclerzowi wysunąć nogę ze strzemienia, by wytresowany w ciągu lat 25 rumak stanął na chwilę jak wryty, nieświadom co z sobą dalej począć. Wyobraźmy sobie teraz zdumienie powszechne na widok żelaznego księcia, wysadzonego nagle z siodła... A co dziwniejsze — wysadzonego nie przez jakieś mistrzowskie czary przebiegłości i sztuki dyplomatycznej, lecz przez opór kobiety-matki. Jakoż, o ostatniem posłuchaniu u cesarzowej Wiktoryi tak opowiadają źródła wiedeńskie: W dniu 31 marca cesarz Fryderyk zawiadomił księcia-kanclerza o zamierzonym zameżciu swej córki, na co otrzymał od niego niezwłoczną odpowiedź, wyłuszczającą szczegółowo okoliczności polityczne, stojące na zawadzie małżeństwu córki cesarskiej Wiktoryi z księciem Battenberskim. Fryderyk III replikował, że on sam najzupełniej ocenia obawy i skrupuły kanclerza, lecz że małżeństwo księżniczki Wiktoryi jest właśnie serdecznem życzeniem jej matki. Wobec tej sytuacji ks. Bismark zażądał posłuchania u cesarzowej. Udzielone mu ono zostało niezwłocznie w obecności cesarza. Kto miał cierpliwość odczytać choćby dziesiątą część mów żelaznego księcia, których tom siódmy w wydaniu stereotypowem *in octavo* opuścił niedawno prasę, ten wybornie potrafił sobie uprzytomnić cały szereg argumentów, roztoczonych przed dostojnymi słuchaczami. Cesarzowa najspokojniej wysłuchiwała mowy, poczem najprościej w świecie oświadczyła, że wszystkie te dowody nie przekonały jej bynajmniej... Podrażniony do wysokiego stopnia kanclerz uciekł się swoim zwyczajem do stanowczego i nigdy dotąd nie chybiającego środka: dymisji. Cesarzowa odparła, że to nie jej wydział, że książę-kanclerz sprawę tę załatwi sobie z cesarzem. Rad nie rad kanclerz zabrał się do pióra. Wypracował memoriał, detalicznie wykazujący niepodobieństwa zamierzonego związku. Memo-

ryału cesarz jeszcze w całości odczytać nie miał czasu; przytem zgóry oznajmił, że kwestye czysto matrymonjalne swojego potomstwa powierzył wyłącznej pieczy cesarzowej. Wszystko, co w tym względzie zdołał na niej wymódz, ogranicza się do przyrzeczenia, że ks. Aleksander Battenberski nie przybędzie do Berlina przed zdecydowaniem się kanclerza. Rokowania między dworem a księciem Bismarkiem nie zostały jeszcze ostatecznie zerwane, lecz skłonności do ustępstw nie okazała dotąd ani jedna, ani druga strona... Tyle w półurzędowych doniesieniach wiedeńskich. Bardzo dobrze zazwyczaj poinformowana «Correspondance de l'Est» zaakcentowała je świeżo wiadomością innego jeszcze rodzaju. Utrzymuje ona, że zatarg jest najzupełniej poważnym i dymisya księcia-kanclerza więcej niż prawdopodobną; powody tylko mają być głębsze, bo zasadnicze i całkiem różne od podawanych przez dziennikarstwo. Małżeństwo księżniczki posłużyło jedynie za pretekst. Decydującym zaś momentem, w którym kanclerz postanowił usunąć się od życia politycznego, miała być chwila, gdy się przekonał, że polityka *wewnętrzna* potoczy się teraz z woli cesarza w innym kierunku, aniżeli ten, który jej kanclerz wyznaczył. Aby zaś nie wywoływać zakłóceń *wewnętrznych*, ks. Bismark wolał zwrócić uwagę publiczną w inną stronę, podając zapowód kolizyę uczuć familijnych ze względami polityki zewnętrznej. Przypuszczeniu temu przyznać należy niejaką słusność już choćby z uwagi na ostatnie depesze berlińskie, głoszące, że się rozpoczęły narady, zwiastujące ostatnią fazę przesilenia. «Cesarz (powiada depesza z d. 10 kwietnia), konferuje z Roggenbachem, zaś księżę Bismark z Beningsenem; co tłómaczonem jest jako zapowiedź *pomyślnego* rozwiązania kryzysu». Pomyślność rozwiązania nie może tu być dwojako rozumiana. Kanclerz z pewnością nie ulegnie... Nie darmo nazywają go żelaznym!

W dziale «listów do redakcyi» i w kronice warszawskiej dzisiejszego numeru «Kraju» podajemy odezwy komitetów ratunkowych, zawiązanych z powodu klęsk powodzi zarówno w Królestwie jak i w Poznaniu. W jednej i drugiej z tych odezw wykazane są w cyfrach lub zarysach ogólnych obszary dotknięte wylewami i względna wysokość strat poniesionych. W Królestwie doraźna pomoc okazała się do tego stopnia pilną, że na mocy upoważnienia p. jenerał-gubernatora warszawskiego, chleb dla poszkodowanych wysłać wypadło z wojskowych piekarni warszawskich i z zapasów twierdzy modlińskiej. O wiele jeszcze groźniejsze i smutniejsze położenie powodzian poznańskich, ściągnęło na siebie uwagę dworu niemieckiego i spowodowało podróż cesarzowej Wiktoryi, pragnącej w zastępstwie chorego swego małżonka, naocznie się przekonać o doniosłości klęski publicznej. Klęska ta jest rzeczywiście niezwykłą; dotarła ona jak głośi odezwa miejscowa, «granic od wieków nieznaną». Wylew Warty objął obszar przeszło 10 mil kwadratowych i w samym tylko Poznaniu pozbawił dachu i pierwszych środków utrzymania około 8,000 osób z dzielnic miasta najbiedniejszych, to jest polskich. Na liście członków poznańskiego komitetu ratunkowego spotykamy obok powszechnie znanych nazwisk polskich imiona takie, któreśmy dotąd spotykać przywykli jedynie w szeregach zaciętych przeciwników wszystkiego co polskie — imiona Tresków, Zedlitzów itd. Rozumiemy doskonale, że święte obowiązki filantropji niekoniecznie chodzą w parze z wymaganiami polityki bieżącej i że

sowego wywłaszczenia gruntów w kraju nadbałtyckim na wszelkie potrzeby rządu.

× W związku z przeszłorocznym okólnikiem ministra spraw wewnętrznych, we wszystkich prawie miastach gubernialnych otwarto szkoły, przygotowujące urzędników policyjnych pod nadzorem i kierunkiem urzędników miejscowych administracyjnych i policyjnych. Prokuratorowie przy instytucjach sądowych oświadczyli się z gotowością przyjęcia z pomocą w objaśnianiu kandydatów co do sposobów spisywania protokółów i prowadzenia pierwiastkowego dochodzenia w sprawach karnych.

× Właścicielom osad w pasie pogranicznym Królestwa polskiego zrobiono pewne ułatwienie; pozwolono im mianowicie restaurować budowle bez specjalnego na to upoważnienia; wszakże jednocześnie polecono straż granicznej czuwać nad tem, iżby pod pozorem restaurowania nie wznoszono nowych budowli.

KRONIKA PETERSBURSKA.

+ Wiadomości osobiste. Przybyli w tych dniach do Petersburga: kurator okręgu naukowego dopackiego r. t. *Kapustin*, były prezes dyrekcji głównej T. k. z. rad. taj. baron *Mengden* i dyrektor instytutu technologicznego w Charkowie *Kirpiczew*.

+ Odczyty z historii polskiej. Dowiadujemy się, iż w pierwszej połowie kwietnia (st. st.) komitet rozpowszechnienia nauki czytania i pisanie (komitet gramotności) urządza w sali petersburskiej rady miejskiej trzy odczyty publiczne. Jeden z tych odczytów «O staroszlacheckim życiu w Polsce» mieć będzie profesor Kariejew; drugi «O Janie Hussie, jego życiu i działalności reformatorskiej» wygłosi p. Gurewicz; wreszcie trzeci «O zaćmieniu słońca w dniu 7 marca 1887 roku» p. Józef Klejber. Niezależnie od tego profesor Kariejew zamierza jeszcze mieć jeden odczyt z historii polskiej na rzecz Towarzystwa pomocy niezamożnym studentom.

+ Obraz Alchimowicza. W ubiegłą niedzielę w petersburskim Tow. zachęty sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs malarski. Pierwszą nagrodę w dziale malarstwa historycznego otrzymał p. Kazimierz Alchimowicz za obraz, przedstawiający «Powrót litwinów z pod Wiellony ze zwłokami Gedymina». Obraz ten oglądać można na wystawie rzeczonoego Towarzystwa przy ulicy Wielkiej Morskiej; następnie zaś przewieziony zostanie do Wilna, gdzie również wystawiony będzie na widok publiczny.

+ Wystawa malarska, otwarta od paru tygodni w akademii sztuk pięknych, odznacza się przedewszystkiem pokazną liczbą wystawionych obrazów. W większej części są to prace uczniów akademii, wolnych słuchaczy, amatorów i amatek; mniej licznym jest udział profesorów, wykwalifikowanych artystów i laureatów. Najwybitniejszą cechą tegorocznego petersburskiego salonu, cechą, rzucającą się zwłaszcza w oczy przywycieczającemu do wystaw w Krakowie i Warszawie, jest brak tendencyjności w utworach pędzla. Przemagają zatem niewinne krajobrazy, rozmaite noce letnie, zimowe, jasne, ciemne, także poranki i wieczory, powiedzmy prawdę, nieco nudne i nużące, jakkolwiek nie pozbawione zalet technicznych. Prym w krajobrazach trzyma prof. Ajwazowski, który wystawił kilka bardzo pięknych wariacji swego jedyne go tematu, to jest wody morskiej; z polaków możemy wspomnieć o artyście warszawskim p. Brzozowskim i jego dolinie Strążyńskiej w Tatrach. Żywił militarny słabiej i mniej licznie jest reprezentowany na tegorocznej wystawie akademickiej niż zazwyczaj, a wystawione płótna w nim nie przypominają tragicznego stylu Wereszczagina; *genre* jest wogóle bardzo ubogi, malarstwo historyczne również, portretów wystawiono dosyć, kilka wszakże tylko wyróżnia się starannym wykończeniem. Z polaków trzy portrety nadesłał p. Ciagliński. Prawdziwą ozdobą wystawy są obrazy p. Bakalowicza ze staro-rzymskiego życia: «Sklep w Pompei», «Bajki», «Klienci, oczekujący patrona w atrium» i «Niewolnik grecki». Wszystkie te utwory odznaczają się prześlicznym wykończeniem szczegółów, zdradzających nadzwyczajną erudycję archeologiczną artysty i, jak w ostatnim obrazie, głęboką myśl. Dział rzeźby nieliczny i niczem się nie odznaczający, w dziale architektury wystawiono wyłącznie niemal nieciekawe roboty uczniowskie.

+ Wsiewołod Garszyn, jeden z najbardziej utalentowanych młodych nowelistów rosyjskich, w tych dniach tragicznie życie zakończył. Od

pewnego czasu cierpiał on psychicznie; wyszedłszy w chwili napadu melancholji do sieni, przechylił się przez poręcz od schodów i upadł z wysokości trzech pięt. Mimo podanej mu niezwłocznie pomocy lekarskiej, w ciągu kilkunastu godzin skonał. Utwory Garszyna cieszyły się wielkiem uznaniem krytyki rosyjskiej. Jedną z nowel jego p. t. «Głusiec» drukowaliśmy przed paru laty w «Kraju». Kilka innych przełożył na język polski Wiktor Gomulicki i ogłosił w pismach warszawskich.

+ Odznaczenie. Petersburgskie dzienniki powtarzają wiadomość podaną przez «Presse», że pruski *attaché* wojskowy przy ambasadzie w Petersburgu, znany z zeszlorocznego procesu, wytoczonego dziennikowi «Nowoje Wremia», podpułkownik Villame, otrzymał wielką wstęgę orderu św. Stanisława. Odznaczeniu temu przypisują wielkie znaczenie polityczne. Wiadomość ta jest prawdopodobnie niedokładną; ozdobienie rzezoną dekoracją podpułkownika sprzeciwia się statutowi orderu św. Stanisława, którego kawalerem I klasy może być tylko osoba w randze przynajmniej generał-majora. Zresztą «Goniec urzędowy» dotychczas odznaczenia tego nie ogłosił.

+ Śmierć ze zmartwienia. W tych dniach zmarła w Petersburgu siedemnastoletnia Paulina Jankowska. Będąc posadzoną o kradzież zegarka u doktora Paswiaka, została uniewinniona przez sędziego pokoju; ale zjazd, do którego odwołał się poszkodowany, skazał ją na 3-miesięczne więzienie. Zanim matka Jankowskiej złożyła 100 rs. kaucyi, oskarżona przesiadzała dwa dni w areszcie. Jeden z głośniejszych adwokatów w przekonaniu, że sprawa wszczęta była w złej wierze, podjął się podania skargi do senatu. Skarga ta wszakże okazała się zbytęzną, gdyż Jankowska, wpadłszy ze zmartwienia w suchoty, w ciągu dwóch tygodni życie zakończyła.

+ Finansista. Zarządzający paryżkiem «Comptoir d'Escompte» p. Dauferré-Rocherét, jak donosi «Journal de St-Petersbourg», przyjechał do Petersburga.

Z WARSZAWY.

△ Kronika warszawska. [List «Kraju»]. Otóż i minął tydzień świąteczny. Chcąc zreasumować, czem się Warszawa od Wielkiejnocy do przewodniej niedzieli najbardziej zajmowała, mam do zanotowania następujące różnorodnej doniosłości wypadki: dalszy ciąg klęsk przez powódź sprawionych, karuzela na placu Ujazdowskim, prawdziwe i nieprawdziwe opowieści o figlach *prima-aprilisowych*, cztertnasta—podług rachunku dorożkarzy—zima, t. j. po pewnej pauzie po raz cztertnasty w tym roku śnieg i mróz w d. 6 i 7 kwietnia, a no i podnoszenie się, chociaż powolne i chwiejne rubla. Jeżeli do tych wypadków miejscowych dołączymy deliberacje o konflikcie sfer dworskich w Berlinie z Bismarkiem, o pertraktacjach z Kuryą rzymską, podróży cesarzowej Wiktoryi do Poznania, o «nędzy Galicji w cyfrach» Szczepanowskiego, — to będziemy mieli zupełną niemal listę tematów do gawęd mieszkańców naszego grodu w dniach ostatnich. Z powodu klęsk przez wylewy spowodowanych, zawiązał się i zaczął funkcyonować komitet ratunkowy pod przewodnictwem gubernatora warszawskiego Medema, który na początek działalności zakupuje i rozsyła chleb powodzianom. Magistrat warszawski zwrócił się do budowniczego Szylera, który otrzymał premjum za swój projekt nowych hal, z propozycją dokonania pewnych zmian w projekcie, podług wskazówek zarządu miasta. Widocznie więc magistrat nie zaspia poważnej dla alimentacji miasta kwestyi. Zresztą święta wstrzymały ruch spraw donioslejszych. *Nepawa*.

△ Komitet dla powodzian, dotkniętych wylewem Wisły i Narwi, przesłał do pism następujący komunikat: «Wobec nieszczęścia, jakie dotknęło ludność skutkiem niezwykłego wylewu Wisły i Narwi, p. generał-gubernator warszawski raczył ustanowić w Warszawie specjalny komitet, celem centralnego gromadzenia wpływających ofiar i rozdawania ich między powodzian, skład zaś komitetu jest ten sam, co w r. 1884. Komitet, ogłaszając o swem istnieniu, uprasza osoby pragnące ulżyć niedoli dotkniętych powodzią o nadsyłanie składek pieniężnych do kasyera komitetu, bankiera A. Goldstana (Nowozielnia, 48), ofiary zaś w naturze do szpitala Ś. Ducha (Elektoralna, 12), z kąd z rozporządzenia komitetu przesyłane będą do miejscowości, których ludność najbardziej potrzebuje pomocy. Komitet pomieniony odbył już dwa posiedzenia: d. 28 marca i d. 3 b. m. Rozważywszy kwestyę, w jakiej formie potrzebuje pomocy

ludność w obecnej chwili i uznawszy za przedwczesne i niezwłoczne udzielanie wsparć pieniężnych, komitet przyszedł do przekonania, że całe jego zadanie w pierwszych chwilach powinno ograniczyć się do dostarczenia nieszczęśliwym rodzinom środków wyżywienia, póki nie ustanie powódź, i dania im możności wrócenia znów do pracy, stanowiącej ich utrzymanie. Z tych względów komitet postanowił: 1) przewodniczącemu komitetu oddać do rozporządzenia, tytułem zaliczenia, rs. 1,000 na zakup chleba i wysłanie tegoż do potrzebujących miejscowości, oprócz wysłanych już z warszawskiej piekarni wojskowej i zarządu forticy Nowogrodzkiej 300 pudów, oraz na inne wydatki, połączone z niesieniem pierwszej pomocy, i w tym celu, aby komitet uchwalił prosić jen.-gubernatora warszawskiego o wyasygnowanie do rozporządzenia komitetu rzeczonych rs. 1,000 z pozostałej sumy rs. 24,467 kop. 55, jaka zebrana była drogą dobrowolnych składek w r. 1884; 2) polecić niezwłocznie, ażeby komitetowi dostarczone zostały dokładne wiadomości o wysokości szkód i o miejscowościach, nieodzownie potrzebujących pomocy, iżby po otrzymaniu tych szczegółów mogła być rozstrząśniona kwestya co do wielkości i sposobu udzielania wsparć».

△ Z teatru i sztuki. [List «Kraju»]. Wystąpienie panny Herman w operze Masseneta «*Manon Lescaut*» stanowi najważniejszą *cause célèbre* dnia w sferach teatralnych. Sala na przedstawieniu wtorkowem była pełna, a publiczność dotrwała cierpliwie do końca, który nastąpił po północy dopiero. Nowość muzyczna na tle «pikantnego» libreta i zjawienie się rzadko w ostatnich czasach występującej ulubienicy wielu melomanów warszawskich, pozwoliły słuchaczom przetrwać próbę cierpliwości szczęśliwie. O próbie cierpliwości mówię wyłącznie z uwagi na przylgły czas trwania przedstawienia. Zresztą posłuchać i nawet dośłuchać nowej opery było warto. Muzyka, chociaż nie głęboka, lecz mile przemawiająca do ucha. Najpiękniejszym ustępem jest duet Manon'y i kawalera Des Grieux u św. Sulpicyusza w akcie 3-cim. Co do wykonania, to rolę Hermanówny w «Manon Lescaut» postawilibyśmy prawie na równi z najlepszą jej dotychczasową kreacją, t. j. «Carmen'a». Inne role wykonane poprawnie. Orkiestra wywiązywała się zupełnie dobrze z zadania, bardzo w «Manon Lescaut» ważnego, ze względu na powracające wciąż, a przez orkiestrę wykonywane tak zwane *leitmotiwy*. Drugą nowością teatralną jest wczorajsze, t. j. sobotnie przedstawienie komedyi Bałuckiego «Nowy dziennik». Humoru w sztuce mnóstwo, typy trochę karykaturalne, ale swojskie i jeśli nie zbyt głęboko, to w każdym razie trafnie przedstawione, jednym słowem wszystko jak u... Bałuckiego. Artyści grali z werwą. W rezultacie sztuka prawdopodobnie będzie czas jakiś «robić kasę». To warzystwo muzyczne wynosi się z sal reutowych i poszukuje własnego lokalu. Mieliśmy koncert p. Braszewskiego, który się ubiegał bez skutku o przyjęcie go do składu opery w Warszawie. Tenorowy głos pana Br. przedstawia materiał obiecujący, ale niezupełnie jeszcze wyrobiony. Obraz Żmurki «Demon», widziany dokładniej, znacznie przedstawia w porównaniu z poprzednimi artysty tego pracami zalety. Trudno wprawdzie w kobiecie, przedstawiającej «Demona» dopatrzeć coś demonicznego, ale przynajmniej jestto kobieta żyjąca, a nie gnijąca za życia, jak na innych obrazach Żmurki. Koloryt ciała ciepły, biust wypukły i bardzo dobrze modelowany. Twarz za to więcej konwencyjonalna. Akcesorya słabe, a nawet wprost wadliwe i zbyt szkiecowo traktowane. *Skierka*.

△ Michał Bończa-Brujewicz, b. dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów w b. komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa polskiego, zmarł w Warszawie w dniu 25 marca. Zmarły za naměstnikostwa ks. Paskiewicza należał do najwpływowszych w sferze urzędowej osobistości. Przybył on do Warszawy po uśmierzeniu rokoszu z r. 1830—31 wraz z prezesem uorganizowanego podówczas rządu tymczasowego Englem. Po zamianowaniu ks. Paskiewicza Brujewicz zarządzał kancelaryą przyboczną namiestnika. Jak donosi «Warsz. Dniwn.», powołany był również do udziału w różnych komisjach, w związku ze wzmiarkowanym rokoszem pozostających. W r. 1856, kiedy pod nieobecność namiestnika naczelnikiem służby cywilnej był hr. Wincenty Krasiński, Brujewicz jednocześnie z ówczesnym dyrektorem głównym komisji spraw wewnętrznych generał-lejtnantem Wilińskim służbę opuścił i osiadł w darowanym sobie majoracie Łaznów, w dzisiejszym powiecie brzezińskim. Pochowano go na cmentarzu prawosławnym w Woli pod Warszawą.

△ Ustawy klubowe. «Warsz. Dniwn.» dowodzi, że ustawa normalna o klubach, wydana w roku 1876, stosowana do klubów organizowanych w Królestwie polskim, nie jest odpowiednią, wytwarza bowiem położenie, wobec którego rosyja-

nie bądź zagnani bywają do opuszczenia tych instytucji przez różnego rodzaju szyskany ze strony Polaków, bądź też sami ustępują. Projektuje więc tenże dziennik, aby ustawy klubów i zebrań publicznych zmienione zostały w ten sposób, iżby dawały pewien wpływ rosyjanom, przybyłym do Królestwa ze środkowej Rosyi.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

= Władze i władza. Dla uzasadnienia projektu reformy władz lokalnych, «Grażdanin» obliczył, ilu mianowicie urzędników sprawuje zwierzchność nad chłopem w Cesarstwie: 1) dziesiętnik; 2) setnik; 3) starosta wiejski; 4) wójt gminny; 5) pisarz gminny; 6) sąd gminny; 7) urządnik; 8) sekretarz komisarza; 9) komisarz (stanowoj); 10) sekretarz naczelnika powiatu; 11) asesor policyjny (zasiedatiel); 12) pomocnik naczelnika powiatu (isprawnik); 14) członek stały komisji włościańskiej; 15) sekretarz jego; 16) leśniczy; 17) sędzia pokoju; 18) sekretarz powiatowego marszałka szlachty; 19) powiatowy marszałek szlachty; 20) prezes powiatowego zarządu ziemskiego; 21) lekarz powiatowy; 22) członek stały gubernialnego urzędu włościańskiego; 23) prezes gubernialnego zarządu ziemskiego (upracy); 24) wice-gubernator; 25) gubernator. Oprócz tego naczelnicy akcyzy i inspektorowie podatkowi! «A mimo to władzy niema» — konkluduje ks. Mieszczerzskij.

= Korespondencya biskupów. «Wilenskijskij Wiestnik» ogłasza list arcybiskupa Canterbury do metropolity moskiewskiego, w którym prymas Anglii uprasza o wpłynięcie na założenie w Rosyi towarzystwa trzeźwości.

= Polacy na obczyźnie. Jeden z najstarszych redagowanych tygodników węgierskich podaje na podstawie artykułu w piśmie «La France illustrée», obszerny życiorys i portret naszego ziomka Tadeusza Okszy-Orzechowskiego, twórcy olbrzymiego telegrafu podwodnego, łączącego brzegi Hiszpanji z przyładkiem Dobrego Nadziei. Orzechowski, niegdyś student kijowskiego uniwersytetu, obecnie zamieszkały we Francji, nie tylko pierwszy rzucił i wypracował projekt tej linii telegraficznej, ale zarazem wynalazł potrzebne do tego kapitały. Ażeby pokonać wszystkie trudności i usunąć przeszkody, udaremnić zawiść — potrzeba było nie tylko niepospolitych zdolności i wiedzy, ale potężnej woli, wytrwałości i ducha śmiałego, co się nie zwykł cofać przed przeszkodami. Guido.

Kronika pośmiertna.

W wielki piątek na przedmieściu Peckham pod Londynem, umarł jeden z najstarszych weteranów naszych, s. p. Jan Józef Baranowski, autor znanych słowników anglo-polskich i francuskiego «Vade Mecum», zaleconego przez Littręgo. Nieboszczyk urodził się na Litwie w r. 1805, z ojca rotmistrza Baranowskiego, a z matki z domu Szalkiewiczówny. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku, uczęszczał do uniwersytetu wileńskiego, gdzie otrzymał stopień kandydata praw. Od r. 1828 był podsekretarzem b. banku polskiego. W r. 1831, jako podporucznik 5 pułku ulanów (Zamoyskiego), schronił się z korpusem Romariego do Austrii; następnie zaś osiadł we Francji i pracował w zawodzie handlowym. Zamiłowany w mechanice, wynalazł kilkanaście przyrządów do sprawdzania poboru pieniędzy, do kontrolowania biletów kolejowych, oprócz wydoskonalonych przez siebie automatycznych sygnałów na drogach żelaznych. W r. 1872 przeniósł się do Anglii i był przez lat 12 pomocnikiem ówczesnego sekretarza Tow. Literackiego, majora K. Szulcewskiego; po śmierci tegoż sam sprawował obowiązki sekretarza przez półtora roku. Zmuszony chronić zdrowie, mocno zachwiane tutejszym klimatem, do którego nie mógł nawyknąć, cofnął się w maju r. 1886 do domowego zacisza. Mieszkał u znacznej i miłośniernej rodaczki, pani Skwarcow, wdowy po niezapomnianym wśród Polaków tutejszych rosyjaninie, znanym z rzadkich zalet serca, a zawsze biedny, zawsze borykający się z trudnościami o utrzymanie, pracował bez wytchnienia i niemal do samego zgonu nad rozmaitemi publikacjami swych dawnych wynalazków, z których zawsze oczekiwał jakiejś nagrody, jakiegoś plonu. Na publikacje te, cyrkularze, rysunki, na prawie kolosalną korespondencję, zgrybiały starzec wydawał bez mała całą swą pensję z Towarzystwa (około 300 rs. rocznie) i zasiłki, zkadinał stale otrzymywane, lecz, niestety, nie doczekał się żadnych owoców z tej rozpaczliwej poniekąd wytrwałości. Zmarły pozostawił w pamięci rodaków najlepsze wspomnienia. Latarnik.

Zmarli: w Warszawie: Natalia z Bispingów hr. Kicka, wdowa po jenerale b. wojsk polskich. Zmarła posiadała piękną bibliotekę i zbiór monet polskich, zajmowała się bowiem z wielkiem zamiłowaniem numizmatyką polską, w której doszła do niepospolitego znawstwa. W Mińsku: Wiktorya z Schaffnagłów Uniechowska, obywatelka gubernii mińskiej. We Lwowie: Romuald Starkel, profesor języka i literatury polskiej w lwowskiej szkole realnej, gorliwy pracownik około wydawnictw szkolnych, redaktor czasopisma pedagogicznego «Szkoła». Bolesław Czerwieński, poeta i Bolesław Spauista, dziennikarz (patrz list ze Lwowa).

łoci ani jednego na sobie mostu, ani jednego młyna. Niejednemu zabrala dobytek i życie. W mieście Sołach u miejscowego proboszcza, którego siedziba całkowicie zalana została, utopiło się trzech parobków. W drodze do Wilna widzieliśmy płynące konie z zaprzęgami. Lud biedny po wszystkich wybrzeżach lamentuje i łamie ręce. Dem.

□ Białystok. [List «Kraju»]. Towarzystwo dobroczynności tutejsze, którego sprawozdanie z ubiegłego roku mamy w tej chwili przed sobą, względnie prosperowało wcale szczęśliwie. Jakkolwiek bowiem liczba członków Towarzystwa w stosunku do roku 1886 okazała się mniejszą (liczono 60 członków rzeczywistych i 4 honorowych), mimo to wszakże ogólny rezultat zeszłorocznej działalności filantropijnej wypadł pomyślnie. W dziale rozchodów znajdujemy parę nowych pozycji, świadczących o torowaniu sobie przez Towarzystwo nowych, bardziej racjonalnych i praktyczniejszych dróg działalności. Oprócz zwykłego utrzymywania sumptem Towarzystwa 22 starych kobiet i 12 sierot, znajdujemy takie naprzykład między innymi pozycje, jak utrzymanie niemowląt podrzutków, kosztu pogrzebów dzieci znalezionych nieżywych i t. d. Przytem na jednorazowe i stałe wsparcia, udzielone osobom wstydzącym się żebrać, zużyto w roku sprawozdawczym 229 rs., zamiast 59 jak w r. 1886. Obok tego, co już najzupełniej Towarzystwo zawdzięczać winno li tylko rozumnej administracji gospodarza swego p. Gaseckiego, kosztu utrzymania pupiłków zredukowano do możliwego minimum, tak iż wyniosły one zaledwie 1,600 niespełna rubli, wówczas gdy przed trzema jeszcze laty takowe wynosiły 2,400 zgórą rubli. Zarząd, któremu za wszystkie te ulepszenia należy się uznanie wdzięczne, składały następujące osoby: prezesem była w roku ubiegłym pani jenerałowa Szmitt, sekretarzem p. Martynow i kasyerem p. Dwukrajew. Ogółem dochód Towarzystwa w roku zeszłym wyniósł 5,710 rs., rozchód zaś, a w tem niemal całe 2 tysiące rubli użyto na kapitalne reparacje nieruchomości własności Towarzystwa stanowiących, rs. 5,277. Na rok bieżący przeto pozostało w kasie Towarzystwa 433 rs. kapitału obrotowego i drogą oszczędności i ofiarności publicznej zebrane tysiąc rubli kapitału zapasowego. Zarząd miejski, aczkolwiek dotąd jeszcze należycie i zupełnie nie ukonstytuowany (stan obecny trwa już całe jedenaście miesięcy), żywo jednak krząta się około dobra i wygody publicznej. Świeżo mamy do zaznaczenia przyprowadzenie do skutku dawno projektowanego urządzenia skweru na ulicy Szykowej, oraz założenie czegoś w rodzaju parku spacerowego w Zwierzyńcu, w którym ma być jeszcze tej wiosny wzniesiona kosztem miasta i oddana w antreprzyję prywatną, obszerna drewniana willa, składająca się z dziesięciu lokali o jednym, dwóch i więcej pokojach. Myśl to bardzo szczęśliwa, na błąk bowiem porządnym mieszkańcom letnich narzekaliśmy oddawna, a tak uroczą i zdrową miejscowość jak nasz las miejski, Zwierzyńcem zwany, nadaje się do tego najlepiej. Z czasem zarząd nasz z pewnością pomyśli także, jeśli nie o oczyszczeniu koryta Białej, ku czemu do czasu istnieją niezwalczone u góry przeszkody, to przynajmniej o zabezpieczeniu na przyszłość mieszkańców nadbrzeżnych ulic od strat, na jakie naraził ich tegoroczny wylew skromnej i niegłębokiej tej rzeczki. Wylew ten nastąpił w dniu 19 marca, a był tak groźnym, że podobnego nie pamięta nikt z najstarszych mieszkańców Białegostoku: ulice Nadbrzeżna, Wasilkowska i Pocztowa zalane były doszczętnie, wszystkie bruki, chodniki i mosty uszkodzone, wewnątrz domostw, w których woda sięgała wyżej okien parterowych, poniszczone. Szkody zrządzone są znaczne i tem dotkliwsze, iż z liczby uszkodzonych większa część należy do ludzi ubogich. Po wsiach również straty są znaczne bardzo, gdyż oprócz Białej rozlały też i inne mniejsze i większe rzeki okoliczne (między innymi i Supraśl), znosząc młyny, niszcząc groble, zabierając z brzegów kilkanaście tysięcy sztuk drzewa budowlanego, przygotowanego do splawu, rujnując mosty, oraz uszkodzając zasiewy ozime. Nagle to wezbranie wód spowodowane zostało przez gwałtowne, jęskie letnie, do 15 stopni dochodzące ciepło, oddziaływające doraźnie na olbrzymią masę śniegów, z których w parę dni potem nie pozostało już ani śladu. Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć parę danych, z najzupełniejszym prawdopodobieństwem świadczących o wielce dla nas pociesającym objawie wzrostu wstrzemięźliwości wśród ludu naszej gubernii. Kiedy w roku 1815 w gubernii grodzieńskiej funkcjonowało gorzelni 1,256, to w roku 1886—87 było ich tylko 66 (z nich 38 pozostawało w ręku żydów). Dalej, kiedy w tymże roku 1815 w gubernii było więcej niż 7 tysięcy karczem, a wódki wypijano przeciętnie aż do 5 1/2 wiadra na jednego mieszkańca, w roku 1886—87 hurtowych składów okowity było 76 (z nich 73 w posiadaniu żydów), oraz 1,935 han-

dli detalicznych (czyli 1 na 700 mieszkańców). Konsumcy wódki wyniosła około 1 wiadra na głowę. Cyfry powyższe czerpię z artykułu p. Subotina, zamieszczonego w styczniowym zeszytzie jego «Miesięcznika ekonomicznego». Fr. Gl.

□ Poniewież. [List «Kraju»]. Ludność tutejsza doznała w d. 25 marca w południe głębokiego wrażenia na skutek strasznej wiadomości: Prom, przewożący przez Niewiażę podróżnych, dążących do stacyi drogi żelaznej na pociąg odchodzący do Libawy, zatonął w bliskości zakładu mielenia kości, stanowiącego własność p. Pużyny. Niezwłocznie na miejsce smutnego wypadku przybyła policya miejska; przybył też towarzysz prokuratora p. Remiezow. Posłano do miasta po bosaki, liny i łódkę, gdyż wszystkiego tego na miejscu nie było. Zbiegło się mnóstwo ludzi; krewni, znajomi zatoniętych w obłędzie biegali po brzegu, krzycząc i płacząc. Serce zamierało na widok tej rozpacz. Nie osób zatonęło i kto mianowicie padł ofiarą tego wypadku, jeszcze niewiadomo; ubranie wszakże i rzeczy znalezione dowodzą, że niewątpliwie zginęli mieszkańcy m. Poniewieża: Wincenty Dąbrowski, Mojżesz Szajewicz i zamożny bankier Izrael Zelmanowicz Kissin, którego zwłoki nazajutrz rano flisacy starowierycy wydobyli z rzeki daleko od przewozu, za wynagrodzeniem 100 rs. Woda wyrzuciła na brzeg konia z bryczką, na której siedząc przewozili się kupiec Aaron i Prembo; ci wszakże uniknęli nieszczęścia. Katastrofa spowodowana została przez nieproporcjonalny ciężar w połączeniu z alarmem żydów na widok, że woda na wierzchu promu się dostała. A. K. M.

□ Mińsk lit. [List «Kraju»]. Klęska powodzi nie ominęła naszego grodu. Ogromne masy śniegów, wskutek nagłego ciepła stały w ciągu dni trzech, powodując niesłychane wszędzie wezbranie rzek. Przepływająca przez Mińsk Swisłocz pierwsze dała hasło. Mieszkańcy nadbrzeżni poczęli unosić swe mienie zaważu, co na dobre im wyszło. Lody ruszyły d. 18 marca, jednocześnie zaś rzeka wystąpiła z łożyska, szeroko zalewając okoliczne ulice. Nizki rynek, ulice Zybiecka, Targowa, Ławska, część Wołoskiej i Policyjnej, Sadowa, Nadbrzeżna i wiele innych pomniejszych w jednej chwili stanęły pod wodą. Wysokość zalewu była znaczna: sięgała okien pierwszego piętra. Wiele dużych gmachów zostało podmytych i zagrożonych. Dwupiętrowa kamienica Fiderfona przy ulicy Zybieckiej runęła. Mosty uszkodzone; grobla przy t. zw. młynach plebańskich całkowicie zerwana. Woda uniosła dwa domki drewniane mieszkalne, dwa swirny i chlew z krową, która utonęła. W jednym z domków znajdowała się położnica z nowonarodzonym dzieckiem; nieszczęśliwie te dwie istoty zdołały ocalić, w chwili gdy pędzony prądem wody dom zatrzymał się przy moście Ławskim. W Ludamonce żydek lat szesnastu poił konia, gdy woda go wraz z koniem porwała i niosła parę wiorst; uratowano go na Nizkim rynku. Żydówka, która myła ryby w niedzielę przy moście Policyjnym, stała się ofiarą powodzi, trup jej odnaleziono na Lachówce pod mlynem. Opowiadają też o wielu innych wypadkach, między innymi o utonięciu pewnego pana na ulicy Wołoskiej w pobliżu stojącej w wodzie łaźni Pławskiego. Servus.

□ Zwinogródka. [List «Kraju»]. Zły stan gospodarstw wytworzył w naszych stronach rozmaite gatunki profesjonalistów, trudniących się mniej więcej korzystnie tranżakcyami ziemskimi. Przed dwudziestu kilku laty spekulacya podobną trudnić się u nas zaczął, między innymi, eks-katolik, biorący posagi po dwóch żonach i lokujący je w majątki, które nabywał z licytacji, następnie niszcząc je z kreteśsem, obciążał długami i odprzedawał innemu. Operacje te odbywał dopóty, dopóki w końcu maszyna jego finansowa się nie zepsuła i nie ogłoszono go za bankruta i dopóki bankructwo to nie pociągnęło za sobą z kolei całych szeregów złownych w sieci żydów i jednego latwownego szlachcica; szlachcic ten nie tylko był u głównego operatora dzierżawcą, ale jeszcze korzystając z praw, jakie przysługiwały jego patronowi, kupił na jego imię cały majątek; znane obstrzeżenie praw oddało pocziwca w ręce aferzysty zupełnie, który go «ściskał jak cytrynę» i oskubawszy «ptaszka» z piórek puścił go z klatki. Inny znowu majątek, jeden z lepszych w powiecie, przed paru laty kupiony bez pieniędzy na licytacji za dług bankowy i za kilkanaście tysięcy ustępnego, danego licytującemu, przyczem obrano do nitki właściciela i puszczonego na wiatr licznym wierzycielom żydów. Majątek ten dziś już w części zdążono rozparcelować i rozprzedać włościanom; na część zaś pozostałą zaciągnąć długi. Do szeregu takich geszefciarzy w naszej okolicy trzeba jeszcze zaliczyć jednego człowieka starego i schorzonego, który powziął był myśl zrobienia milionów dzięki prawu, jakie mu dało nabywanie ziem w naszych prowincjach i kupił aż cztery majątki. Nabywał je bez pieniędzy, porozumiewając się z kredytorami uprzednio, z pomocą spółki ży-

LISTY Z PROWINCYI.

□ Wileński pow. [List «Kraju»]. Wylewy! Wylewy! Bystra Ozmianka nie zostawiła w ca-

dowskiej; na ustach tymczasem miał zawsze wzniosłe filantropijne cele, w imię których ratował nie by to ginących, podając rękę pomocy... rękę, odzierającą naprawdę z ojcowizny dawnych właścicieli, a często też i nowych. Wszyscy owi geszefciarze są to ptaki wędrowne, przynoszące szkodę ekonomiczną i utrzymujące się całkowicie z kapitałów żydowskich. W ogólności własność szlachecka u nas wciąż topnieje, przechodząc w ręce włościan; jak zaś chłopci dobijają się z i e m i i jak ją cenią, zacytuje dla przykładu charakterystyczne słowa jednego z mieszczan rolników radnych miejskich w Zwinogrodce, wygłoszone świeżo na posiedzeniu magistratu («dumy»). «Wszystko oddamy — powiedział — ale nie ziemię, za którą ostatnią kroplę krwi przelejemy w potrzebie». Było to przy roztrząsaniu kwestyi targów na dzierżawę ziemi miejskiej, przypadających w tym roku, przyczem mieszczanie postawili wniosek, ażeby na zasadzie nowego prawa żydom zabronione było brać w dzierżawę ziemię miejską. Strona przeciwna, kierując się bardziej humanitarnymi poglądami, tłumaczyła, że prawo przeciw żydom dotyczy tylko gruntów wiejskich, po za obrębem miast. Ale wzburzenie mieszczanie odmówili udziału w głosowaniu i w końcu większością głosów na swoim postawili. Gubernialna komisya do spraw miejskich zgodziła się z zapadłym postanowieniem większości. Zwinogrodka liczy tylko 7 żydów dzierżawców, którzy od lat 30 dzierżawią naogół do 150 dziesięcin ziemi, podczas gdy w ręku mieszczan pozostaje do 4 tysięcy. Jan Itgowski.

□ Ryga. [List «Kraju»]. Głośna sprawa b. «głowy» miasta Rewla p. Greifenhagen'a, oskarżonego o prowadzenie korespondencji z władzami rządowymi, wbrew rozkazowi, w języku niemieckim, nie doczekała się jeszcze epilogu, mimo iż estoński *Oberlandgericht* przed niedawnym czasem uniewinnił p. G. Niezadowolone z tego wyroku «Nowosti» zarzuciły estońskiemu prokuratorowi dążności «nadbaltyckie» i jemu przypisały ów wyrok sądu. Prokurator inkryminowany p. Depp, ogłosił właśnie w «Estlandskich gubern. Wied.» wyjaśnienie w tej sprawie, które kończy oświadczeniem, że wyrok «oberlandgerichtu» odesłał do rozbioru senatu. Z powodu przedstawienia francuzko-polskiego na rzecz kat. Tow. dobroczyności, przygodny korespondent jednego z pism codziennych warszawskich wyrzucił krzywdę niektórym ludziom dobrej woli. Chwaląc zabawę, korespondent wymienił w nader przezroczystych skrótach nazwiska amatorów i amatek, przeważnie tytułowanych, pomijając inne, mniej, zdaniem jego, odpowiadające wymaganiom, «w jakie ręce powinien komitet składać urządzenie zabaw podobnych i kogo do udziału w nich zapraszać». Wykluczeniu ulegli między innymi: utalentowany skrzypek, który stanowił punkt kulminacyjny muzycznej części wieczoru i aktor-reżyser sztuki polskiej, któremu powodzenie zabawy głównie przypisać należy. Prawda, że obaj są wyznania mojżeszowego. Czyliżby więc wyłącznie dla tego korespondent organu konserwatywnego nie miał do ich «rak» zaufania? Przy takiej albowiem sposobności jak ofiarność pracowita na cele dobroczynne, nie godziłoby się doprawdy nieciężko uprzedzeń koteryjnych. K a r n a w a l m i n a ł, a wraz z nim nie liczące może z ogólnem utyskiwaniem na biedę i inne niedole nader liczne zabawy w gronie dość obszernej, jak obecnie, kółka polskiego. Bawiliśmy się zaś wesoło, o czem świadczy, chociażby kilkakrotnie na zabawach wznoszony, niewątpliwie wesoły toast na cześć mowy francuskiej, jako organu salonowego porozumiewania się polaków między sobą, co rzeczywiście zbyt się tu rozpowszechniło. Przez lzy chyba śmiać się trzeba, gdy się zważy, iż inicjatorami, amatorami i wyznawcami francuzczyzny, tudzież autorami składanych jej holdów są ciekawsze osobniki z grona młodzieży, przeważnie z młodzieży uczącej się. Est.

∞ Ostrów, miasteczko w gub. łomżyńskiej, dotknięte zostało w tych dniach pożarem, który zniszczył 30 budynków, nieco inwentarza i zboża.

KURIER PRAWNY.

Nabywanie osad pod Nowogrodzieńskiem.

(Sprawozdanie «Kraju».)

W cywilnym kasacyjnym departamencie senatu, na posiedzeniu, odbytem w dniu 10 lutego r. b. rozpoznawane były dwie sprawy z powództwa komisarza spraw włościańskich powiatu płońskiego (w gub. plockiej). W obadwu tych sprawach zachodziła kwestya, czy wobec przepisów z d. 14 grudnia r. 1875 o prawach właścicieli osad we wsiach, położonych w bliskości twierdzy «Nowogrodzieńskiej» (Modlina), włościanie katolicy mogą nabywać grunty od właścicieli wyznania prawosławnego, czy też nie. Komisarz rzeczony, opie-

rając się na powołanych przepisach (których redakcyja nie jest dokładną), wytoczył proces włościance z nazwiska Strojnej, katoliczce. Strojna nabyła osadę we wsi Galachy od rosyjanina, który posiadał grunt jeszcze przed wydaniem wzmiankowanego prawa; wytoczył również proces Kowalewskiemu, nabywcy osady od osoby wyznania prawosławnego, która z prawa własności tej osady korzystać zaczęła już po wydaniu prawa z roku 1875. Co do obudwu tych pozwanych komisarz domagał się ich wywłaszczenia. Zjazd sędziów pokoju 2-go okręgu gub. plockiej, wychodząc z zasady, że właściciele prawosławni, którzy osady swe w bliskości Nowogrodzieńska nabyli przed wydaniem prawa z r. 1875, mogą sprzedawać takowe włościanom katolikom, oraz że przeciwnie ci właściciele prawosławni, którzy nabyli osady po wydaniu prawa z r. 1875, zbywać mogą takowe wyłącznie osobom wyznania prawosławnego, w sprawie ze Strojną domagania się komisarza nie uwzględnił, w sprawie zaś z Kowalewskim do żądania komisarza się przychylił. W każdej z tych spraw podana została skarga do senatu, w pierwszej ze strony komisarza, w drugiej ze strony Kowalewskiego. Obiedwie te skargi zarzucały z późnych naturalnie motywów, że zjazd sędziów pokoju nie należał do prawa z r. 1875 tłumaczyć, przez co wydał orzeczenia z obrazą przepisów prawa. Obrona Strojnej w senacie dowodziła, że przy interpretowaniu prawa z r. 1875 mieć należy na względzie całość prawodawstwa, dotyczącego włościan w Królestwie polskim, jak np. ukazy z r. 1864, postanowienia b. «komitetu urządzającego», a mianowicie pozycye 524, 869 i 2323, zatwierdzone Najwyżej przed dniem 23 grudnia r. 1876 protokół b. «komitetu do spraw Królestwa», oraz ogólny duch tegoż prawodawstwa; dowodził również, że po zgłębieniu źródła, z którego powstało prawo z r. 1875, dojść można do wniosku, że prawo to nie jest prawem ograniczającym dla włościan katolików, lecz jest prawem, ustanawiającem tak dla włościan jak i dla niewłościan wyznania prawosławnego możliwość nabywania osad włościańskich, której wprzód ciż nie posiadali. Rozbierając literalne brzmienie prawa z r. 1875, tenże obrońca tłumaczył takowe i utrzymywał, że na zasadzie tegoż prawa, włościanie katolicy nie mogą jedynie nabywać osad, położonych w tak zwanych «wsiach ruskich» pod Nowogrodzieńskiem, jakeimi są: Aleksandryjskie, Szczypioro, Wójtostwo-Zakroczyń, Kossewo i Konstanyńskie; w innych zaś wsiach okolicznych jakoteż: Gołachy, Starostwo-Zakroczyń, Nowy Modlin, Bronisławka, Kossewo, Wymysły i Pomiechowo, tymże włościanom-katolikom służy możliwość nabywania osad, tak posiadanych przez katolików, jak i przez prawosławnych i to bez względu na to, czy ci ostatni nabyli je przed wydaniem prawa z r. 1875, czy też po jego wydaniu. Rozumowania te widocznie senat podzielił, skoro skargę kasacyjną komisarza bez skutku pozostawił.

Co do drugiej sprawy z Kowalewskim, senat uznał, że orzeczenie zjazdu sędziów pokoju zapadło z obrazą prawa wspomnianego, dla tego też zniósłszy takowe, przesłał akty sprawy innemu zjazdowi do ponownego rozpoznania.

Tym sposobem jurysprudence najwyższej magistratury sądowej, przesądziła już zasadę, że włościanie katolicy co do nabywania osad we wsiach: Galachy, Starostwo-Zakroczyń, Nowy Modlin, Bronisławka, Kossewo, Wymysły i Pomiechowo nie są ograniczeni.

F. S.

Senat rządzący wyjaśnił niedawno, że poszukiwanie wierzytelności tak skarbowych jakoteż i prywatnych od właścicieli dóbr fideikomisowych (zapowiedzianych imienij), skierowanem być może jedynie do dochodów z dóbr. Po śmierci właściciela dług jego nie mogą obciążać tego rodzaju dóbr, które uważać należy nie za własność pojedynczej prywatnej osoby, ale za własność całego rodu.

Głośna sprawa karna o ukradzenie przez urzędników pocztowych w Moskwie 120,000 rs., dała powód dziennikowi «Swiet» do wystąpienia z projektem zupełnego zniesienia adwokatów i prokuratorów.

Odpowiedzi prawnika.

Rom. Gr. w Sur. Naszem zdaniem ukaz marcowy do pana się nie stosuje, a zresztą nie nakazuje on opuszczenia granic państwa. Żadne dodatkowe rozporządzenie opublikowane nie zostało. Apeluj pan do wyższych instancji albo poradź się swego konsula. Uzyskawszy poddaństwo, będziesz pan korzystał ze wszystkich praw krajowcom przysługujących.

KURIER KOŚCIELNY.

Wiadomości krajowe.

∞ Kościół katolicki w Archangielsku, zawsze nader skromny i ubogi, dziś całkowitym zagrożony jest upadkiem. Parafianie tameczni, chcąc go podtrzy-

mać, odwołują się obecnie za pośrednictwem «Przegl. Kat.» do ofiarności swych współwyznawców, w różnych stronach mieszkających, gdyż pomimo wysiłków osobistych, miejscowymi środkami nie są w stanie ani odnowić świątyni, ani też utrzymać kapłana.

∞ Ks. Leon Dyganowicz, jubilat, żarliwy kapłan, powszechnie szanowany nestor duchowieństwa diecezji sandomierskiej, — zmarł w Odechowie, w dekanacie radomskim, gdzie sprawując bez przerwy przez lat 62 obowiązki pasterza i ojca parafji swojej, zjednał sobie cześć i miłość ogólną. Zmarły kapłan liczył 88 lat wieku.

∞ Z Dawidgródka (gub. mińskiej) użalają się miejscowi parafianie-katolicy, że mimo różnych starań u władzy duchownej nie mogą się doprosić o przystanie księdza, którego brak w osieroconej tej parafji wielce czuć się daje.

∞ Wszystkie diecezje w Królestwie obejmują ogółem 84 dekanaty a parafji 1,640. Dekanaty na prowincyi odpowiadają powiatom. Kapłanów jest wogóle w Królestwie 2,626 w tej liczbie 309 zakonników bądź rezydujących po klasztorach, bądź też po parafjach porozmieszczanych. Ludność katolicka Królestwa wynosi blisko 6,000,000 (5,746,047).

∞ Corocznie w każdej diecezji wychodzą do użytku duchowieństwa t. zw. rubryce p. t. «*Ordo divini officii*», zawierające wykaz parafji i skład osobisty kleru oraz niektóre inne szczegóły. Rocznik kujawsko-kaliski za rok bieżący mieści dalszy ciąg pomników historycznych do tejże diecezji odnoszących się. Pracę tę przedsięwzięli, znani w literaturze duchownej członkowie kapituły włocławskiej, bracia Stanisław i Zenon księża Chodyńscy, z których ostatni przedwcześnie w roku ubiegłym, otoczony powszechnym szacunkiem życie zakończył.

Wiadomości zagraniczne.

∞ Misyja p. Izwołskiego do Watykanu, jak donoszą dzienniki, przyjęta została bardzo życzliwie. Papież wielce był zadowolony z treści listu, doręczonego mu. Kurya rzymska liczy na przywrócenie stałych stosunków dyplomatycznych. Dziennik «Italie» twierdzi, że pełnomocnictwa p. Izwołskiego doś są ograniczone; zmierzają one więcej do uregulowania stosunków politycznych aniżeli religijnych.

∞ Otwarcie seminarium duchownego w Poznaniu zostało podobno znowu na dalszy plan odłożone, albowiem między rządem a arcybiskupem mają zachodzić co do osoby regensa, dalej co do planu nauk i języka wykładowego zasadnicze i trudne narazie do wyrównania różnice. Również nie osiągnięto jeszcze zupełnego porozumienia w kwestyi profesorów. Ogół poznających, poświęcających się tego roku teologii, wynosił 65; z tych 34 kształci się w Monasterze, 19 w Würzburgu, a 12 znajduje się w seminarium praktycznym w Gnieźnie. Były czasy, iż liczba alumnów w seminarium poznańskim dochodziła do 120. Obecnie zaś daje się odczuwać brak księży.

KURIER SZKOLNY.

Sprawy ogólne.

∞. Podajemy tu w streszczeniu świeżo ogłoszoną «Ustawę o technikach komunikacji (konduktorów)». Nowy ten stopień pozyskać można przez złożenie egzaminu przed komisjami specjalnymi, które urządzone będą przy instytucie inżynierów komunikacji, oraz przy niektórych zarządkach okręgów komunikacji. Program egzaminów układanym będzie przez konferencję rzeczowego instytutu i obejmować ma: a) rysunki techniczne; b) geodezyę niższą i odbywanie poszukiwań; c) mechanikę początkową; d) zasadnicze wiadomości mechaniki praktyczno-budowniczej; e) budownictwo; f) anszlagowanie i układanie sprawozdań technicznych, stosownie do przepisów, któremi kieruje się wzmiankowane ministerstwo komunikacji. Egzaminy na stopień konduktora składać mogą wyłącznie poddani rosyjscy chrześcijanie, nie młodsi jak lat 20, nie starsi zaś jak lat 40, którzy ukończyli całkowity kurs nauk w gimnazjach, szkołach realnych i innych równych im zakładach naukowych, lub też, którzy złożyli egzamin z całokształtu kursu nauk w tychże szkołach wykładanych. Obok tego — od przystępujących do egzaminów wymaganiem będzie świadectwo jednego z inżynierów komunikacji, iż kandydat zajmował się praktycznie budownictwem, zdejmowaniem planów i niwelacją. Pragnący złożyć egzamin na stopień technika, podają prośby na imię dyrektora instytutu komunikacji, albo też na imię naczelników rządów okręgowych; do prośb dołączone być winny: akt urodzenia oraz dowody orzeczonej wyżej kwalifikacji. Niezależnie od tego złożyć należy rs. 10 tytułem wynagrodzenia członków komisji i na inne wydatki. Zatwierdzenie kandydatów w stopniu technika, po złożeniu egzaminu, stanowić będzie atrybucyę ministra komunikacji; stosownie zaś świadectwa wydawane będą bądź przez dyrektora instytutu wymienionego, bądź przez naczelników okręgów wspomnianych, stosownie do tego, gdzie egzamin miał miejsce. Tak pozyskane świadectwo nadaje prawo prowadzenia robót w wydziale komunikacji, podług projektów zatwierdzonych; otrzymujący świadectwa, mogą być również przyjmowani do służby rządowej jedynie w tymże wydziale i to wyłącznie na posady techniczne, nie połączone z obowiązkiem prowadzenia robót samodzielnych. Wykaz tych posad wydanym zostanie przez ministra komunikacji.

∞. Okólnik kuratora okręgu odeskiego wyjaśnia, iż rozporządzenie co do podniesienia wpisowego w niektórych gimnazjach i progimnazjach rozciąga się na wszystkich uczniów bez względu na to, czy otrzymują oni stypendya lub nie. Przy pozyskaniu każdego stypendyum, mianem jest na względzie przy-

ście biednym uczniom z pomocą przy opłacie wpisu. Okoliczność ta jednak nie przesądza bynajmniej kwestii podniesienia opłaty na przyszłość; dlatego też przedstawienia o zrobienie wyjątku na korzyść stypendyatów w powyższej kwestii nie mogą być uwzględnione.

Z życia akademickiego.

* Towarzystwo młodzieży polskiej w Zurychu liczyło w ubiegłym półroczu zimowym 6 członków honorowych (B. Limanowski, Z. Miłkowski, Michalski, Hirsfeld, Witkowski i Romaszkan), oraz 39 członków rzeczywistych, w czem 3 studentki. Urząd składał się z kol.: Z. Balickiego, Cederbauma, Dąbrowskiego, Dzierżgowskiego, Pruskiego i Lilienszterna. Zarząd odbył posiedzeń 18. Co tydzień w czytelnym Towarzystwa odbywały się pogadanki i odczyty. Przedmiotem odczytów były tematy następujące: Liliensztern «O stosunkach gimnazjalnych», Włodek «O stosunkach rzymskich», Jakubowicz «O Al. Świętochowskim», Kureyusz «O znaczeniu kobiet w rozwoju społecznym», Kohn «Spółczesne stosunki żydów w Polsce», Poznański «Engels o początkach cywilizacji». Biblioteka Towarzystwa składała się pod koniec półroczu z 1,182 dzieł i 359 broszur. Przechowało Tow. korzystało z biblioteki 7 osób. W ciągu półroczu przeczytano dzieł 401. Dochód Tow. wynosił 424 fr., rozchód 402 fr. Przy Tow. istnieje kasa pożyczkowa, z której wypożyczono 280 fr. 30 członkom. Czytelnia Tow. posiadała wszystkie prawie znaczniejsze pisma polskie. Na oświatę ludową zebrano 277 fr. Alfa.

Z uniwersytetów.

* Uniwersytet w Czerniowiecach na Bukowinie liczy 274 studentów. Pod względem narodowości było: Niemców 1, żydów 108, rumunów 98, rusinów 35, polaków 26, Czechów 4, jeden serb, jeden madyjar, jeden rosyjanin. Na wydział teologiczny uczęszczało: rumunów 53, rusinów 11 i 1 serb; na prawny: Niemców 87, rumunów 34, rusinów 18, polaków 16, 4 Czechów i 1 madyjar; na filozofję i farmację: Niemców 21, rumunów 11, polaków 10, rusinów 6 i 1 rosyjanin. W letnim półroczu czytać będzie prof. Stefan Smal-Stocki: a) historję piśmiennictwa ruskiego w XI i XII wieku, b) rozbiór kroniki Samowidea i wybranych utworów nowszych autorów, c) historję piśmiennictwa rusińskiej. Fedko.

Średnie zakłady naukowe.

* Okólnik kuratora okręgu naukowego dorpackiego zawiera następujące rozporządzenia ministerstwa oświaty: 1) w szkołach sześcioklasowych miejskich żeńskich 1 rzędu w Rydze i w Goldingen, oraz w szkole prywatnej Molina w Dorpacie, również jak i w szkołach żeńskich wszystkich rzędów, utrzymywanych z funduszy miejskich, wykład języka rosyjskiego ma być wprowadzonym w ilości 6 godzin tygodniowo, w każdej klasie i jej oddziale; 2) historia i geografia rosyjska wykładane być mają oddzielnie od historii i geografii powszechnej; na historję rosyjską przeznaczają się 5 godzin tygodniowo, a na geografię 3 godziny; obok tego obadwa te przedmioty wykładane być mają w języku rosyjskim; 3) odpowiednio do powyższego planu naukowe szkół wspomnianych mają być zmienione; należy wszakże mieć na względzie, aby ogólna liczba godzin naukowych nie przechodziła dzisiaj określonej ilości godzin tygodniowo.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

Niepewność obecnego położenia. Poglądy p. Szatilo-wa. Pierwsze kroki komisji rolniczej. Ustawa o warantach. P. Meline.

Wybitną cechą chwili obecnej jest niepewność. Naogół zdaje się panować przekonanie, stwierdzone zresztą przez cyfry i fakty, że przesilenie ekonomiczne przeminęło, że najgorsze czasy przetrwaliśmy i stoimy na progu nowego okresu. Czem jednak się będzie wyróżniał nowy okres, w jakim kierunku rozwijać się ma życie ekonomiczne, jakie będą cele i wskazania państwowej polityki na tem polu, oto szereg kwestyj, na które braknie pozytywnej odpowiedzi, a które właśnie powodują ową niepewność sytuacji. Charakterystyczną jednak wskazówką na przyszłość jest nowy zwrot myśli społecznej, która od badania czynników i przyczyn przedmiotowych kilkuletniego przesilenia, t. j. warunków produkcji i zamiany, zwraca się ku analizie pierwiastków podmiotowych, ku wykazywaniu przywar i błędów osobistych, składających się na uderzającą nieporadność ekonomiczną. Klasy kierujące wytwórczością, w całym państwie rosyjskim, tak na zachodzie jak i na wschodzie, nie przedstawiają typu odpowiedniego do warunków i wymagań produkcji kapitalistycznej, posiadają za mało przedsiębiorczości, zbyt skąpą dążą do zysku solidarności i niedostateczną energję; dopiero

wszakże sumienna i drobiazgowa krytyka może określić zamiast powyższych ogólników, realne wymagania chwili i wskazać kierunki stopniowego przystosowywania się do zasad współczesnej produkcji.

Pierwszą próbę w tym kierunku zainicjowało moskiewskie Towarzystwo rolnicze, a raczej prezes onego, p. Szatilow. Przez trzy lata towarzystwa rolnicze zajmowały się wynajdywaniem rozmaitych przyczyn upadku gospodarstwa wiejskiego, wysadzano specjalne ankiety dla zbadania kredytu rolnego, handlu zbożowego, taryf kolejowych, elewatorów, ale zdaniem p. Szatilowa główna przyczyna leży w tem, iż Rosya nie posiada ziemian-rolników. «Synów naszych — powiada prezes Towarzystwa moskiewskiego — kształcimy na jenerałów, szambelanów, urzędników ale nie na rolników-obywateli». W dzisiejszym N-rze «Kraju» znajdują czytelnicy «Listy ze wsi», skreślone w innym duchu, opierające się na innych przesłankach, ale zasadniczo pokrewne wywodom p. Szatilowa, albowiem wykazujące braki osobiste ziemian, jako kierowników przedsiębiorstwa. Analogiczne braki możnaby wykazać i wśród naszych przemysłowców, kupców, techników i t. d., a mniemać należy, że raz zainicjowany prąd krytyczny wyjaśnić tego nie omieszkają.

Wspomniane Towarzystwo moskiewskie zostało podobno zaproszone przez obradującą pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych p. v. Pleve komisję rolniczą do wygłoszenia opinii w kwestyi środków zaradczych przeciwko obecnemu upadkowi gospodarstwa wiejskiego. Towarzystwo ma podobno położyć nacisk na regulację taryf kolejowych i na ułatwienie dla ziemian dostawy zboża i maki do magazynów wojskowych, nadmienając przytem, że pożądanymby było zasięgnięcie opinii innych towarzystw rolniczych. Nie przesadzając rezultatów obrad rzecznej komisji rządowej, nie można odmówić zupełnej słuszności i racjonalności drogie przez nią obranej.

W zeszłym numerze podaliśmy wiadomość o uchwaleniu przez radę państwa projektu warantów. Główne zasady projektu, streszczone przez «Kraj» w N-rze 3 z r. b. wzięte są z prawa francuzkiego z r. 1858. Różnica między warantem a zwyczajnym kwitem towarowym zasadza się na tem, że warant nie krepuje dowolności właściciela towaru w rozporządzeniu czy sprzedaży zastawionych w składzie wartości. W rzeczy samej właściciel towaru otrzymuje ze składu jednocześnie dwa dokumenty: kwit lombardowy jako dowód własności i warant, jako dowód wartości; chcąc otrzymać pożyczkę na zastaw towaru, ustępuje wierzycielowi warant, pozostawiając u siebie kwit lombardowy, na zasadzie którego może towar sprzedać, nabywca zaś winien przy otrzymywaniu towarów uiszczyć zaciągniętą na warant pożyczkę, albo winien oprócz kwitu lombardowego przedstawić jednocześnie i warant, mający znaczenie zabezpieczonego wekslu. W ten sposób interesy właściciela towaru i wierzyciela są gwarantowane bez przeszkody dla dowolności obrotów; tymczasem, kiedy według dawnego systemu właściciel towaru otrzymuje ze składu tylko kwit towarowy, który przy zaciąganiu pożyczki pozostawia w rękach wierzyciela, a zatem towaru bez zgody tegoż sprzedać nie może. Następnym wprowadzenia systemu warantów będzie zmniejszenie kapitałów obrotowych, nieproporcjonalnie u nas wysokich w stosunku do kapitału zakładowego przedsiębiorstwa i w porównaniu z praktyką zagraniczną. W rzeczy samej, zagranicą przy rozwiniętym systemie kredytu towarowego potrzebnym jest daleko mniejszy kapitał obrotowy niż w Rosyi, albowiem gotowy produkt w Europie stanowi ruchomość, mogącą w każdej chwili zapewnić przedsiębiorstwu pieniężną rezerwę, w Rosyi zaś towar niesprzedany stanowi tylko ciężar. Nienormalność podobnego stosunku w kraju ubogim w kapitały jest widoczną, uchwała więc o warantach jest zadośćuczynieniem pałacej potrzebie i może obniżyć koszt produkcji o cały odsetek od nadmiaru kapitałów obrotowych.

Kiedy w Ameryce protekcyonizm traci grunt, we Francyi pośrednio zyskał on poważne poparcie przez ostatnie wybory izby deputowanych. Nowy prezes ciała prawodawczego p. Meline jest głową protekcyonistów francuzkich, a zarazem fanatykiem niemal cel ochronnych. On to jest autorem cel od zboża, maki i kukurydzy, on jest również projektodawcą cel od mięsa i innych artykułów spożywczych. Jeżeli na nowem stanowisku p. Meline okaże się tak wpływowym, jak w czasie swego urzędowania w ministerstwie rolnictwa, tem gorzej dla naszego wywozu zbożowego i dla warszawskiej spółki wywozu mięsa.

W. Ż.

W KWESTYI NOWYCH FORM DZIERŻAWY.

Maliniche na Podolu, 20 marca v. s.

Przeczytawszy w N-rze 10 «Ekonomisty» krytykę p. Lychowskiego artykułu mego «Czem zastąpić dzierżawę», chciałbym odpowiedzieć słów parę na poczynione mi zarzuty.

Rozpaczam od zarzutu, uczynionego mi przez p. L. w nawiasie. Tyczy się on wynagrodzenia za administrację. Ja miałem jakoby naznaczyć 9-ty grosz czystego zysku; p. L. więc pyta w nawiasie «czemu nie 10-ty jak się zwykle praktykuje?» Słusznie, ale p. L. nie zwrócił uwagi, iż to tylko błąd drukarski (których tam zresztą bardzo dużo), czego wyraźnie dowodzi dalszy ciąg zdania: «i tak jeżeli majątek dał 10,000 rs. dochodu, to 1,000 rs. otrzymuje mój wspólnik za swój trud». Tysiąc rubli jest przecież 10-tą częścią, a nie dziewiątą 10,000 rs. W dalszym ciągu powiadam wyraźnie: «Dziesiąty grosz czystego zysku od całego kapitału przedstawia poważną cyfrę i t. d.» Ja nie naznaczałem dziesiątego grosza czystego zysku jako wynagrodzenia za pracę administratora i trzeba przyznać, iż przy większym majątku, mogącym dać kilkanaście tysięcy dochodu przy dodatkach zwykłych, jakoto: mieszkanie, opał, stół jeżeli kawaler, lub ordynaryja jeżeli żonaty, ogród, utrzymanie krów kilku i koni koniecznych przy gospodarstwie i tym podobnych dogodnościach, wynagrodzenie to zdaje się być dostatecznem. Pan L. jednak, przyznawszy w nawiasie, iż 10-ty grosz zwykle się praktykuje, powiada dalej: «Przy takim układzie 9-ty grosz nie równoważy wcale pozycyi obywatela i dzierżawcy we względzie nakładu pracy, bo posesor i tę płacę sam dla siebie z roli wyciągnąć musi, a zatem może jej wcale nie otrzymać». Prostuje więc naprzód, że nie 9-ty lecz 10-ty grosz; następnie, że nie dzierżawca lecz administrator. Nie widzę żadnej różnicy pomiędzy zwykłym administratorem a takim, który włożył w zarządzany przez niego majątek swój kapitał. Jeżeli dla pierwszego 10-ty grosz z dodatkami, o których wzmiankowaliśmy, jest dostatecznym wynagrodzeniem za pracę, to i dla drugiego powinno to wystarczyć, gdyż wartość pracy mierzy się zdolnościami i sumiennością pracownika, nie zaś ilością gotówki, którą on posiada. Udział jego pieniężny jest zupełnie oddzielnym interesem, który z pierwszym może być połączonym lub nie, połączenie jego jednak nie może podnosić ceny za jego pracę; może tylko podnieść jego dochód osobisty w formie zysku z przedsiębiorstwa, stosownie do włożonego kapitału.

W danym więc razie nie należy mówić o niedostatecznym wynagrodzeniu dzierżawcy jako pracownika, jeżeli się 10% od dochodu uznaje za odpowiednią płacę dla administratora; natomiast można wypowiedzieć zdanie, że dochód, jaki daje ziemia u nas, jest za małym dla posiadaczy niewielkich kapitałów, którzy większe zyski z procentów osiągnąćby mogli. Widzimy jednak, że posesorowie często bankrutują, lokacya prywatna niebardzo pewna, i że ci, co chcą mieć dochód pewny choć mniejszy, jeżeli tylko mają prawo, kupują ziemię. Zupełnie nie zgodzę się z p. L., który powiada, iż w rolnictwie «decydującą prawie rolę odegrywa u nas łaska Boża». Jestem zawsze tego przekonania, że gospodarstwo u nas umiejętnie

prowadzone w przeciągu dłuższego czasu lat 9 lub 12 musi dać zysk a nie stratę, a chwilowe, nawet paroletnie niepowodzenia zyskami w latach następnych pokryć się muszą. Pan L. stawia pytanie, co będzie, jeśli przez niepowodzenia paru lat stracony będzie cały włożony kapitał wspólnika.

W takim razie, odpowiadam, musi nastąpić pożyczka wspólna, ale zwracam uwagę, że jak w przytoczonym przykładzie wspólnik mój ponosi stratę w $\frac{1}{3}$ części tylko, więc jeżeli stacimy cały włożony przez niego fundusz, t. j. 15,000 rs., to na jego udział przypadnie $\frac{1}{3}$ część, t. j. tylko 1,875 rs. Pozostaje jego kapitału jeszcze 13,125 rs. Cóż więc ryzykuje właściciel (a o tem ryzyko p. L. wspomina), pożyczając choćby całe drugie 15,000 rs. na swoje imię, jeżeli w tej pożyczce udziela już od siebie swemu wspólnikowi 1,875 rs., tylko również jako pożyczkę, mając w swem ręku jego fundusz w sumie 13,125 rs. Na to, żeby wspólnik mój stracił całe 15,000 rs., potrzeba, abyśmy stracili cały nasz fundusz 120,000 rs. Do takiej ruiny gospodarstwo chyba nigdy nie doprowadza. Tracą ludzie majątki, ale nie nasza podolska gleba temu winna. Nasza ziemia dochód w przeciągu dłuższego czasu dać musi i da napewno; nie potrzeba tu «ludzi, dla których słońce pomyślności nie zachodzi nigdy», jak się wyraża p. L. Losu tego doznają wszyscy oszczędni i umiejętni pracownicy i dla tego namawiam ludzi z niewielkim funduszem, aby, unikając ryzyka posesyi, stawiali się choć chwilowo właścicielami ziemi, gdyż ta ich do ruiny nie doprowadzi, lecz napewno większy lub mniejszy dochód przyniesie.

Jedyny zarzut, jaki można zrobić temu projektowi jest, dlaczego nie dopuszczam wspólnika do zysku ze wzrostu ceny ziemi, który może nastąpić po skończeniu się z nim umowy? Przyznaję najzupełniejszą słuszność temu zarzutowi (którego zresztą p. L. nie zrobił). Wspólnik mój powinien mieć i ten zysk, gdyż to jest jedną z pobudek do kupowania ziemi, iż wartość majątku wzrasta w miarę postępu społecznego. Usunąłem to jednak dla tego, iż obecnie właściwej realnej ceny ziemi u nas nie ma, i że przy możliwej zmianie okoliczności, cena ziemi może nawet znacznie wzrosnąć, gdy dochody z niej mogą pozostać takie same, a nawet się zmniejszyć. Właściciel więc przy likwidacji takiego interesu musiałby wspólnikowi w takim razie znaczną nawet sumę zwracać, gdy tymczasem dochody pozostałyby takie same; dochód więc jego zmniejszyłby się o wartość procentu od wypłaconej sumy. Zdaje mi się, iż to byłoby niesłusznem. Przy normalnych jednak cenach ziemi warunek ten niezawodnie bym postawił.

Dalej p. L. pisze: «Zapewnienie zaś dzierżawcy udziału w zyskach w prostej proporcji do jego wkładu nie jest również bez zarzutu. Przeświadczenie bowiem posesora o tem, że wrazie nawet najlepszych rezultatów lwią część zysku zagarnie właściciel a jemu dostaną się okruszki, nie dostarczy chyba dostatecznego bodźca do udoskonalenia produkcji». Uwaga ta wydaje mi się również niesłuszną. Jeżeli ja kupuję jedną akcję jakiej cukrowni lub innego przedsiębiorstwa, nie myślę przecież o tem, że wrazie nawet najlepszych rezultatów, X. który kupił sto akcji, będzie miał ogromne zyski, a ja tylko bardzo niewielki jeszcze dochód. Nie myślę o tem, gdyż uważam to za rzecz zupełnie naturalną i gdybym był nawet urzędnikiem tej fabryki, starałbym się przynosić dochodu aby otrzymać więcej procentu od mego kapitaliku, jak również większe wynagrodzenie za moją pracę, jeżeli i to wynagrodzenie od dochodu z przedsiębiorstwa będzie zależnem.

Zarzuca mi również p. L., iż projekt mój w szczegółach jest bardzo powierzchownie naszkicowany. Zarzutu tego, przyznam się, nie pojmuję; przecież sam p. L., czytając swój referat w kijowsk. Tow. roln., nie wdawał się w detaliczne traktowanie przedmiotu. Szczegóły albowiem tak są zależne od położenia majątku i właściciela, iż zupełny, ścisły, drobiazgowy projekt może być tylko dla oznaczonego majątku skreślonym; jeden dla

wszystkich służyć nie może. Mnie chodziło o zasadę sprawiedliwego podziału dochodu pomiędzy właścicielem i dotychczasowym dzierżawcą, z którego chcę zrobić administratora i wspólnika. Pomiąłem również milczeniem sposób prowadzenia rachunków i kontroli. Tak jest, pomiąłem, gdyż uważałem to właśnie za szczegół, który każdy urządzi sobie stosownie do swych potrzeb i chęci. Naturalnie, iż w majątku, takim, wedle podanej przezemnie zasady administrowanym, musi być kasyer i kontroler zarazem, posiadający zaufanie stron obu, a szczególnie zaufanie właściciela, dlatego szczególnie właściciela, iż wspólnik-administrator, będąc na miejscu, może w każdej chwili kontrolować ze swej strony tego kasyera, więc nadużyć z jego strony nie może się obawiać. Właściciel zaś, mogący gdzieś daleko mieszkać i mieć inne zajęcia, musi mieć kogoś, komu zupełnie zaufać może. Przez ręce tego kontrolera i przez jego księgi muszą przechodzić wszystkie dochody i wydatki, gdyż z ksiąg jego będą się corocznie robić ostateczne obrachunki zysków lub strat do podziału. Jego zapewne obowiązkiem będzie również kontrolowanie ilości użytego robotnika, ilości wyprodukowanego ziarna etc., etc. Taki kasyer-kontroler koniecznym jest w większym majątku przy każdym systemie administracyjnym, nie podnosi więc swą obecnością, specjalnie w danym wypadku tylko, kosztów administracji.

W końcu powiada p. L., iż braków i niedomówień w mym projekcie dużo. Nie wątpię o tem—ale z tego zarzutu usprawiedliwia mnie sam p. L. słuszną uwagą, «iż nikt nie jest w stanie przewidzieć i podciągnąć pod normy stałe wszystkich mogących się zdarzyć ewentualności». W tym też celu przewidując kwestye, które przy spisaniu umowy mogą nie przyjść na myśl, zastrzegłem, iż wszelkie nieporozumienia będą rozpatrywane przez sąd z naprzód wybranych osób.

Oto są wszystkie zarzuty p. L., na które starałem się odpowiedzieć. Otwarcie wyznaję, iż szanując zdanie p. L., pozostaję jednak przy mojem przekonaniu i zdaje mi się, iż p. L. nie usprawiedliwił dotąd jeszcze swą krytyką ostatniego swego wyroku, wyrażonego słowami, iż projekt mój «nie odpowiada rzeczywistym wymaganiom chwili, bo jest opartym na błędnej zasadzie ekonomicznej; nie uwzględnia należycie interesów posesorów i jest skrojony na miarę jakichś idealnych ludzi, dla których słońce pomyślności nie zachodzi, zyskając dobre urodzaje i wysokie ceny». Któraż zasada ekonomiczna jest błędna? Czyż nie uwzględniam interesów moich wspólników (nie posesorów), dając im 10-ty grosz czystego dochodu za pracę, a od ich kapitałów taki procent, jaki sam od własnego otrzymuję? Chyba p. L. uważa, że 10-ty grosz jest zamałe wynagrodzenie za pracę. Nad tem dyskutować można, ale ja przyjąłem ten procent dla tego, iż jest w praktyce używanym i nie chcąc nic nowego tworzyć. Pomimo więc zarzutów p. L., zdaje mi się, iż projektowana wspólka przyniosłaby dobre rezultaty, naturalnie przy odpowiednim doborze osób umawiających się. Ależ w każdym interesie zależy wiele na osobie, z którą go zawijamy. Najlepsze warunki, najostrożniejsze punkty nie pomogą, jeśli mamy do czynienia z nieuczciwym obywatelem lub z niesummiennym wspólnikiem. Niedomówień jest bardzo wiele i dopiero przy pisaniu umowy wiele rzeczy przyszyłoby na myśl i odpowiednio rozwiązało. Jeśli np. cena pszenicy wynosi 80 kop. za pud i ja właściciel, potrzebując pieniędzy chcę sprzedać, a wspólnik mój, nie potrzebując takowych, chce wyczekiwać wyższej ceny, czyj głos powinien tu przeważać? Rozstrzygam to w ten sposób: Jeśli np. wspólnik mój ma udział w $\frac{1}{3}$ części, a pszenicy jest 8,000 pudów—to ja mam prawo sprzedać 7,000 pudów. Jeśli mój wspólnik sprzeda swoje 1,000 pudów o 10 kop. drożej na pudzie, to ta nadwyżka należy już wyłącznie do niego, a przeto, ponieważ przy sprzedaży moich 7,000 pudów ja, nie słuchając jego rady, straciłem 700 rs., a on jako administrator pobiera 10% zysku, powinienem więc mu jeszcze zwrócić 10% tego nieotrzymanego z mojej winy zysku, t. j. 70 rubli. Zdaje mi się, iż rozwią-

zanie takie byłoby zupełnie słusznem i sprawiedliwem. Jeżeli wspólnik mój sprzeda swą pszenicę taniej niż ja, w rachunkach powinna być policzona ona po cenie sprzedaży mojej pszenicy, gdyż ta była już jego wyłączną własnością; na jego więc zły spekulacji nie mam powodu tracić, tak jak on poprzednio nie tracił na mojej. Sądzę, iż takich zagadnień znajdzie się więcej, ale zdaje mi się, że one wszystkie rozwiązać się dadzą przy dobrych chęciach stron interesowanych. Trudności umowy nie powinny zrażać do interesu tych, którzy o gruntownej sprawiedliwości kardynalnych zasad wspólki będą przekonani.

Lud. Makowiecki.

NASZE UMOWY O SPRZEDAŻ ZBOŻA.

Handel zbożowy w prowincjach południowo-zachodnich odznacza się wielką różnorodnością organizacji. Wprawdzie domy komisowe i agencja dróg południowo-zachodnich liczą wielu kontrahentów między naszymi ziemianami, dotychczas jednak typ żyda kupca zbożowego nie zniknął z naszego horyzontu ekonomicznego i zapewne zniknie nieprędko. Składają się na to przyczyny rozmaitej natury, pomijając je wszakże nateraz milczeniem, chciałbym zwrócić uwagę na inną, czysto praktyczną kwestyę, wynikającą z dotychczasowych stosunków handlowych. Często dają się słyszeć skargi na niesumienność kupców zbożowych, a zarazem na niemożność poszukiwania strat z powodu właśnie tej niesumienności ponoszonych; otóż jest to wyraźna wskazówka konieczności prawnego ustosunkowania handlu zbożowego, inaczej mówiąc nieodzowność uprawnienia formy kontraktów.

Sprzedaż zboża, jako główne źródło dochodu rolnika, winna być traktowaną na seryo. Dzieje się wszakże inaczej. Rzadko kiedy rolnik, dokonując sprzedaży, zawiera z kupcem-żydem porządnie napisany kontrakt; najczęściej zadawalnia się prostym kwitem jednostronnym, wydawanym przez niego kupcowi; w kwicie tym ogólnikowo wyraża, jako sprzedał takie to zboże, po tyle to złotych za pud, z obowiązkiem oddania go do takiego to święta, na co otrzymał tyle to zadatku. Niedziw więc, że przy podobnych warunkach obywatel jest zupełnie na łasce kupca, i że ten, nie będąc wcale z natury rzetelnym i skrupulatnym, wyzyskuje haniebnie sytuację na swoją korzyść. Jeżeli ceny uległy obniżce lub ustał popyt, wówczas kupiec zrywa kontrakt pod pretekstem np., że ziarno złe, źle oczyszczone, kolor straciło, nie oddane w terminie i t. p. Rolnik zaś nie może zmusić żyda do wykonania umowy, bo nie ma kopji kontraktu, bo kontrakt daje się wielorako tłómaczyć, a wreszcie kupiec nigdy nie ma żadnej jawnej ewikty. Oczywiście, taki porządek rzeczy jest bezwzględnie szkodliwym dla producenta, bo ten ostatni, nie dzieląc się z kupcem jego zyskiem, straty jego zawsze w końcu w drodze kompromisu na siebie przyjmuje. Zapobiedz zaś temu bardzo łatwo. Należy tylko, najprzód, mieć u siebie kopję kontraktu podpisaną przez kupca, a powtóre kontrakt sam układać w jasnych i kategorycznych wyrażeniach, zastrzegając w nim prócz zwykłych warunków, t. j. określenia przedmiotu sprzedaży co do ilości i jakości, ceny kupna-sprzedaży, terminu wymiotu i oddania zboża, porządku przyjmowania ziarna przez kupca i t. p., jeszcze jeden niezbędny warunek, a mianowicie, że kupiec zgóry daje zadek w wysokości przynajmniej czwartej części ogólnej sumy, jako gwarancję wykonania umowy, z tem, że za każdy przyjęty transport ziarna kupiec niezwłocznie wypłaca całą jego wartość, a zadek służyć będzie do opłacenia ostatniego dopiero transportu. W taki sposób, praktykowany już w wielu miejscowościach, przy zwykłych naszych sprzedażach bez dostawy na miejscu obywatel ma kupca w ręku i posiada rękojmię, że on się z kontraktem «nie zrzuci».

W drodze więc jedynie zawierania porządnie układanych kontraktów i zabezpieczenia zadatkiem otrzymania należności można, usunąć nieład i samowolę kupca w sferze naszego handlu zbożowego i uniknąć milionowych strat, jakie rokrocznie ponosi z tego powodu w zbiorowej swej masie obywatelstwo; wprawdzie, zada to trochę kłopotu, a zarazem przetnie drogę do pisania tradycyjnych warunków, w rodzaju tych np., że obywatel «wymłacać będzie zboże w miarę tego, jak na to pozwoli pogoda, a kupiec ma zabierać w miarę, jak będzie wymłóczone», albo znowu «sprzedaje się żyto tegorocznego urodzaju, ile go zostanie po zostawieniu na nasienie, ordynaryje i inne potrzeby», ale zato zdobędzie się spokój i mniej więcej pewne pozyce w budżecie dochodu.

Ign. Lych.

PRZEMYSŁ ŻELAZNY

W KRÓLESTWIE I NA POŁUDNIU.

Niedawno gazety doniosły o ostatecznej likwidacji stalowni warszawskiej, przeniesionej nad Dniepr. Kapitał zdaje się obecnie koncentrować na południu Rosji i wielki przemysł od granicy zachodniej posuwa się ku wschodowi. Wśród specjalistów zaś dają się słyszeć głosy, przewidujące zupełne zaniknięcie produkcji wielkiej nad Wisłą. Przyczyny tej emigracji kapitału mogą być albo naturalne, wynikające z dogodniejszych warunków produkcyjnych na południu, albo sztuczne, wynikające z obecnej taryfy celnej i czasowych rozporządzeń. Sława bogactw mineralnych południa jest poniekąd usprawiedliwiona, ze względu jednak na niewątpliwie istnienie poważnych zasobów kopalnych w Królestwie rodzi się naturalnie kwestya co do wartości porównawczej warunków technicznych u nas i na południu. Odpowiedź zaś decydującą na powyższe pytanie daje sumienny elaborat, zamieszczony w ostatnim zeszycie «Przeglądu Technicznego».

Pod ogólnikowym mianem warunków technicznych w przemyśle żelaznym rozumieć należy następujące pozycje: obfitość i gatunek rudy, wartość topnika kamiennego, używanego przy produkcji, wartość węgla jako opału i koksu jako odczynnika metalurgicznego, a wreszcie ceny rąk roboczych. Rozpatrzmy, jak się te pozycje w Królestwie i na południu przedstawiają. Główne bogactwo południa stanowią rudy w okolicach Krzywego Rogu ze średnią zawartością żelaza około 65% i w obfitości nieprzebranej; drugim szczęśliwym warunkiem jest obecność węgla kokującego się, dość czystego, natomiast topnik wapienny zawiera zbyt wiele krzemionki; ujemną również stroną jest nieznaczna grubość pokładów węglowych i wynikające ztąd znaczne koszty wydobycia węgla, a także brak odpowiedniej siły roboczej, sprowadzanej na kilka miesięcy z odległych guberni. Jak dalece brak siły roboczej odczuwać się daje, świadczą o tem uchwały zjazdów przemysłowców górniczych Rosji południowej, które zwracały się już niejednokrotnie do rządu o pomoc w tym względzie, a mianowicie w sprawie zaludnienia okolicy i obowiązkowej pracy w kopalniach dla przesiedlanych chociażby tylko na pewien przeciąg czasu. W następstwie przytoczonych warunków kosztu produkcji 1 puda surowca przedstawiają się jak następuje:

Ruda	13 kop.
Koks (1 1/2 : 1)	27,4
Wapień	1
Robocizna, koszt utrzymania wszelkich urzędów, administracja i t. d.	7

Razem . . . 48,4 kop.

A więc cena sprzedaży surowca w fabryce nie może wynosić mniej aniżeli 60 k., a trudno jest przypuścić, ażeby kosztu produkcji mogły się kiedykolwiek obniżyć.

W porównaniu do wielkich bogactw mineralnych Rosji południowej rudy wschodniego okręgu górniczego Królestwa z zawartością 30—33% żelaza, rozsiane w formie gniazd i drobnych warstw w formacjach dewońskiej, tryasowej i jurajskiej, przedstawiają się niepozornie. Niemniej przeto ogólny ich zasób jest prawie niewyczerpany. Pusch zaznacza, że bogactwo rud w formacji tryasowej jest tak wielkie, że nieznaną mu jest żadna inna okolica, gdzieby tyle pokładów było nagromadzonych; mniema też, że w każdym miejscu tejże formacji można znaleźć pokłady rud, jeżeli się tylko takowych szukać będzie i że formacja ta dostarczy rud na wiele jeszcze stuleci, chociażby nawet produkcja żelaza wzrosła do 1/3 miliona centnarów żelaza sztabowego, t. j. do tej ilości, na jaką pozwala zamożność leśna. Łabecki oblicza zapas rud we wschodnim okręgu górniczym Królestwa na 450,000,000 pudów surowca.

Nadmienić zaś jeszcze należy, że wogóle rudy żelazne w Królestwie, zwłaszcza w formacji jurajskiej, są jeszcze bardzo mało zbadałe i dopiero ostatnie prace inż. Micha-

skiego rzuciły na tę kwestyę nieco światła. Wapień flusowy odznacza się wybornym gatunkiem, kontyngens siły roboczej znajduje się na miejscu, kopalnie dąbrowskie z pokładami kilkosiżniowej grubości dostarczają taniego materiału opałowego, a jedyną ujemną stroną stanowi brak krajowego koksu. Koks do wytapiania surowca sprowadza się ze Szlązka, z Zabrza lub Hermsdorf i kosztuje bez cła 12 kop. za pud w Sosnowicach, cło zaś wynosi około 6 kop. za pud. Oprócz koksu szląskiego prowadzi się wprawdzie produkcja surowca na węglu drzewnym, ze względu wszakże na wyniszczenie lasów i mały stopień wytwórczości pieców, idących na węglu drzewnym, wzrost przemysłu surowcowego warunkuje się powstaniem wielkich pieców, prowadzonych na koksie. Tymczasem kosztu produkcji 1 puda surowca wypadają obecnie:

Koks (1 1/2 : 1)	36 kop.
Ruda 3 pudy po 5	15
Wapień	0,5
Robocizna, administr. i t. d.	6

Razem . 57,5 kop.

Przy takich kosztach produkcji wytapianie surowca na koksie jest ekonomicznie niemożliwym, gdyż okrug takiego zbytu byłby zbyt zacieśniony. Co innego wszakże wypadłoby, gdyby cło od koksu nie istniało, wówczas kosztu produkcji wyniosłoby:

Koks	27 kop.
Ruda	15
Inne wydatki	6,5

Razem . 48,5 kop., t. j. tyle ile na południu Rosji.

Obliczenie powyższe okazuje, iż właściwa przeszkoda do rozwoju przemysłu żelaznego w Królestwie leży tylko w ustanowieniu cła od koksu. To też słusznie «Przegląd Techniczny» nadmienia, że «dotąd pomiędzy polskim przemysłem górniczym i rządzącymi sferami górniczymi nie nawiązana została żadna nić, która dozwoliłaby przedstawić wyczerpująco położenie tego przemysłu, oraz należycie ugruntowane motywy, prośby i żądania. Tydzień czasu podczas zjazdu szybko upływa, a po nim na lat kilka następuje przerwa we wspólnej pracy. To też życzenia nasze nie zostały uwzględnione, o urządzeniu szkoły górniczej dotąd nie słychać, a natomiast mamy cło od koksu. Ponieważ nie może leżeć w interesie państwa tamowanie rdzennego przemysłu górniczego jednej dzielnicy na korzyść drugiej, a za rdzenny przemysł górniczy trzeba uważać przemysł żelazny Królestwa, przeto, jeżeli żywimy gorące pragnienie rozwoju naszego przemysłu, to musimy jasno i dobitnie przedstawić położenie nasze i starać się: 1) o zniesienie cła od koksu; 2) o wyjaśnienie, że środki, mające utrudnić rozwój fabryk surowcowych i żelaznych w pasie pogranicznym, nie będą się odnosiły do wielkich pieców, idących na materiałach krajowych, z wyjątkiem koksu».

W zupełności podzielając zdanie autora, wątpimy wszakże o skuteczności nowych przedstawień w danej chwili.

Ż.

LISTY EKONOMICZNE.

Ze Żmudzi 20 marca v. s.

Panuje u nas obecnie gospodarski przednówek, i w literalnym i w rozleglejszym znaczeniu. Pod wpływem niepomyślnych lat kilku własność ziemska na Żmudzi zachwiała się i zdaje się przebywać takie przesilenie jak przed ćwierćwieczem. Wówczas wszakże na stratach naszych zyskał przynajmniej lud kmiecy, obecnie zaś chyba obcy przybyłszy. «Średnie gospodarstwo»—powiadał mi pewen chłop żmudzki—to niby koły, strzegące wspólnego sadu; male, chłopskie—to płot właściwy; gdy koły upadną, upadnie i płot, i wedrze się przezeń do ogrodu naszego łada zagraniczna nierogaczyna, dziś po całym świecie wietrząca ziemniaków dla siebie...

O przyczynach tego stanu pisano wiele; są one zewnętrzne i wewnętrzne, polegające na wadliwej organizacji gospodarstw naszych. O tej więc organizacji słów kilka wypowiedzieć zamierzam.

Sposobów gospodarowania jest u nas wiele. Oto główne z nich: 1) gospodarka parobczana; 2) z or-

dynaryuszami; 3) mieszana; 4) pańszczyzniana; 5) gospodarka tak zwana «nawpół»; wreszcie: 6) dzierżawa z ekscypcyami lub bez nich. Teoria gospodarki parobczanej, bezwątpienia, jest najpóźniejszą dla każdego szlachetnego ziemianina z rodzaju tych, którym sąsiedzi nadają zwykłe tytuły idealistów i marzycieli. W parobczanej gospodarce bowiem niema pola do wyzyskiwania ludzkiej «krwawicy»; dobrowolna, niezem nie krępowana umowa pracodawcy z pracownikiem jest jej podstawą. Piękna teoria!

Aby ocenić jej rezultaty, ponieważ o średnie gospodarstwo najbardziej nam chodzi, jako jednostce, mogącej być miarą ogólnego stanu rzeczy, przypatrzmy się tej parobczanej gospodarce na niewielkim 10-cio włókowym, o żyrnich, jako najpospolitszych gruntach, folwarku, o systemie zaś trzypolowym, jako najogólniej dotąd zachowywanym. W takim folwarku wysiewa się zwykle do sta purów 1) oziminy, przy dostatecznej naturalnej siana ilości. Aby gospodarka na tę skalę funkcjonowała prawidłowo, potrzeba mieć na niej minimum 12 roboczych koni, zaś czeladzi obojej płci—osób 16, oprócz dziedzica, który powinien być i ekonomem, oraz dziedziczki, która ze swej strony winna zabiegać i krzątać się około gospodarstwa kobiecego od rana do nocy. Dziedzice, ma się rozumieć, mają prawo do wszelkich czystych zysków z gospodarstwa, jako posiadacze folwarku, przedstawiającego kapitał co najmniej 10,000 rs. Wprzód jednak, potrzeba im pokryć swoje gospodarskie wydatki, zanim te odsetki obliczyć będą w stanie. Oto główne pozycje wydatków.

Pensje czeladzi w gotówce: starszy parobek (vice-ekonom) 60 rs.; 6 parobków po 40 rs. każdy—240 rs.; 2 pół-parobków po 20 rs.—40 rs.; 5 dziewcząt (z gospodynią folwarczną, czyli pomocnicą samej pani) każda po 25 rs.—125 rs.; 2 pastuchów po 15 rs.—30 rs., ogółem 495 rs.

Nasz dziedzic jest człowiekiem oszczędnym, dziedziczka nawet trochę skąpą. Dowodzi tego ich księga rachunkowa, z której, żaluję, że dla braku miejsca, nie mogę tu powypisywać wszystkich szczegółowych pozycji; przewiduję bowiem, iż gdy powiem, że roczne utrzymanie i odzież owej, z 16 osób złożonej czeladzi, kosztowały 800 rs., to mi jaki miejski gospodarz-teoretyk fałsz zada. Co u licha!—zawoła on—miałoby ci pracownicy ludzie aż tyle kosztować! toć oni kawy i herbaty nie pijają, nawet i do mody się nie stosują. Ale kawa i herbata nie figurują w rubryce wydatków naszych na czeladź, tylko coś droższego: mianowicie okrasa i mięso na czeladnie śniadania. Co się zaś mody tyczy, to przepraszam! nasz parobek bacznie zwraca uwagę na swoją garderobę, jeżeli ta sporządza się kosztem dziedzica folwarku, a sukno na niej, chociaż grube, niewiele tańsze od naszego cienkiego. Dziewki też koniecznie muszą wyglądać ładnie, jeżeli to nie nie kosztuje. Wogóle, nasz czeladnik musi być syty i odziany porządnie i wiedząc o tem dobrze, potrafi walczyć o swe prawa do upadłego. Potrafi on zbiorowo porzucić najgwałtowniejszą robotę w polu, z powodu niedość dużej porcy lub wypadkiem niedopieczonego chleba. On wie tylko, że w czas roboczy wszędzie go przyjmą i że nikt go prawnie ścigać nie wstanie, gdyż poszkodowany poprosi się boi. Ukarany lub przyniewolony czeladnik—to wróg; a przecie jego życzliwość i dyskretycja potrzebne gospodarzowi na każdym kroku. Przeto, skarga na czeladnika i z tego względu jest już krokiem nierozważnym, że prawujący się utrudniłby sobie najem czeladzi na rok następny. Czelaź woli potulnego dziedzica. Bynajmniej nie chce przez to ganić czeladzi; jest ona zawsze w swoim prawie; uwagi jednak powyższe malują stosunek pracodawcy i najemnika. Mowy nawet u nas być nie może o wyzyskiwaniu pracy przez kapitał; nie ubolewam nad tem, zaznaczam tylko fakt.

Niech mi czytelnicy wybaczą powyższy ustęp, napozór może przydługi, ale był mi on potrzebnym do wylegitymowania owych 800 rs. Tak więc: 495+800=1,295. Dodając do tego co najmniej 80 rs. podatków, otrzymamy 1,375 rs. Pomijam tutaj odsetki od długów, wierzytelności hipotecznych, raty bankowe i t. p., jako wydatki nie dotyczące gospodarstwa, a tylko właściciela, i przystępuję do obliczenia dochodu brutto z naszej gospodarki. Aby ten nie miał cechy wyjątkowej, winien być wzięty przeciętnie, za lat kilka. Na gruntach żytnich rodzi się nam przeciętnie ziaren 5 tak żyta jakoteż i jarzyny. Urodzaj taki, lubo nie zadawalniał całkowicie naszych rolników, nie rujnował ich dawniej. Przypuśćmy więc, że i my z naszego folwarku otrzymujemy 5 ziaren, a z rocznej krescency wypadnie: żyta (na dochód, za potrąceniem nasienia) 400 pud., jęczmienia (z 40 siana) 160, owsa—(z 60) 240. Przypuśćmy dalej, że

1) Pur—miara żmudzka o 22, 23, aż do 28 garncy (!). Dowolność taka w miarze z wielu względów jest niedogodna; a że wielu gospodarzy, sprzedając swoje zboże, wcale go nie waży, sam więc tylko kupiec wie częstokroć, ile ono właściwie kosztuje.

ziarno dobre i ważkie, że przeto sprzedaliśmy je po cenach tegorocznych jaknajwyższych, a mianowicie: żyto po 2 rs. za pur, jęczmień po 1 1/2 rs. owies po 1 rs. Zsumowawszy wpływy, naogół otrzymamy w gotówce: (800+240+240) 1,280 rs., czyli sumę niższą od wydatków: 1,395—1,280=115.

Ale nie ten mały 115-rublowy deficyt jest ostatecznym rezultatem gospodarki naszej; toćże nasz niefortunny dziedzic folwarku ekonomował, i dziedziczka «harowała» od rana do nocy, przez rok cały, a przecie ich utrzymanie i odzież musiały kosztować także. Przypuśćmy jeszcze, że mają tylko jednego syna, zaś dwie córki, że ojciec z wyższem kształceniem umysłowem, a matka wychowana ongi, za lepszych czasów, to się rozumie starannie. Cóż tedy uczynić mają ze swemi dziećmi? Czy ich przeznaczyć na pastuchów do trzody chlewnej, lub na parobków, jak to zdaje się wynikać z sytuacji?

Jakoś to będzie!—powiada ojciec zafrasowanej matce i matka lży otarla: przywykła ona wierzyć mężowi... Może to lekkomyślność, ale któż potępi tych dwoje pracowitych ludzi za to, że dotąd nie chodzą nadzy, że ich córki mają po czystej sukience i po kilka książek, że ich synu jednak, a przyszły obywatel kraju, uczęszcza do miejscowego gimnazjum. Rodzina jednak naszego dziedzica pomnaża deficyt roczny gospodarki parobczanej na 10 włókach przynajmniej z 600 do 700 rs. rocznie. Tu następuje się pytanie: z jakich źródeł deficyty podobne pokrywają się dotąd? Otóż nasze desperackie źródła: 1) Niszczymy do reszty las, kto go jeszcze posiada; 2) odprzedajemy albo zastawiamy części naszych gruntów i 3) najpospolitsze: zaciągamy coraz nowe długi.

Do mniej desperackich źródeł, ale za to małe tylko niosących nam kwoty, zaliczyć wypada: forsowne wybrakowywanie potrzebnych sztuk żywego inwentarza, hodowlę koninasprzedaż, która w warunkach, w jakich zostaje nasz folwark, pozorne tylko przynosić może zyski, wynajem furmanek poddostawy, grosz marny, a ryzyko niemale (ochwacenie i kalectwo roboczych koni, są zwykłe owocami tej spekulacji); dalej, wydzierżawianie chłopom części gruntów, na koniec zgubną dla ziemi sprzedaż siana i słomy. Szczęśliwy kto posiada młyn lub karcznię: jedno i drugie dzierżawia zwykle żydzi, opłacając się sówicie, jeżeli im chodzi o pole do zakulisowych operacji (np. lichwy, handlu kradzionymi końmi i t. p.). Ale właściciele młynów i karczmi niewielu. Innych dochodów nie mamy. A pacht? a ogrody?—zapyta kto. Nie przypomniałem ja o tych galeziach gospodarstwa, jeno mówiąc o gospodarce parobczanej, nie mogłem ich nigdzie przypiąć, ponieważ one w tych warunkach albo żadnego nie dają dochodu, albo tak blahy, iż go bez skrupułu pominąć można. Ogrodowiny—to podrzędny dodatek do mięsa i zboża, konsumowanych przez czeladź, o pachcie zaś z kilkudziesięciu krów na nędznej zwykłej paszy, przy czeladzi, niema co i myśleć. Znaczną część letniego (najobfitszego) udoju pochłaniają same tylko podwieczorki. Oto parobczana gospodarka nasza!

Czego potrzeba, iżby najponętniejszy ten sposób gospodarowania rujnował nas przestał? Nie wiem i nie spodziewam się, aby ktokolwiek z sąsiadów moich wiedział. Półśrodków jest dużo, ale co po nich! Nam trzeba radykalnych, na przykład: podniesienia o 100% cen zboża, zniżenia zaś płacy i kosztów utrzymania robotnika o drugie 100%. Nikt nie jest w stanie uczynić tego, a zatem, chybabyśmy obmyślili etat dla gospodarzy tego rodzaju, a i o emeryturze pomyślećby należało...

Iw. N.

Wilno, 23 marca v. s.

Wczoraj odbyło się w salach klubowych zwyczajne ogólne zebranie akcyonariuszów tutejszego banku ziemskiego. Dzięki nieobecności żywiołów opozycyjnych, posiedzenie odbyło się ze spokojem, niepraktykowanym od lat już kilku. Bez walki również przeprowadzono wybory na wakujące urzędy; etat pozostawiono bez żadnej prawie zmiany. Zarząd banku składają następujący członkowie: hr. Zubow, hr. Plater Adam, Lego, Al. Dowgierd i Montwill; do komisji szacunkowej wchodzi: P. Kończ, J. Dowgierd, Falewicz, Huszcza i Bortkiewicz; kandydatami do komisji są: E. Rzewuski i Bohdanowicz (nowoobrani). Skład komisji rewizyjnej: Żagiel, Kielczewski Jan, Świętecki Leon, Dmochowski Fr., Denisiewicz i Malachowicz (nowoobrani). Deputatami przy ciągnięciu listów zastawnych są: Gintowtt, Stachowski, Pietraszewski, Stan. Baliński. Osób, które przedstawiły własne akcje w celu uczestniczenia na ogólnem zebraniu było 203, ciż posiadali i upoważnienia do uczestniczenia w zebraniu od 211 osób; wszystkich zatem akcyonariuszów, biorących udział w zebraniu tak pośrednio jak i bezpośrednio, było 414, posiadających głosów 496, przyczem ilość akcji przedstawionych wyraża się w pokaźnej cyfrze 7,521, co stanowi około rubli 3,760,500; ponieważ zaś każda akcja dała dywidendy rs. 40, zatem przedstawione akcje przynio-

sły 330,840 rs. Nieprawdaz, że lepiej jest dziś posiadać akcje banku, w którym zastawiają się majątki, niż sam majątek ziemski? Ze sprawozdania za rok 1887 okazuje się, że w ciągu roku sprzedano z licytacji 16 posiadłości miejskich i 14 ziemskich, pierwszych na sumę około 185 tys., drugich na 315 tys. rs. Wydano w r. 1887 pożyczek długoterminowych:

Na gubernie.	Rubli srebrem.
Kowieńska	3,309,100
Grodzieńska	1,307,100
Wileńska	2,644,900
Mińska	1,597,200
Mohylowska	1,236,500
Witebska	1,694,100
Pskowska	684,400
Ogółem	12,473,300

Ale dość pokaźną cyfrę stanowią też i zaległości na rok 1888. W dniu 1 stycznia 1887 r. wynosiły one około 79,000 rs.; po roku, to jest w d. 1 stycznia 1888 r. podskoczyły do 295,000 rs. i nikt zaręczyć nie może, czy i nadal nie będą wzrastać proporcjonalnie. Zaznaczmy w końcu, że ogólny bilans banku na rok 1888 wyraża się cyfrą 59,137,080 rs. Z uchwał w ostatnim roku zrealizowanych zasługuje na wzmiankę z r. 1886, kiedy ogólne zebranie akcyonariuszów poleciło zarządowi kupić plac pod budowę domu dla banku; plac ten kupiono za 16,760 rs.; koszt budowy domu wyniesie 120,000 rs.

Demos.

PIŚMIENICTWO EKONOMICZNE.

W «Allgemeine Zeitung» znakomity uczony niemiecki i prof. Lorenz Stein ogłosił artykuł pod tytułem «Der Kriegsrubel und der Friedensrubel», w którym stara się wykazać, iż upadek kursu rubla jest następstwem rosyjskich cel protekcyjnych. Cła rzeczono, zmniejszając przywóz, ujemnie wpływają również na eksport, skutkiem czego wypada zagranicę wywozić gotówkę, lecz w braku takowej papierowe ruble. Kurs zatem waluty rosyjskiej zależy nie od względnej różnicy między wartością wywozu i przywozu, lecz od rzeczywistej wartości eksportu. Jedyną więc drogą do radykalnego poprawienia kursu rubla byłoby zniesienie cel. Teorii tej nie potwierdzają cyfry i wygląda ona za nadto korzystnie dla interesów handlu niemieckiego, ażeby mogła być zupełnie słuszną i bezstronną.

W «Neue Freie Presse» zamieszczonym został artykuł, omawiający obecne położenie młynarstwa na Węgrzech. Wobec niedawnego wypowiedzianych na zjeździe młynarskim w Moskwie zamiarów norganizowania wywozu maki z Rosji zagranicę, nie od rzeczy będzie zauważyć, że młynarze węgierscy przewidują wielkie trudności i obniżenie zysków w handlu mąką. Rok 1887 był wyjątkowym ze względu na niepraktykowane ceny pszenicy, które w końcu 1886 spadły do minimum, a pomimo tego czysty zysk przedsiębiorstw młynarskich wahał się między 5—7%, a nie przenosił 12%. Powodem tego zarysowującego się przesilenia młynarskiego są cła ochronne w krajach mąkę importujących i współzawodnictwo amerykańskie. Jedyną gwarancją utrzymania się na dotychczasowem stanowisku młynarze węgierscy widzą w postępach technicznych. Organ wiedeński donosi właśnie o wynalezieniu przez Karola Haggemachera specjalnego przyrządu do oczyszczania i automatycznego gatunkowania maki. Przyrządowi temu, który ma zastąpić walce i centryfugi, technicy rokuja wielką przyszłość.

RUCH WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

(Ze względu na pierwszorzędną znaczenie własności ziemskiej, otworzyliśmy rubrykę niniejszą, w której liczymy na współpracownictwo czytelników naszych. Upraszamy więc o nadsyłanie nam wiadomości o wszelkich dokonanych lub zamierzonych transakcjach i licytacjach majątkowych, z wyszczególnieniem położenia, rozległości, ceny, długów oraz warunków specjalnych.)

± W gub. radomskiej, jak donosi «Gaz. Radomska», Towarzystwo kredytowe ziemskie wystawiło na sprzedaż pierwszą dobr 152, z których za 132 zaległość uiszczono. Z pozostałych 20 sprzedano następujące dobra: 1) Koryciska, w powiecie radomskim (włók 21 mórg 23); 2) Pęchów, w powiecie sandomierskim (włók 23 mórg 2); 3) Przybyszowy, w pow. opoczyńskim (włók 44 mórg 26); 4) Przysławice male A., w pow. opoczyńskim (włók 10 mórg 15); 5) Przysławice male B., w pow. opoczyńskim (włók 5 mórg 11). Pozostałe dobra w liczbie 15, wystawione zostały na sprzedaż drugą, ostatnią od zniżonego szacunku, czyli za samą tylko pożyczkę Towarzystwa.

± W gub. piotrkowskiej, jak donosi «Tydzień», wystawiono na sprzedaż 218 majątków, z tych 214 uiszcilo należność, 4 zaś, mianowicie: Czeszków, Hucisko, Witkowice i Wodzynek sprzedano, dziesięć zaś nie znalazły nabywców.

± W gub. mińskiej wystawiono na sprzedaż majątek Poluże z folwarkiem Raczyce w pow. nowogrodzkim (obszaru 210 dzies.), za długi prywatne; w pow. ihumeńskim dobra Kurhany (484 dz.), Ja-

nówka (92 dz.), Cezarewo (147 dz.)—za długi prywatne.

± W gub. kijowskiej pow. radomyślskim dobra Warowsk (1,000 dz.) za długi prywatne.

± W gub. podolskiej sprzedawac się będzie dnia 8 czerwca prawo Rudzkiego do 1/4 majątku Deraznia w pow. latyczowskim, pozostającym we wspólnem władaniu tegoż Rudzkiego i braci Raciborowskich, na zadowolenie pretensyj prywatnych.

Tydzień ekonomiczny.

Finansowość.

— Dnia 10 marca odbyło się walne zgromadzenie członków żytomierskiego stowarzyszenia wzajemnego kredytu. Ze sprawozdania tego się okazuje, iż w d. 1 stycznia r. b. stowarzyszenie liczyło 622 członków, suma zaś ich wkładów sięgała 105,480 rs.; w porównaniu z tem do r. 1886 ubyło członków 18 a wkładów—1,370 rs. Dywidenda w r. b. wynosi 9% o. W ogólności stan stowarzyszenia przedstawia się dość pomyślnie, powszechnie tu jednak u nas sarkają na zbyt wysokie koszty utrzymania zarządu banku, które dochodzą do 12,000 rs. Pewien niepokój pomiędzy stowarzyszonymi budzi także i ulokowanie dość znacznej sumy, bo przeszło 43,000 rs. pod zastaw akcji cukrowej fabryki wankowieckiej, znajdującej się w niebardzo ciekawych interesach... Po milczącym wysłuchaniu przytoczonego przez nas sprawozdania, przystąpiono do wyboru prezesa zarządu banku, na którego został ponownie powołany p. Oskar Trull, oraz trzech członków do rady i trzech do komitetu nadzorczego. Do rady weszli pp. Żurkowski, Semkowski i Kunicki, do komitetu nadzorczego pp. Lityński, Remiszowski i Gluchowski. Markor.

— W mińskim Towarzystwie wzajemnego kredytu odbyło się doroczne walne zebranie członków, na którym p. Mikołaj Holiniewicz ponownie wybranym został na dyrektora. Ze sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok zeszły dowiadujemy się, iż obrót tej instytucji sięgał rs. 9,726,719, z czego na dyskonto weksli przypada 2,870,505 rs. Dochód Towarzystwa wyniósł rs. 91,014; po potrąceniu z tej kwoty strat, pozostało do rozdzielnia na dywidendę rs. 15,970; członkowie Towarzystwa otrzymali w ten sposób za rok ubiegły 7% dywidendy. Zasobowy kapitał Towarzystwa wynosi rs. 42,537. Dopelniono wyborów na członków rady zarządzającej, do której powołano pp. Karola Czapkiego ze Stankowa, Szymona Zabiele z Durnicz i inżyniera Antoszyńskiego. Serus.

— W Opolu w pow. nowo-aleksandrowskim gub. lubelskiej ma być założoną kasa pożyczkowa. Fundusz obrotowy projektowanej kasy utworzyć się ma z rat rocznych po rs. 800, płaconych kasie przez warszawskie Towarzystwo dobroczynności, oraz z procentów, pobieranych od pożyczek w stosunku 2% na rok. Co do pożyczek, to początkowo udzielane one będą tylko niezamożnym rękodzielnikom, i to najwyżej po 75 rs. naraz. Po upływie lat 15, raty wnoszone przez Towarzystwo do kasy opolskiej nie będą już włączane do ogólnej sumy kapitału obrotowego, lecz natomiast obracane będą w połowie na wsparcie czterech młodych rzemieślników, zawierających związek małżeńskie, a w drugiej na utrzymanie w poradku szpitala miejscowego, zakupno lekarstw i na opłacanie podatków. Otwarcie kasy oczekiwaniem jest w niedalekiej przyszłości. Nadzór nad nią rozciągnie rada gubernialna zakładów dobroczynnych, oraz wybrany ad hoc komitet, skład którego stanowić będzie 7 członków miejscowych, mianowicie: proboszcz, właściciel Opola, sędzia gminny, wójt, lekarz, jeden rzemieślnik i jeden kupiec. M. L.

— Dywidendy banków ziemskich za rok 1887 są dość znaczne, mianowicie wypłacają na akcje: bank besarabsko-taurydzi rs. 36; petersbursko-tulski rs. 24; niżegorodzko-samarski rs. 38; kijowski rs. 40; charkowski rs. 28.

Wystawy i kongresy.

— Dnia 18 maja r. b. otwartą zostanie wystawa w Kopenhadze; dla uorganizowania oddziału rosyjskiego została utworzona przy departamencie przemysłu i handlu specjalna komisja, na miejscu zaś urządzeniem oddziału ma się zajmować szambelan Gluchowski. Wystawa będzie obejmować wyroby takie, w których gust i wykończenie artystyczne odgrywają pewną rolę. Ostateczny termin przyjmowania okazów oznaczono na 12 kwietnia. Opakowane okazy należy wysłać pod adresem: «Petersburg, Solanoj Gorodok nad Fontanką».

Przemysł fabryczny.

— «Dziennik Łódzki» zamieszcza szczegółowy wykaz fabryk w m. Łodzi i okolicach, przy których uorganizowane są dla robotników instytucje dobroczynne. Najczęściej zdarzają się kasy chorych, urządzone z tygodniowych składek robotników; z 31 fabryk figurujących w wykazie, 22 posiadają kasy chorych, na 11 urządzoną jest nadto pomoc lekarska, opłacana przez administrację fabryczną, która na ten cel wydaje około 10,000 rs. rocznie; mieszkania bezpłatne urządzone są przy 6 fabrykach, kasy oszczędności przy 3, szkoły przy 5.

— Na zasadzie wykazu, sformowanego z powodu opodatkowania zapalek, «Kur. Codz.» donosi, że Królestwo polskie posiada 12 fabryk zapalek, których produkcja roczna jest oceniona na 125,000 rs. i które zatrudniają 242 robotników. W r. 1867 istniały tylko dwie fabryki zapalek.

Rołnictwo.

— W składzie osobistym ministerstwa dóbr państwowych zajęć mają wkrótce wielkie zmiany i wie-

le też posad będzie wakować. Wskutek tego departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego wzywa osoby, pragnące zająć też posady z uposażeniem od 1,200 do 2,500 rs. rocznie, do złożenia swoich kwalifikacji; konkurować o nie mogą jedynie wychowawcy wyższych zakładów agronomicznych, którzy zajmowali się praktycznie gospodarstwem wiejskiem przynajmniej w ciągu lat sześciu.

— O stanie zasiewów w kraju południowo-zachodnim donosi «Kijewlanin», iż po zniknięciu śniegu z pól, oziminy bardzo się pięknie przedstawiają. Wyniszczonych zbóż niema podobno wcale. Okoliczność ta wpłynęła nawet na obniżkę cen zboża; pszenica na stacyach kolei południowo-zachodnich płacono jest o 3—5 k. niżej na pudzie, a żyto i owies o 2—3 k., w porównaniu z cenami, jakie się ustaliły na kontraktach kijowskich. Wiosenne dowozy zboża do kolei jeszcze nie rozpoczęły się, z powodu złego stanu dróg, że zapasy jednak, które dziś znajdują się na składach stacyjnych, mogą zadowolnić znaczne zapotrzebowania. Bydło rogate podniosło się w cenie znacznie; za woły płacono o 30 do 40% wyżej, niżeli na jesieni. O epidemicznych chorobach wśród bydła w kijowskiej gub. jakoś nie słychać w tym roku, co pozostaje w bezpośrednim związku z doskonałymi właściwościami paszy, zebranej w roku ubiegłym. Masy śniegu, spadłego podczas zimy, budziły poważne obawy wśród rolników, na szczęście, jak dotąd, obawy te nie znajdują usprawiedliwienia.

— W tych dniach cesarskie Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego Rosyi południowej zwróciło się do kijowskiego Towarzystwa rolniczego z propozycją uorganizowania szeregu systematycznych badań zjawisk peryodycznych w życiu zwierząt i roślin, w związku z ogólnymi warunkami klimatycznymi. Doświadczanie gospodarzy wiejskich, zdaniem tegoż Towarzystwa, wyświadczyć może ważną usługę, jeśli badania odbywać się będą w czasie właściwym i ich rezultaty ściśle będą notowane. Porównanie tych notat może doprowadzić do wniosków, które z bogactw nauki i korzyść przyniosą gospodarstwu prywatnym. Notaty te dotyczyć winny zmian atmosfery w związku z warunkami gospodarczymi, czasu wykonywania ważniejszych robót gospodarczych i zjawisk peryodycznych w życiu zwierząt i roślin. Program szczegółowy, jakoteż opracowana przez Towarzystwo gospodarcze forma, podług której prowadzone być mają owe notaty, rozestane zostaną gospodarzom wiejskim.

Cukrownictwo.

— W przedostatnim N-rze «Wiest. Finansów» znajdujemy szczegóły o międzynarodowej konferencji cukrowniczej w Londynie: W ostatnich latach w państwach środkowej Europy zaprowadzono znaczne premje od cukru wywozonego zagranicę. Dla omówienia kwestyi zwołana została z inicjatywy rządu angielskiego na dzień 12 listopada zeszłego roku międzynarodowa konferencja. Narady delegatów wyjaśniły, że zniesienie premji może być urzeczywistnione jedynie w drodze opodatkowania produktu gotowego przy istnieniu nadzoru akcyzy. System rosyjski, ziszczający w praktyce pożądanę przez konferencję zasady poboru podatku, zdaniem delegata holenderskiego, które tenże wygłosił na szóstym posiedzeniu, najlepszą stanowi rekojmie zniesienia premji; konferencja więc oświadczyła się na korzyść powszechnego przyjęcia rzeczzonego systemu.

— W związku z poprzednią wiadomością, nie od rzeczy będzie przytoczyć szczegóły o międzynarodowym wywozie cukru. Pierwsze miejsce zajmowała dawniej Francja, od roku wszakże 1878 zaczął się wzmacniać eksport austriacki, który przez lat 5 przewyższał eksport państw innych; od roku zeszłego miejsce naczelnę zajęły Niemcy, z Austrią zaś, zwłaszcza na rynkach lewantyńskich, zaczyna skutecznie współzawodniczyć Rosya. W r. z. wywieziono cukru ogółem 535,000 tonn, z tego na Niemcy przypada 172,000, na Austrię 167,000, na Francję 92,000, na Holandję 87,000 i Belgię 16,000.

Gorzelnictwo i piwowarstwo.

— Podobno minister skarbu wniósł do rady państwa przedstawić w przedmiocie pewnych zmian w obowiązujących przepisach o wypalaniu okowity, oraz zmiany sposobu uiszczania akcyzy. Jako uzupełnienie dzisiejszego prawa, na mocy którego akcyza od okowity wypalanej w gorzelniach zagwarantowana jest przez całą ilość tegoż produktu w składach fabrycznych, proponowana jest uchwała, iżby gorzelnie ani w instytucjach kredytowych, ani osobom prywatnym nie mogły być zastawiane. Obok tego w gorzelniach istniejących w dobrach fideikomisyjnych (zapowiednych) i majoratach, akcyza od wypalanej okowity ma być zagwarantowana przez kaucję specjalną.

Cła i podatki.

— Komisja taryfowa przy ministerstwie skarbu ma wkrótce rozpoznawać kwestję zasadniczą, dotyczącą poboru cła; proponowanym jest albowiem pobieranie takowego nie stosownie do dotychczasowej klasyfikacji albo przeznaczenia i użytku, ale stosownie do materyału, z jakiego są wyrobione.

— Specjalny komitet przy departamencie celnym w tych dniach będzie rozpatrywał kwestję obandrolowania herbaty. Do komitetu powołano ekspertów z pomiędzy handlujących herbatą w całym państwie: Z Warszawy mają przybyć pp.: Muszkat, Kunpaki, Nowicki, Istomin i Stanisławski.

— Zarządzający bankiem państwa rad. taj. Cimsen, rozesłał do znaczących instytucji bankowych zagranicznych okólnik z zawiadomieniem, że nadal obciążenie podatkiem stempelowym papierów procento-

wych rozciągać się będzie i na walory zagraniczne, jak akcyje, obligacje i t. p.

Tydzień giełdowy.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Gdy w drugiej połowie zeszłego tygodnia na widowni interesów politycznych i finansowych ukazał się czynnik tak wysokiej doniosłości, jak możliwość ustąpienia ks. Bismarka, nie dziwnego, że uwaga wszystkich skupiła się na tym jednym przedmiocie i że wszystkie inne wydarzenia, kombinacje i przypuszczenia na drugi plan ustąpić musiały. Ze giełdy, które ostatnimi czasy z byle jakich artykułów dziennikarskich tak często brały pochop do niepokoju, wobec takiej wiadomości a choćby tylko pogłoski, nie mogły narazie utrzymać równowagi, to aż zbyt naturalne. To też wrażenie, wywołane ewentualnością przesilenia kanclerskiego było bardzo silne i wyraziło się w doraźnym a znacznym ruchu zniżkowym wszystkich kursów. Wrażenie to jednak trwało niedługo: ze wszystkich stron zaczęły nadchodzić wiadomości, zapewniające o bezzasadności w mowie będącej pogłoski, a giełda berlińska w tym wypadku «en bon prince» dała się uspokoić i pozwoliła kursom odzyskać poniesione uprzednio straty, poprzestając jedynie na drobnych fluktuacjach i na powstrzymaniu dalszego ruchu zwyżkowego.

Taki był w ogólnych zarysach przebieg interesów giełdowych w ubiegłym tygodniu. W rezultacie kurs waluty zmienił się nie o wiele (we wtorek w Berlinie 169³/₄, w Petersburgu Londyn 119,75), w usposobieniu zaś ogólnem widać znowu pewną chwiejność, niekorzystnie odbijającą od pełnego ufności nastroju poprzedniego tygodnia.

Na giełdzie petersburskiej, oprócz ogólnych przyczyn, niemałe znaczenie miały jeszcze przyczyny miejscowe, mianowicie znaczne zapotrzebowania weksli zagranicznych dla likwidacji marcowej, oraz dla niektórych domów moskiewskich, zapotrzebowania, na pokrycie których widocznie nie starczyły weksle, ofiarowane przez handel wywozowy.

Rynek papierów publicznych wogóle niebardzo był ożywiony. Z papierów państwowych względnie poszukiwane były 4% obligacje pożyczki 1887 r., które podniosły się na 83³/₈%. Z wartości spekulacyjnych częstszymi obrotami odznaczały się niektóre akcyje bankowe, tak przede wszystkim akcyje wołżsko-kamskie doszedłszy do 738, stopniowo obniżyły się do 710; petersbursko-dyskontowe utrzymały się na 712—714; akcyje

GIEŁDA PETERSBURSKA.

	Najwyż. notow.	Najniż. notow.	Dnia 30 marca.
Kopiejek kredytowych.			
Papiery państw.:			
Poz. premjowe I emisji	270	268 ¹ / ₂	269
„ „ „ II „	247	245	245 ¹ / ₂
Poz. wschodnie I emis.	99 ¹ / ₄	99	99 ¹ / ₈
„ „ „ II „	98 ³ / ₄	98 ¹ / ₂	98 ³ / ₄
„ „ „ III „	98 ¹ / ₄	98 ¹ / ₂	98 ³ / ₄
Listy zast. banku włosc.	101	100 ³ / ₄	100 ⁵ / ₈
„ „ „ szlach.	98	97 ³ / ₄	98
„ „ „ tow. wz. kr. z.	93	92 ⁵ / ₈	93
Bilety bankowe	97 ⁷ / ₈ —98	99 ¹ / ₂ —97 ⁷ / ₈	99 ¹ / ₂ —98
Akcyje banków:			
Dyskont. w Petersburgu	718	713	715
Rusk. dla handlu zewn.	232	229 ¹ / ₂	230
Międzynarodowego	485	476 ¹ / ₂	476 ¹ / ₂
Handlow. warszawskiego	335	327	329
„ kijowskiego	192	192	192
Ziemińskiego wileńskiego	490	485	485
„ kijowskiego	510	490	510

Listy zastawne:

Towarz. kredytowych:			
Ziem. Król. pol. I seryi	101	100,7	100,95
„ „ „ V „	101	99,9	100,1
Miasta Warsz. III „	98,7	98,5	98,6
„ „ „ IV „	98,6	98,3	98,5
„ „ „ V „	98,5	98,2	98,4

Banków ziemskich:

Wileńskiego	6% 101 ¹ / ₄	101 ¹ / ₄	101 ¹ / ₄
„ „ „ 5% 92	92	—	—
Kijowskiego	6% 101 ¹ / ₄	101 ¹ / ₄	101 ¹ / ₄
„ „ „ 5% —	—	—	—
Moskiewskiego	6% 102	102	102
„ „ „ 5% 93 ¹ / ₂	93 ¹ / ₂	93 ¹ / ₂	93 ¹ / ₂
Charkowskiego	6% 101 ¹ / ₄	100 ⁵ / ₈	101
„ „ „ 5% 94	94	94	94
Besarabskiego	6% 101	100 ³ / ₄	101
Petersbursko-tulsk.	6% 101	101	101
„ „ „ 5% 92 ¹ / ₂	92 ¹ / ₂	92 ¹ / ₂	92 ¹ / ₂

Monety:

Funt szterling	1199	1193	1199 ¹ / ₂
Frank	47,4	47,11	47,19
Marka niemiecka	58,9	58,5	58,5
Gulden austriacki	95	95	95
Półimperyal	947	943	948
Rubel srebrny	142	142	142
Rubel pap. (w kop. met.)	52,91	51,75	52,91

banku rosyjskiego i międzynarodowego straciły po kilka rubli.

Z akcyj banków ziemskich niejaki popyt miały wileńskie, za które płacono do 490, później 485 (bez dywidendy rs. 20). Z akcyj kolei żelaznych znacznie uciერიყაły kursy-kijowskie, które z 329 obniżyły się do 321, natomiast moskiewsko-brzeskie 131, zyskały około 2 rs., rybińskie około 91, zyskały 4 ruble blisko. Nadmienimy jeszcze w końcu o akcyjach Tow. ubezp. «Rosya», które w ciągu tygodnia z 288 podniosły się na 303.

Merkury.

Z rynków towarowych.

Zboże i mąka. Częste przymrozki oraz wylewy nader ujemnie wpłynęły na stan zasiewów ozimych w całej Europie zachodniej. W Ameryce również oprócz Kalifornii i Oregonu urodzaj nie jest świetny, podobnież i w Indiach wschodnich, zwłaszcza w okręgu Bombay, gdzie rdza zniszczyła pszenicę. Wszystko powinno było wywołać zwyżkę cen, która wszakże nie nastąpiła. Przyczyną tego może być zwykły zastój poświateczny, następnie widoki urodzaju w Australji i wreszcie spodziewanie znacznych zapasów pszenicy w portach południowych rosyjskich. Stan poszczególnych rynków w ciągu tygodnia od 20—27 marca był następujący: w Ameryce zapasy kontrolowane 35,2 milj. buszli, wywieziono 155,000 kwart., podaż ze strony fermierów słaba, ceny bez zmian 89—90 cent. za busz.; w Anglii ceny bez zmian, młynarze nie czynią prawie żadnych zakupów, płacono: Londyn—samarka 154—151, saksonka 164—160, girka ozima 136—155; w Niemczech tendencja stanowczo się wzmościła, płacono: Berlin—pszenica 160—176, żyto 107—118; Królewiec—pszenica tranzytu rosyjska 117—94, czerwona 114—94, żyto mocniej 70—62, jęczmień 85—61, owies 66—49; Gdańsk—pszenica polska 125, żyto 72; we Francji usposobienie dosyć słabe, płacono: girka 144—141, ozima 141—133.

Na rynkach krajowych podawalnem panuje brak ożywienia, zwłaszcza pszenica w zaniebaniu, na południu dowozy utrudnione z powodu przerwy komunikacji kolejowej, frachty tanie i za parę tygodni oczekują wywozu na wielką skalę. Ciesznina sundzka wolna od lodów.

W Warszawie dowozy w tygodniu poświatcznymi były nieco znaczniejsze, ceny pozostały bez zmian, z powodu, jak tłumaczy «Gaz. Handl.», że zapasy mąki są jeszcze dość znaczne i bezwzględny stan powietrza paraliżuje działalność wiatraków; płacono: pszenica wyborowa 112—108, średnia 107—102; żyto wyborowe 65—63, średnie 62—61, owies wyborowy 72—66, średni 65—60, ordynaryjny 59—56. W Odesie płacono: sandomirka 112—125, ozima 20łta 108—125, czerwona 108—124, girka 105—125, besarabka 105—125; żyto 57—68, owies 47—55, jęczmień 62—68, rzepak zimowy 160—170, proso 62, hreczka 76. W Petersburgu saksonka 115—105, samarka 90—70; żyto 67—60, jęczmień 112—62, owies 74—58. W Rydze pszenica 116—106, żyto 65—63, jęczmień 73—67, owies 70—52; w Libawie pszenica 105—90, żyto 65—62, jęczmień 72—60, owies 70—53.

Cukier. Przerwy w komunikacjach wpłynęły naturalnie ujemnie na rynek cukrowy; w Warszawie kupowano tylko na miejscowe potrzeby, płacono: rafinada 297—300 małe główki po 302 kop. za kamień; w Odesie ceny poszły w górę: rafinada 545—535, mączka 440—430, na eksport 2 rs. 95 k.; w Kijowie mączka 450—440 za pud.

Okowita. Interes spokojnie się rozwijał w Hamburgu, ceny nieco wyższe 20¹/₄—20,7 za hekt.; w Warszawie wiadro 827—824; w Odesie stagnacja.

Len i konopie bez zmiany, obroty bardzo ograniczone.

Nafta. Ceny nafty w Warszawie wzrosły do 140—138 za pud, z obawy o wyczerpanie zapasów; w Baku surowka po 2¹/₂ kop. bez znaczniejszych obrotów.

Z.

DONIESIENIA.

NOWE PAPIEROSY

KURIER WARSZAWSKI

z tytoniu oryginalnego Tureckiego, mieszanego z Amerykańskim Sweet-Caporal. Cena za 100 sztuk rs. 1.

Polecają

WANDALIN i S-ka

WARSZAWA,

Plac Teatralny Nr. 11.

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

otrzymała na skład główny:

Wspomnienia o J. I. Kraszewskim przez T. T. Jeża, z portretem J. I. Kraszewskiego. Cena kop. 75, z przesyłką rs. 1.

ZEBRANIE KOLEŻENSKIE.

B. uczniowie b. gimnazjum Rowieńskiego (gub. Wołyńskiej) powzięli zamiar urządzenia zjazdu koleżeńskieg w roku bieżącym.

Udział w zjeździe mają przyjąć wychowawcy rzezonego gimnazjum z okresu lat 1858—1864.

Termin zebrania oznacza się na dzień 29 czerwca n. s. r. b. w Warszawie.

Pragnący przyjąć udział w zjeździe, zechcą za-
wiadomić do dnia 15 Czerwca p. Anastazego Brzeż-
niakiewicza (Złota № 28 w Warszawie), który udzieli
bliższych szczegółów zjazdu. (661)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Er. Pięć. w Wiaś. i innym. Projekt nowego pra-
wa o opłatach na utrzymanie służby cerkiewnej nie
został jeszcze wniesiony do rady państwa. Wiadomy
okólnik nosi datę 24 lutego 1887 r. № 3880. Nie za-
wiera on stanowczego nakazu wstrzymania egzeku-
cji, lecz poleca mieć na uwadze, że wkrótce wydane
będzie nowe prawo zamiast przepisów z d. 11 kwie-
tnia 1872 r. Należałoby się odnieść do wyższych in-
stancji.

*Dyak. Popiel. i innym, zapytującym o ręczny apa-
rat tkacki, nowowynaleziony w Galicyi.* Wiadomość
o rzeczonym aparacie nadesłał nam nasz korespondent
lwowski, do którego zwróciliśmy się po informację

szczególne. Po otrzymaniu rzeczonych szczegółów,
nie omisszamy takowych w „Kraju” ogłosić.

Z. K. w War. „Fachowy” ten jegomość nie ma
(albo udaje, że nie ma) wyobrażenia o stosunkach
danej prowincyi. Nie radzilibyśmy mu donosić dalej
o „jaśniejszym wypowiedaniu się”, ani próbować jak
daleko sięga nasza redakcyjna solidarność.

Dr. W. Ch. w Hoł. Za uwagi krytyczne, pisma
naszego dotyczące, zawsze wdzięczni jesteśmy czy-
telnikom naszym i radzilibyśmy uwag takich odbierać
jakkąnajwięcej. O korespondencye bardzo prosimy.

Ig. R. w Dawidgr. Na tłumaczenie i przedruk
chętnie się zgadzamy. Sprawę parafji podniesiemy
w dziale kościelnym.

L. z B. w Warsz. List zakomunikowaliśmy p. Je-
leńskiemu, który bawi obecnie w Petersburgu, a po
powrocie do Carycyna sam do pana napisze.

Ad. Koł. w War. Jestto t. zw. patriotyczna in-
synnacja, nie pierwsza zresztą ze strony tego pisma
i zapewne nie ostatnia. Nie przeszkadza mu to „ścią-
gać” żywcem albo przenicowywać nasze wiadomości
i artykuły.

Wład. Pil. w Kij. O cudownem leczeniu p. Ja-
guszewskiego w Petrozawodsku nie czytaliśmy.
Najlepiej byłoby odnieść się wprost do niego.

Sn. w War. Odpowiedzieliśmy pod wskazanym
adresem *poste-restante*.

Mich. Stec. w Prid. Tabela losowania pożyczki
premijowej była podana w N-rze 11 „Kraju”.

St. Wasz. w Tom. O korespondencye prosimy.
Wysokość honorarium zależeć będzie od treści.

Mar. w Pet. Pan Er. P. powróci prawdopodobnie
za dni 10.

NEKROLOGJA.

+ Dnia 6 marca r. b. w majątku Podhajszech Ponie-
wieskiego powiatu, po długiej i ciężkiej chorobie, opa-
trzona św. sakramentami, zupełnie przytomnie zakon-
czyła życie s. p.

OLGA Z KOMAROW BAR. HOLSTEN

przeżywszy lat 37. Wychowana starannie przez moż-
nych a zacnych rodziców, w 20 roku zaślubiła bar. Ka-
rola Holstena i pomimo tak młodego wieku, oddała
się z całym poświęceniem nowoprzyjętym obowiązkom,
stając się wzorową żoną, matką i panią. Usunęła się
od świata, który przy jej wieku i pozycji socyalnej
do niej się uśmiechał, a stworzyła sobie takowy z osób
najbliższych i otaczających i ten całą siłą młodego
serca ukochała. Prócz męża, trojga dzieci i osób
bliższych, osierociła jeszcze liczny zastęp sług, któ-
rych i po odejściu z jej domu otaczała zawsze macie-
rzyńską opieką. Brak egoizmu i prawdziwie chrześcijań-
ska miłość bliźniego, z zaparciem się siebie, były wy-
bitnymi cechami charakteru nieboszczki i przyczyniły
się poczęści do jej przedwczesnego zgonu; to też
prócz ogólnego żalu po sobie, nie zostawiła w nikim
najmniejszej niechęci. Zwłoki s. p. nieboszczki, stosow-
nie do jej woli, złożono 17 marca w grobach familij-
nych Komarów w Rogówku. Spokój jej duszy, a częste
pamięci! (651)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

CYGARA HOLENDERSKIE.

Nowy doskonały gatunek cygar, przygotowanych na sposób holenderski, w cenie rs. 6 za 100 sztuk, w opakowaniu po 100, 50, i 10 sztuk, oraz:

WYBOROWE TYTUNIE TURECKIE „SKUTARI”,

mocne i wyższe-średnie na różne ceny do rs. 15 za funt, polecają:

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI
W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI.

(529)

Na Wystawie Piwowskiej w Paryżu 1887 r. Wielki złoty medal.

1884.	1887.	1885.	1887.	1885.	1885.	1885.
Wystawa Rolnicza	Wystawa Hygienicz.	Wystawa.	Wystawa Hygienicz.	Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.		
Złoty wielki	Dyplom uznania	DYPLOM	List pochwalny	Wielki złoty	Złoty wielki	Złoty wielki
MEDAL.	1-ej klasy	1-ej klasy.	I-ej klasy	MEDAL.	MEDAL.	MEDAL.
Odesa.	Najwyż. Nagr.		za wzorowe	Madryt.	Warszawa.	Neapol.
	w Warszawie.	Spożyw. w Warsz.	suszarńie.			
		w Warszawie.				

BROWARY PAROWE

HERMANA JUNG

W WARSZAWIE, egzystujące od roku 1848

przy ulicach: Nowy-Świat Nr. 1738, Ogrodowa Nr. 62, Grzybowska Nr. 44 i 45.

Wysyłają Piwo Bawarskie i Eksportowe własnymi wagonami do stacyj Dróg Żelaznych w Królestwie, po Dr.: Terespolskiej, Nadwiślań-
skiej, Warsz.-Wied., Iwangr.-Dąbrowsk., oraz w Cesarstwie na drogi Petersburską, Południowo-Zachodnie, do Kijowa, Odesy, i Wilna.

w Warszawie przyjmują obstalunki na najmniejszą ilość z dostawą do domów.

(12868-3)

Płaca roczna rs. 50 i koszt przejazdu. Po-
trzebna jest PIASTUNKA do dziecka. Adres
dla listów: Новгородъ, Купечичу.

(641-2)

BIURO BUDOWNICZE ARCHITEKTA GÓRSKIEGO

od 10—12 i od 4—6 g.,

zobowiązuje się do wykonania projektów
architektonicznych i kierowania robotami
budowniczymi. Przy budowaniu na wła-
sne ryzyko, według cen praktycznych,
umiarkowanych, osobnego wynagrodzenia
za kierownictwo nie pobiera. (630-3)

Wilno, Mała Pohulanka d. wł.

gdzie także

ZAKŁAD OGRODNICZY

WYPRZEDAŻ NASION.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA No. 4,

polecają

Nasiona roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto: Mar-
chew, Buraki, Ząb koński, Lucernę, etc., oraz wszelkie trawy wypróbowanej
dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

(2418-3)

J. LUKREC Fabryka Rękawiczek

Tłomackie No. 3.

Poleca we wszystkich gatunkach rękawiczki, wyborowy krój i fason. Ceny fabryczne, cenniki na żądanie wysyła się. (2416-4)

Z nadchodzącą porą wiosenną

ZAKŁAD OGRODNICZY

FRYDERYKA

Bardet

SENATORSKA № 472

W WARSZAWIE

poleca Szanownym Obywatelom i lubownikom ogrodnictwa wielkie zapasy

Nasion kwiatowych i warzywnych.
Drzew owocowych.
Krzewów owocowych.
Drzew ozdobnych.
Krzewów ozdobnych.
Drzew iglastych.
Flanców: truskawkowych i szparagowych.

Bezpłatnie:

Cenniki Zakładu wysłane zostaną osobom, życzącym mieć takowe.

(2419-2)

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht



NIE KASZLAJ!

EKSTRAKT SŁODOWY

Miodowo-Zielisty

I KARMELKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Świad. d-ra G. W. Wigner w Lond.

Wypróbowałem działanie Ekstr.

słod. miod.-zielist., jako środka specy-

jalnego w kaszlu, zapachu org.

gardl. itp. i przekonałem się, że ten-

że składa się ze słodu, miodu i róż-

nych roślin, które wywierają silniej-

sze działanie przy leczeniu kaszlu i

bronchitis, aniżeli zwyczaj. ekstr. słod-

owy. Smak ma przyjemny z powodu

miodu, który, będąc sam przez się in-

gredyencją pożyteczną, neutralizuje

niemiły smak ziół. Słód sprep-

arowany jest bardzo starannie i nie za-

wiera żadnych szkodl. pierw. Lond.,

7 kw. 1880. Prof. Dr. G. W. Wigner.

Cena za butelkę rs. 1 k. 25 i rs.

1 k. 40. Karmelki 30 i 50 k.

Opak. i przes. liczą się oddz. Skład

gł. dla Rosji w Petersburgu u W. Auri-

cha, Stremiannaja 4.



W WARSZAWIE,

Długa Nr. 5.

ZAKŁAD LECZNICZY D^{RA} KARCZEWSKIEGO W KOWANÓWKU

stacja Kolei żelaznej Oborniki w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje każdego czasu na leczenie i pielęgnowanie chorych płci obojej, dotkniętych chorobami umysłowymi lub cierpieniami nerwowymi. Uroczę położenie miejscowości, najkorzystniejsze warunki higieniczne. Wszelkiego rodzaju wygody i uprzyjemnienia choremu pobytu w zakładzie. Pożycie rodzinne. Hydroterapia. Elektroterapia. Massowanie w odpowiednich przypadkach chorób nerwowych. Własna, skuteczna metoda leczenia histeryzmu.

Opiata pierwszej klasy 300 marek, drugiej klasy 200 marek miesięcznie obejmuje wszystko. (000-24)

DYREKCJA ZAKŁADU

Dr. Karczewski

Dr. Winklewski.

Dla gospodarstwa i na wyprawę

DOM HANDLOWY

N. O. PIETROWA

Nowski pr. 49.

poleca wielki wybór: Lamp, Bronzów, Kryształów, Porcelany, Stołowych i herbacianych serwisów na wyprawy i dla gospodarstwa, po wyjątkowo niskich cenach.

Wyszedł ilustrowany Cennik na r. 1888

(595-10)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSJA”.

Zarząd ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej Ustawy i przepisów zatwierdzonych d. 20-go Lipca r. 1887 przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych, Towarzystwo „Rosja” wprowadziło obecnie do zakresu swych operacji

UBEZPIECZENIA

OD

nieszczęśliwych wypadków.

Przez nowy ten rodzaj ubezpieczeń Towarzystwo „Rosja” poręcza w nieszczęśliwych wypadkach, jakim uleść może osoba ubezpieczona w czasie podróży, wycieczek, spacerów, na polowaniach lub przy konnej jeździe, na wodzie, na lodzie, przy pożarach, eksplozyach i t. p., wogóle wszędzie, zarówno w domu jak i po za domem.

1) Wrazie śmierci ubezpieczonego — wypłatę kapitału spadkobiercom lub osobie wskazanej.

2) Wrazie kalectwa lub niezdolności na całe życie — wypłatę dochodu dożywotniego osobie ubezpieczonej.

3) Wrazie czasowej niezdolności ubezpieczonego do pracy — wynagrodzenie dzienne na kurację i odszkodowanie zarobku.

Oprócz asekurowania osób pojedynczych, Towarzystwo „Rosja” zawiera również zbiorowe (kolektywne) ubezpieczenia pracowników i robotników w fabrykach, zakładach przemysłowych, przy budowlach, kolejach żelaznych i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących spotkać ich przy wykonywaniu obowiązków swego zawodu.

Ubezpieczenia przyjmują i wszelkiego rodzaju wyjaśnienia udzielają się w biurze Zarządu w Petersburgu (Wielka-Morska № 13), w Warszawskiej Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz u Agentów Towarzystwa. Broszury o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków wydają się i wysyłają na każde żądanie bezpłatnie. (633-5)

CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-Bromowo-Słone

położone w Król. Polskim gub. Warszawskiej

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te znane są z najpomysłniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod teźniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem teźniowym, zbliżonym do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuzowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłymi odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składki wszelkich wód mineralnych naturalnych i sztucznych.

Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (2422-5)

66 lat istnienia. — Nakład 16,000 egz.

„KURYER WARSZAWSKI”

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie, polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dniu powszednim wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzi stale w dniu powszednim, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony program „Kurjera Warszawskiego” wchodzi: przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jakoteż z prowincji i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; w odcinku przeglądy literackie i artystyczne, nowelki, kroniki tyg. i inne feljetony; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra cenniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługują dział liczący i wyczerpujący telegramów o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym, na prowincji i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go, według kalend. nowego stylu.

CZTERY KLACZE

gniade, rasowe, żrebne, wyjeżdżone, sprzedają się. Adres poczt.-telegr. Kriwoje-Ozero Podolska Gub. Właśc. dóbr Janiszowski. (632-3)

EKSTRAKT I KARMELKI

Miodowo-Ziołowo-Słodowe

fabryki „LELIWA”

w Warszawie, ul. Zgoda № 6.

Sprzedaw w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesar. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecz.: u Mrozowskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Kijowie u Żeligowskiego, w Wilnie u Naruszewicza (Rogowskiego) w Romnyg. Połt., u Szulmajstra, w Odesie u Gajewskiego i Pręstrzelskiego, w Moskwie u Mattejsena, w Kercz-Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feisznera, w Żytomierzu u Meijersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Melitopolu u Mindelsona, w Baku u Czyszkowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Fłaszka ekstraktu kop. 75. paczka karmelków kop. 15. (662-13)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (2001-52)

KSIEGARNIA POLSKA

POD FIRMĄ

BR. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

przy ulicy Kazańskiej (róg Grochowej) 26 — 28,

posiada na składzie między innemi następujące dzieła:

- | | | | | | |
|---|------|---|---|------|--|
| Baginsky A. Dr. Życie kobiety, listy o higienie kobiecego organizmu | 75 | Hagen. Nowele (Nora-Marzanna) 1 50 | — Ostatnia miłość | 1 | — Teka oszczędnych wskazówek, z najlepszych źródeł zebrana, rs. 1 k. 50, w opr. kart. 1 80 |
| Bałucki M. Poezye, wyd. ozd. miniaturowe, opr. | 2 | Hajota. Nowele (Ślubna obrączka. — Wymarzone spotkanie. — Nemezis serca. — Czemu ciebie tu niema? — Ostatnikosz. — Przeciagnięta struna. — Kwiat paproci p. Leonarda. — Znasz-li ten kraj?) | — Z życia realisty | 1 | Thompson S. pr. Elektryczność i magnetyzm |
| — Pan Burmistrz z Pipidówki. Dwie wizyty Jego Ekscelencyi (dwie powieści) | 1 80 | Heine H. Atta-Troll, sen nocy letniej, przekł. M. Konopnickiej | — W klatce | 1 | Trepka M. E. Dr. Rzecz o socjalizmie, 2 tomy |
| — Ostatnia stawka, nowela | 75 | Hervé E. Irlandya od końca w. XVIII do czasów najnowszych | — Na prowincyi 2. tomy | 2 | Tymowski Dr. San Remo, Ospedaletti i Bordighera. Przewodnik dla leczących się |
| Baudouin de Courtenay J. pr. Z powodu jubileuszu prof. Duchńskiego | 50 | Jasieńczyk. Drobiazgów garść (Kruczek. — Jadam i Jewa. — Cztery lalki. — Przysiwek. — Pokus lulu. — Karolowa. — Ograszka) | — Pamiętnik Wacławy. 4 tomy | 4 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Berger D. Dr. Niezdrowo. Przepisy obowiązujące wszystkich ludzi | 30 | Jevons W. Logika, objaśniona figurami i pytaniami | — Pan Graba 3 tomy | 3 | Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy (1734—1754) tom I. |
| Bobrzyński M. Dzieje polski w zarysie. Wyd. 3-cie, na nowo przejrzone i przerobione. Tom I. Za dwa tomy | 4 | Jeziorański J. Jak obecnie gospodarować, wskazówki dla rolników | — Cnotliwi | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Borkowski Dunin hr. Spis nazwisk szlachty polskiej | 5 | Jordan. Gawędy w listach. Serya VI-ta | — Wesola teoria i smutna praktyka | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Budziński St. Z obcego parnasu | 1 20 | Junosza Kl. Don Kiszot żydowski | — Na dnię sumienia 4 tomy | 4 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Bykowski P. J. Glinkowie. Stara historia starego rodu | 75 | — Przez różowe szkiełka | — Marta | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Chmielewski P. Dr. Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki, 2 tomy, brosz. rs. 5, ozd. opr. | 6 | — Szkap | — Eli Makower. 3 tomy | 3 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, zarys literacki, wyd. nowe brosz. rs. 2, opr. | 2 70 | — Pan Sędzia | — Rodzina Brochwiczów. 2 tomy | 2 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Nasi powieściopisarze. Zarysy literackie | 5 20 | Klaczko Julian. Wieczory florenckie | — Pompalińscy. 2 tomy | 2 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Studya i szkice z dziejów literatury polskiej 2 tomy | 6 | Konopnicka M. Poezye, 3 serye, każda serya po rs. 1 k. 50, opr. po | — Marya | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Zarys literatury polskiej z ostatnich lat 20-tu | 2 | — Nowele | — Meir Ezołowicz. 2 tomy | 2 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Chomętowski Wł. Przygody Księcia Marcina Lubomirskiego wedł. autentycznych źródeł | 1 20 | Kraszewski. Król w Nieświeżu, obrazek z przeszłości 1784 | — Sylwek Cmentarnik | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Coste A. brodki zaradce przeciw nędzy, czyli higiena socjalna (Pauperyzm. — Oszczędność. — Kredyt. — Organizacya pracy. — Podatki. — Oświata) | 3 60 | — Męczennica na tronie, pow. hist. 2 tomy | — Zygmun Ławicz i jego koledzy | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Cullere A. Dr. Magnetyzm i hypnotyzm, z 28-ma drzeworytami | 2 | — Boży gniew (XXV, pow. hist.). Czasy Jana Kazimierza 3 tomy | — Z różnych sfer. Nowele. 5 to-mów, każdy tom po | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Dawid I. Wł. O zarazie moralnej. Studium psychologiczno-społeczne | 1 | — Sprawa kryminalna. 2 tomy | Prokop O. Kapucyn. Żywot matki Bożej | 1 80 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Dmochowski F. S. Krótki zbiór historii polskiej podług najnowszych źródeł historycznych. Wydanie nowe, brosz. kop. 60. Kart. k. 75, opr. | 1 | — Męczennicy: Cz. I. Na wysokościach. 3 tomy | Prus B. Placówka, powieść | 1 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Dostojewski T. M. Zbrodnia i kara, romans (przekł. z rosyjsk.) | 2 | — Męczennicy: Cz. II. Marynka. 3 tomy | — Szkice i obrazki, 4 tomy, z portretem autora | 5 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Dąbrowski P. Dokładny słownik języka polskiego i rosyjskiego, 2 tomy. Każdy tom po | 3 | — Zygzaki. 2 tomy | — Pułaski K. Szkice i poszukiwania historyczne (Dzikie pola. — Przyczynki do elekeji Zygmunta I z Bohdanem. — Gospodarka Bony na kresach. — Ostafi Daszkiewicz i in.) | 2 60 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Dygasiński A. Nowe tajemnice Warszawy, romans obyczajowy 3 tomy | 2 25 | — Pan Major | Puzyrewski A. Wojna polsko-rosyjska 1831 roku, z siedmioma planami bitew | 2 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Z siód, pół i lasów. Zbiór nowel, 3 tomy | 4 | Krynicky K. Geografia Królestwa Polskiego, z mapą | Rapacki W. Bogusławski i jego go scena. Widowisko w 5 akt. | 75 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Z ognia życia. 2 tomy | 2 | Leist Artur. Szkice z Gruzji | — Do światła, pow. z XV w. | 1 80 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Espinas Alfred. Społeczeństwa zwierzęce, wraz z dodatkami ogólnych dziejów socjologii | 3 | Lira polska, miniaturowy zbiorek poezyj, 7 tomików, brosz. po k. 30, opr. po | Ribot T. Choroby pamięci | 60 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Facet, wesoły Kalendarzyk na r. 1888 | 20 | Lobe C. Katechizm muzyki, przekł. J. Kleczyńskiego, brosz. po k. 75, opr. po | — Dziedziczność psychologiczna | 1 80 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Filograf, praktyczny sposób ustalania pisowni polskiej | 35 | Lombroso C. Genjusz i obłąkanie | Rogoziński S. S. Wyprawa S. S. Rogozińskiego 1882—1883 na ługrze „Lucya-Małgorzata” | 1 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Gawalewicz M. Gasnąca dusza pow. | 1 | Londyński B. (Bruno Las) Poezye (przeważnie humorystyczne) | Rostafiński J. Dr. Botanika szkolna, kurs niższy | 1 20 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Guzik, kom. w 1 akcie | 30 | Majewski E. Potop, szkice przyr. filozof. | — szkolna, kurs wyższy | 1 80 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Komedyje jednoaktowe i monologi | 1 20 | — Koniec świata | — Ze świata przyrody, szkice i opowiadania | 2 40 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — Filistry, powieść współczesna. 2 tomy | 2 | Mantegazza P. Fiziologia rozkoszy, 2 tomy | Schneider A. Rolnik wzorowy, podręcznik racjonalny gospodarstwa wiejskiego | 2 20 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| — O niej! Nowele i obrazki. 2 tomy | 3 60 | Mickiewicz A. Poezye. 3 tomy z portretem i życiorysem poety | Sah-Bej. Z tajemnic Wschodu | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Gold Dr. Co zdrowo? Co niezdrowo? Powszechny katechizm zdrowia | 40 | — Pan Tadeusz, wyd. miniat. ozd. z portr. | Shaler Dr. prof. Dzieje ziemi czyli początki geologii | 1 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Gomulicki W. Poezye | 1 20 | Morawski M. Celowość w naturze, studjum przyr. filozof. | Shelley. Prometeusz rozpetany | 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Gracj Stary. Gry w karty dawniejsze i nowe | 1 | Muray. Psychologia, podręcznik | — Rodzina Cencieh | 24 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| Grudziński St. Nowele | 1 50 | Niemeyer P. Dr. Kaszel i choroby piersiowe, ich przyczyny, leczenie i zapobieganie | Skiba Wołody. Paryżanin, humor. pow. | 75 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | — Hemoroidy, przyczyny choroby, sposoby ich leczenia i zapobiegania | — Nad poziomym, pow. | 1 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | Odyniec E. A. Wspomnienia z przeszłości | Sienkiewicz H. Pisma. 5 tomów (Nowele, Szkice, Listy z podr.) po | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | Orzeszkowa E. Niziny | — Ogniem i mieczem. 4 tomy | 4 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | — Mirtala, z ilustr. | — Potop 6 tomów | 9 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | — Pan Wołodyjowski, tom I-szy | 2 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | — Na marne, szkice powieściowe | 80 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Spasowicz Wł. Dzieje literatury polskiej | 2 40 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Spencer H. O wychowaniu umysłowym, moralnem i fizycznym | 1 20 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | — Szkice filozoficzne. Cz. I-sza rs. 1 kop. 20 Cz. II-ga | 1 60 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | — Wstęp do socjologii | 2 40 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Seignobos C. H. Historia cywilizacji. Zeszyt I (całość 5-ciu zeszytów w przedpłacie rs. 4, z przes. | 5 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Szymański A. Szkice | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Synoradzki M. Szaraczki, pow. staroszlachecka | 60 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Szlazk austriacki, z ilustracyami, karton. | 1 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Taine H. Podróż po Włoszech (Neapol i Rzym) | 1 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | — Podróż po Włoszech, cz. II (Florenca i Wenecja) | 1 50 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | — Napoleon Bonaparte | 24 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |
| | | | Tarnowski St. pr. Pisarze polityczni XVI w. 2 tomy | 6 | Wappler A. Historia kościoła katolickiego |

Nakłady „Kraju”:

- Janżul Dr. prof. Przemysł fabryczny w Król. Polskiem, studjum ekonom. 75
 Kleiber J. Co znaczy zaścianek? 5
 Ostojka. Szkice i obrazki 1
 Prus Bol. Omyłka 75
 Przepisy o najmie robotników wiejskich (wyd. 2-gie) 50
 Przepisy o nadzorze nad fabrykami 50
 Ustawa o czynszownikach 1

Książki dla dzieci i młodzieży

bardzo właściwe na podarki.

- ABC kolorowe, elementarz z 24 kolor. rycinami 25
 Anzyc. ABC, pierwsza nauka dla dzieci, kart. 50
 — Duch Paszczy, opowiadanie z amerykańskich borów według Birta, kart. 1.20, opr. 1 70
 — Księga sławniejszych odkryć geograficznych, kart. 1.20, opr. 1 70
 — Perły, zbiór cenniejszych powieści z liter. ang., kart. 1.20, opr. 1 70
 — Zwierzeta mówiące, karton. 1
 — Przypadki Robinsona Kruzo, z drzew. i 10 rycin., kart. 1.20, opr. 1 70
 Bert Paweł. Pierwsze zasady zoologii z 344 drzeworytami w tekście, przekład A. Dygasińskiego, brosz. rs. 1, opr. 1 20
 Berthet E. Młodzież w pięciu częściach świata. (Feliks, mały paryżanin. — Adam Smith, mały amerykańczyk. — Lao, mały chińczyk. — Hans, mały eskimos. — Samba, mały afrykanin. — Kędzierzawa głowa, mały australczyk), kart. 1.50, opr. ozd. 2
 Biart L. Pogadanki braci z siostrami ku zabawie młodych czytelników, z rycinami, kartonowane 1.20, opr. 1 70
 — Wyprawa po złote ruiny (przygody wędrowców w Ameryce) z rycinami, opr. 1 80

Brehm. Życie i obyczaje zwierząt. 8-ka duża. 3.60, w ozd. opr. 5 40
 Buckley Arabella. Czary w krainie wiedzy, przekład z ang. ozd. opr. 2 40
 Bulwer E. Ostatnie dni Pompei, pow. dla młodzieży, z 6 rycinami, brosz. 1.50, opr. 2 50
 Carpentier-Pape M. Powiastki i nauki dla dzieci, kart. 80
 Carey A. Z dziedziny przyrody (Zyciorysy: kawałka węgla, ziarenka soli, kropki wody, ułamka żelaza, bryłki krzemienia) 75
 Castillon A. Po szkolnym roku. Powieść naukowa dla dzieci, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Wakacje na wsi. Powieść naukowa dla dzieci. kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 Chaillu P. Przygody podróżnika i myśliwego w Afryce zachod., kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 Chęciński J. Dzień grzecznego Władzka w rymowanych ustępach, opowiedziany dziećmi z 12 drzeworyt. 1 20
 — Malowanki, dziesięć kolorowanych tablic, opisane rymem dla drobnej dziatwy 1 20
 — Przyjaciele dzieci w obrazkach, dla drobnej dziatwy 1 20
 — Zabawka dla młodej dziatwy w obrazkach i wierszykach 80
 Ciświcka M. Przygody dziatwy w domu i w szkole z rys. Klimsza, wyd. ozd. 2 —
 Czepielinski F. Sława. Opowiadania historyczne z dziejów Grecji, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 50
 Czarodziejskie baśnie dla młodego wieku, karton. rs. 1, opr. 1 35
 Dzieciom na wiazanie. 18 obrazków, kolor. z wierszykami — 80
 Dziekoński T. Wiazanie dla młodej dziatwy. Pierwiastki czytania, jako zachęta do nauki, kartonow. rs. 1, opr. 1 40
 Dziwne przygody Helenki i Kazia, zabawna historia w kolor. obraz. przedstawiona. — 60
 Edgeworth M. Powieści dla młodszej dziatwy, z 9 rycin., kart. 1 50
 Gerstaecker F. Jak wygląda świat i co się na nim znajduje, kart. rs. 2 k. 20, opr. 2 70
 — Mały poszukiwacz złota w Kalifornii, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 90
 Grimm A. L. Powieści z 1001 nocy, z 6 ryc. kol. 1 50
 Grzechy i cnoty, 30 powiastek dla dzieci z 5 rycinami, kart. 75
 Gwiazdka Kazia, podarek na kolendę dla małych dzieci 75
 Hoffmann Fr. Róg obfitości. 149 pow. dla małych dzieci, karton. rs. 1 k. 20, opr. 1 50
 Hoffmanowa Kl. Pamiętka po dobrej matce, opr. 1 35
 — Powiastki, powieści i komedjki moralne 90
 — Wiazanie Helenki. Książeczka dla małych dzieci z 8 ryc. 60
 Ilustrowany skarbiec polski dla dzieci z ilustracyami 80
 Junosza Kl. Bukieć dla dobrych dzieci, obrazki kolor. i wierszyki 1 25
 Kamocka J. W imię prawdy i dobra. Kilka nauk w powieściach ukochanym dzieciom, z 10 obrazkami rs. 1 k. 20, w opr. ozd. 1 70
 Komedjki dla młodego wieku 30
 Kraków P. Niespodzianka, zbiór powiastek dla pilnych dzieci, z 4-ma ryc. kolor. 75
 Krasicki J. Bajki ilustrowane. Król Krak i Królowa Wanda, opowiadanie przedhistor. dla młodzieży, z 8 obrazkami 1 20
 Laskarys J. Pamiętka starego szlachcica, z 8-ma chromolitografiami i 15 drzeworytami, w opr. kart. rs. 2 k. 25, w ozd. 3 —
 — Przygody Jana Chryzostoma Paska z 8-ma chromolitografiami i 15 drzeworytami, w opr. kart. rs. 2 k. 25, w ozd. 3 —
 Laurie A. Przygody młodego chłopca w szkołach, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 80
 Leclerg E. Powieści prawdziwe podobne dla dzieci, z 6 ryc. 75
 Leja E. Fantazja i prawda, kilka nowych powieści dla młodego wieku, kartonow. rs. 1, opr. 1 50
 Lohr-Hoffman. Różny ogródek, historyjki i opowiadania dla dzieci, z 4 chromolit. obraz. 1 —
 Macé J. Powiastki dla naszych czytelników, karton. rs. 1, w ozd. opr. 1 50

Marryati. Osadnicy kanadyjscy, pow. dla młodzieży, opr. rs. 1 ozd. 1 50
 Marrené W. Kazio, pow. dla młodzieży, opr. 90
 Mayne-Reid. Dolina bez wyjścia, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Na spódzie okrętu, kart. rs. 1 k. 50, opr. 1 70
 — Połów potworów morskich, kart. rs. 1 kop. 20, opr. 1 70
 — Porwana siostra, karton. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Młodzi żeglarze, karton. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Przygody myśliwskie, karton. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Wygnańcy w lesie, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 Mellville H. Cztery miesiące pobytu na jednej z wysp Markizów wśród dzikich, karton. rs. 1 k. 50, opr. 2 —
 Morawska Z. Nasi znajomi, 12 powiastek dla dzieci od lat 8-u, z 6 ryc., kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — O szarej godzinie, opowiadanie dziejów ojczystych, opr. 1 50
 — Z życia małych dzieci, 24 powiastki, opr. 1 —
 Mysz Król Popiela, opowiadanie historyczne dla młodzieży przez autora «Bitwy pod Raszynem», kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 50
 Nauka i Zabawa, najróżniejsza książeczka obrazkowa dla małych dzieci. 60
 Nowe powiastki i baśnie, z 12 kolor. obrazkami. 1 —
 Nowina R. Jak psotnikom bywa, powiastki i wierszyki dla małych dzieci 1 —
 Nowosielski T. Podarek dla grzecznych i pilnych dzieci. Książeczka abecadłowa, kart. rs. 1, opr. 1 50
 Ogród zoologiczny. Świat zwierząt w obrazkach. 1 —
 Opowiadania matki małym dzieciom, 16 powiastek, ozd. 5 kolor. rycin. 75
 Petelenz K. J. Walki zulów i boerów. 1 50
 Petiscus A. H. Olimp czyli Mitologia Greków i Rzymian z dodaniem wiadomości o bogach Egiptu, Indji i krain północnych, brosz. rs. 2, opr. 3 —
 Pielgrzym w Dobromilu, ozd. 16 rycinami, brosz. rs. 1 k. 80 opr. 2 25
 Powiastki dla grzecznych dzieci 50
 Przyborowski W. Baśnie ludowe dla młodszej dziatwy z 8-ma rycin. kolor. 1 50
 — Dzieje Polski do r. 1772, opr. (patrz Mysz Król Popiela). 1 50
 Raynal F. E. Rozbitki, z 19 ryc. kart. rs. 1 k. 50, opr. 2 —
 Rodziszewski T. Bajki i powiastki dla dzieci 60
 Siemiński L. Wieczory w Ojcowie czyli opowiadanie Grzegorza o dawnych dziejach, z obrazkami. 1 50
 Straessle Fr. Historia naturalna dla młodzieży, przejrzana i uzupełniona przez prof. A. Wrześnińskiego 1 80
 Szmidt Kr. ks. 100 powiastek dla dzieci, z 8-ma ryc. 90
 — 90 powiastek dla dzieci, z 8-ma ryc. 90
 — Ilustrowany świat dziecięcy, 120 wyborowych powiastek z 8-ma ryc. 1 —
 — Skarb złoty, 100 ciekawych powiastek 1 —
 Świdorski L. Tuzin komedjki dla młodzieży, opr. 1 20
 Świdorska M. Garbusek, pow. dla dorastających panienek, z 4-ma ryc., opr. 1 —
 Teresa-Jadwiga. Z lat minionych. Trzy powiastki historyczne dla młodzieży z 3-ma ryc., kart. rs. 1 k. 20 opr. 1 80
 — Z różnych sfer. Cztery powieści dla dorastającej młodzieży, z ryc. 1 50
 — Z lat minionych, kart. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. 1 80
 — Chwila rozrywki, 6 moralnych powieści dla starszych dzieci, kart. rs. 1 k. 20, w opr. 1 70
 — Obrazki dziejowe dla młodzieży, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Podarek dla drobnych dzieci, 46 moralnych powiastek dla dzieci, z 12 ryc. 1 35
 — Szlachetne marzenia, kart. rs. 1 k. 50, opr. 2 —
 — Z przeszłości, powieści histor. dla młodzieży, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Ze świata rzeczywistego i ze świata fantazji, 5 pow. dla czy-

telników od 10 do 14 lat, z 5 rys., kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 Tissandier G. Męcennicy w imię nauki, opr. 2 60
 Trzy lata pobytu w Ameryce północnej, przygody młodego sieroty, z 12-ma staloryt. kolorow., kart. rs. 1 k. 50, ozd. opr. 2 20
 Urbanowska Z. Książeczka, pow. dla młodzieży rs. 2, opr. 2 70
 — Gucio zaczarowany, z 10 ryc. kolor. 1 20
 Wagner H. Podróż naukowa po pokoju z wielu rycinami, kart. rs. 1, opr. ozd. 1 50
 Verne J. Podróż do bieguna północnego, brosz. k. 95, opr. ozd. 2 25
 — Przygody trzech rosyjan i trzech anglików w południowej Afryce, z ryc. 1 40
 — Podróż naokoło księżyca, brosz. k. 90, opr. 1 50
 Wójcicki K. Wł. Baśnie i podania ludu polskiego: Pan Twardowski z ilustr. Szymanowskiego 1 —
 Zajackowska Z. Trzy powieści: Wytrwałość i Praca. — Halina Zagórska. — Ułomni, z drzeworyt. kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 Zaleska M. J. Bajeczki prawdziwe z rys. kol. 1 20
 — Małe powiastki z 26 obraz. 1 50
 — Mieszkaniec puszczy, z 5 obraz. rs. 1 k. 50, ozd. opr. 2 —
 — Obraz świata roślinnego, kart. rs. 2 k. 40, opr. 2 80
 — Pogadanki naukowe 1 20
 — Przygody młodego podróżnika w Tatrach, z 15-ma drzeworyt. kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Snopek, powiastki, opowiadania, komedjki dla młodego wieku 1 50
 — Świątek Zosi z 12 rycinami rs. 1, ozd. opr. 1 50
 — Świątek zwierząt, książeczka obrazkowa 75
 — Wieczory czwartkowe. Opowiadania o cudach przyrody i odkryciach naukowych rs. 1 k. 50, ozd. opr. 1 80
 — Z pałaców i chat. Powieści dla dorastającej młodzieży, kart. rs. 1 k. 20, opr. 1 70
 — Dwie siostry, opow. z życia młodych dziewcząt dla panienek, brosz. rs. 1 k. 80, opr. 2 40
 Zielinska M. Dziecięcy świat wśród lasów, pól i skał, Wierszyki i obrazki. 2 —
 — Na tle swojskiem. Powiastki z dawnych czasów. 1 50
 — Teatrzyk amatorski dla dzieci 1 —
 Zipper Fr. J. Mitologia Greków i Rzymian dla młodzieży. 1 30

Wydania ozdobne.

Antologia poetów polskich, zbiór celniejszych utworów, w bardzo ozd. opr. 5 —
 — poetów obcych, zbiór przekładów celniejszych utworów, bardzo ozd. 5 —
 Bohaterki poezji polskiej, ilustrowane przez E. M. Andriollego, brosz. rs. 2, ozd. opr. 3 50
 Brodziński. Wiesław, z ilustracyami Kossaka. 4 —
 Chodźko. Pamiętniki Kwestarza, z ilustracyami Andriollego 15 —
 Gieryski. Album, kart. rs. 5, ozd. opr. 7 50
 Kobieta w poezji polskiej, głosy poetów o kobiecie, ozd. opr. 5 —
 Kraszewski. Dział i baba, z rysunkami Stachiewicza 4 —
 — Stara baśń, wyd. jubileuszowe, z portretem 12 —
 Księga aforyzmów, w eleganckiej oprawie 2 —
 Kwiaty rodzinne, zbiór poezji, brosz. rs. 1 k. 50, ozd. opr. 2 60
 — rs. 2 k. 40 i 2 60
 Malczewski. Marya, z ilustr. Andriollego, wielki format 10 —
 — Marya, z ilustr. Andriol. w 8-ce. 4 —
 — w 16-ce 2 —
 Mickiewicz A. Pan Tadeusz, wielki format, ilustr. Andriol. 25 —
 Pasek. Pamiętniki, sztychy Zaleskiego in-folio 10 —
 Pol. W. Mohort, z ilustr. Kossaka, w ozd. opr. 13 —
 Słowacki. Lilla Weneta, z 12 ilustr. Andriollego, bardzo ozdobne wydanie, opr. złoc. rs. 9, z grzbieciem skór. 7 —
 Syrokomla. Jan Dębóróg, z ilustr. Andriollego, w oprawie 7 —

Pisma peryodyczne.

NB. Oznaczone * można prenumerować i kwartalnie.

Ateneum, miesięcznik. 12 —
 *Biblioteka najcel. utworów lit. eur., miesięcznik. 4 80
 *Biblioteka romansów i powieści, tygod. 6 80
 Biblioteka Warszawska, miesięcznik 12 —
 *Biesiada literacka, tygodnik ilustr. 6 —
 — literacka, tygodnik ilustr., z dod. pow. 8 —
 *Bluszcz, tygod. il. dla kobiet. Wyd. 1-sze 10 —
 — tygod. il. dla kobiet. Wyd. 2-gie 12 —
 — 3-cie 16 —
 Czasopismo techniczne, miesięcz. (Lwów) tylko rocznie. 6 —
 *Echo muzyczne i teatralne, tygod. z dod. nut. 10 —
 Gazeta lekarska, tygod. 6 —
 *Gazeta polska, codz. 12 —
 *Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza, tygod. 5 20
 *Gazeta rolnicza, tyg. (kwartalnie rs. 2 k. 50) 9 —
 — z Kurjerem Rolniczym 13 —
 *Gazeta Sądowa, tygod. 8 —
 *Gazeta Świąteczna, tygod. 3 —
 *Gazeta Warszawska, codz. 12 —
 *Głos, tygodnik. 9 —
 Hodowca, tygodnik. 6 —
 *Kłosy, tygod. ilustr. 12 —
 *Kolce, tygod. humoryst. ilustr. 8 —
 Kosmos, miesięczn., tylko rocznie 6 —
 *Kraj «Przegl. literackim», 10 —
 — na prowincji 12 —
 Kronika lekarska, dwutygod. 6 —
 *Kronika rodzinna, tygodnik 5 —
 *Kurier Codzienny, codzien. z dod. porannym 9 —
 *Kurier Poranny, codziennie 8 —
 *Kurier rolniczy, tygodnik 5 —
 *Kurier Świąteczny w każde święto 4 —
 *Kurier Warszawski, codziennie 2 razy 12 —
 Medycyna, tygod. lek. 6 —
 *Mucha 4 —
 Misje Katolickie 4 25
 *Niwa, dwutygodnik. 9 —
 Ogródnik Polski, dwutygodnik 8 —
 Pamiętnik T-wa Lekarskiego (kwartalnik) 3 50
 *Prawda, tygodnik 10 —
 *Przegląd Katolicki, tygodnik 6 —
 Przegląd lekarski (Kraków). 6 50
 Przegląd pedagogiczny, dwutygod. 7 —
 Przegląd powszechny (Kraków) miesięcznik 12 —
 Przegląd techniczny 12 —
 *Przegląd tygodniowy 10 —
 — z dod. pow. 12 —
 Przewodnik bibliograficzny, miesięcznik. 1 50
 *Przyjaciel dzieci, tygodn. dla dzieci 5 —
 *Rola, tygod. 8 —
 *Romans i powieść 4 —
 *Słowo, codziennie. 12 —
 Sylwan, miesięcznik. 5 —
 *Tygodnik ilustrowany. 12 —
 *Tygodnik mód i powieści 10 —
 Tygodnik romansów i powieści 4 —
 *Wędrowiec, tygodn. ilustr. 7 —
 — z dod. pow. i podr. 8 —
 Wiadomości farmaceutyczne 4 —
 *Wieczory Rodzinne, tyg. dla dzieci 5 —
 *Wiek, codziennie. 12 —
 *Wszechświat, tygodnik pop. naukowy 10 —
 Zdrowie 5 —
 *Zorza, tygodnik, pismo dla miast i wiosek 4 —
 *Życie, tygodnik liter.-nauk. 8 —

w Petersb. z przes.

Гражданин 15 —
 Herold (Petersburger) 13 —
 Московскія Вѣдомости 17 —
 — 17 —
 Нива 5.50 —
 Новое Время 16 —
 Новости, 1 wydanie. 16 —
 — 2 wydanie. 9 —
 Петербургскія Газета 9 —
 — 10 —
 Стрелоза 9 —
 — 10 —
 Свѣтъ 4 —
 Вѣстникъ Европы 16 —
 Revue des deux mondes 25 —
 — 29 —
 Ueber Land und Meer 7.80 11.25
 Garten laube 4.30 6.75

Księgarnia Br. Rymowicz wszystkie zlecenia załatwia o ile można najspieszniej.

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskiy zaułek № 15.